

ROK XXX Nr 3–4 (179-180) 2024

LASKI

PISMO REHABILITACYJNO-SPOŁECZNE
Z ŻYCIA DZIEŁA
BŁOGOSŁAWIONEJ MATKI ELŻBIETY RÓŻY CZACKIEJ

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD OCIEMNIAŁYMI
LASKI

Wydawca:

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie

Laski, ul. Brzozowa 75

05-080 Izabelin

Prezes Zarządu: tel. 22 752 32 21

Centrala: tel. 22 752 30 00

fax: 22 752 30 09

Redakcja:

Sekretariat: 22 752 32 89

Konto:

PKO BP SA II O/Warszawa 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

– z zaznaczeniem: **na czasopismo „Laski”**

Zespół redakcyjny:

Anna Pawełczak-Gedyk – sekretarz redakcji

Józef Placha – redaktor naczelny

Korekta:

Zespół redakcyjny

Okładka: fot. *Przy ujściu Wisły do Bałtyku* – wycieczka młodzieży
ze Szkoły Podstawowej w Laskach

Skład i łamanie:

www.anter.waw.pl

00-372 Warszawa, ul. Foksal 17

biuro@anter.waw.pl

Druk i oprawa:

Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia Sandomierz Sp. z o.o.

27-600 Sandomierz, ul. Żeromskiego 6a, tel. 156 499 700

zamowienia@wds.com.pl, www.wds.pl

Nakład 450 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów
oraz skracania przekazanych materiałów.

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

<i>Józef Placha</i> – Na czas urlopów i wakacji	5
---	---

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

<i>Paweł Kacprzyk</i> – Dzieło, które stale chcemy rozwijać – Zebranie Ogólne TONOS (sprawozdanie z pracy Zarządu)	10
--	----

ROZWAŻANIA

<i>ks. Marek Gątarz</i> – Prawda – Misja – Pocieszenie <i>Rekolekcje w Bazylice św. Krzyża w Warszawie</i>	16
---	----

BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI

<i>Józef Placha</i> – Piętnasty Tydzień Zwykły	35
--	----

ŚWIĘTY JAN CHRZCICIEL

<i>bp Andrzej F. Dziuba</i> – Pustynny Poprzednik Pański	40
<i>bp Andrzej F. Dziuba</i> – Chwała Panu	45

RELIKWIE RODZINY ULMÓW W LASKACH

<i>ks. Marek Dziewiecki</i> – Miłość małżeńska i rodzicielska – wykład	51
<i>ks. Marek Dziewiecki</i> – Powołani do świętości – homilia podczas Mszy św.	52
<i>Józef Placha</i> – Gotowość do największej ofiary – Modlitwa wiernych w czasie Mszy św.	68
	77

Z NOTATNIKA

<i>Maciej Jakubowski</i> – Czy Pan czeka, by się zlitować nad nami? .	79
---	----

ZNAKI (NIE)POROZUMIEŃ

<i>ks. Zygmunt Podlejski</i> – Postęp	82
– Pragmatyzm	85
– Prawda	87

ŚWIĘTO OŚRODKA W LASKACH

<i>Kamil Szumotałski</i> – Opis uroczystości	90
--	----

ks. Waldemar Kluz – Ten, który nas jednoczy – <i>Homilia</i> podczas Mszy św.	91
--	----

PIELGRZYMKA DO MEDJUGORIE

s. Irmína Landowska FSK – Modlitewne skupienie i rekreacja	96
--	----

LUDZIE LASEK

Anna Gryglas-Ratajczak – Władysław i Władysława Gryglasowie	99
Władysława Hirowska-Gryglas – Mateńce w rocznicę śmierci .	108
Władysław Gryglas – Kilka wspomnień niewidomego nauczyciela, wychowanka Matki Elżbiety, o ks. Władysławie Kornilowiczu	109

WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW

Andrzej Szymaczek – Moje wspomnienia o Laskach	112
---	-----

UPAMIĘTNIE NIE PANI ZOFII MORAWSKIEJ

Kamil Szumotalski – VII Memoriał im. Zofii Morawskiej – <i>Bieg Charytatywny</i>	117
Kamil Szumotalski – Budujemy ławeczkę upamiętniającą Panią Zofię Morawską	119

ODESZLI DO PANA

bp Andrzej F. Dziuba – Pani Mecenasa <i>Jeszcze o śp. Justynie Gołąb</i>	122
s. Alverna Dzwonnik FSK – śp. s. Maria Konstantyna Wiśniewska FSK	124
Anna Pawełczak-Gedyk (oprac.) – śp. Czesław Kurek	134
ks. Kazimierz Olszewski – Homilia podczas Mszy św. pogrzebowej śp. Czesława Kurka	138
Stanisław Badeński – Pożegnanie śp. Czesława Kurka	140

NEKROLOGI	144
------------------------	-----

INNE WYDARZENIA	145
------------------------------	-----

OD REDAKCJI

Na czas urlopów i wakacji

Dziękując Bogu za miniony rok szkolny i akademicki, oraz za trud całorocznego wysiłku w różnych miejscach pracy, na rozpoczynające się wakacje życzymy naszym wychowankom i pracownikom Ośrodka, jak również wszystkim osobom zaprzyjaźnionym ze środowiskiem Lasek, aby ten czas zasłużonego wypoczynku wykorzystać nie tylko na regenerację sił fizycznych, ale także na umocnienie życia wewnętrznego. Nie zapominajmy więc o potrzebie modlitwy, czemu na pewno sprzyja bliski kontakt z przyrodą i być może rozmowy z najbliższymi i przyjaciółmi, na które nie zawsze znajdowaliśmy czas w trakcie intensywnej nauki bądź pracy.

Pomocą w tym wypoczynku z Bogiem mogą być propozycje poniższych rozważań nad Słowem Bożym, obejmujące okres od 30 czerwca do 1 września br.

A zatem:

- Módlmy się w intencji papieża Franciszka, i tych, którzy pomagają mu nie tylko w ewangelizowaniu, ale także w pracy na rzecz ubogich. Prośmy, aby Kościół nadal traktował priorytetowo działalność na rzecz osób najbardziej potrzebujących...

- Byśmy uczyli się dzielenia z innymi swoimi dobrami – tak, aby nie miał za wiele ten, kto ma dużo i nie miał za mało ten, kto ma niewiele.

- Aby różnego rodzaju sukcesy nie prowadziły nas do postawy wyższości wobec innych, a ewentualne porażki nas nie powalały...

- Dziękujmy Boga za dar wzroku, prosząc jednocześnie o odpowiadające korzystanie z tego daru, nie dając się zwieść kolorowym reklamom i innym pokusom oczu...

- Jezu, jeżeli zechcesz, to uzdrowisz nas z różnych słabości i cudownie tchniesz w nas ducha siły do skutecznego zmagania się

z codziennością. Ale również naucz nas – zwłaszcza w czasie wakacji – radować się twoim największym cudem: pięknem tego świata i natury...

- *Jedną z przyczyn osłabienia energii do działania są krytyczne uwagi najbliższych, na przykład w rodzinie, wspólnotach zakonnych czy gdziekolwiek. Obyśmy uczyli się przyjmować je zawsze w dobrej wierze; abyśmy nawet najbardziej dotykające nas uwagi umieli wykorzystać dla swojego wewnętrznego umocnienia i przyjęli je tak, jak św. Paweł, który ilekroć doświadczał niedomagań, tylekroć czuł się mocniejszy...*

- *Dziękujemy Bogu za możliwość realizacji swojego powołania w Dziele błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej i prosimy o nowe powołania, byśmy wspólnie mogli jeszcze lepiej służyć sprawie niewidomych...*

- *Prośmy w intencji Zmarłych z naszych rodzin i wspólnoty Laskowskiej – aby po trudach ziemskiego życia doznali zasłużonego odpoczynku w Panu...*

- *Abyśmy wypoczywając w różnych zakątkach kraju i świata, nie zapominali o obowiązku świadczenia swoją postawą, że należymy do Chrystusa...*

- *Nie bacząc na przychyłność lub nieprzychylność otoczenia, uczmy się cierpliwie siać Boże Słowo, zostawiając jego owocowanie samemu Bogu...*

- *Nie nawracajmy nikogo na siłę, a tym bardziej nie osądzajmy nikogo zbyt pochopnie, gdy okaże się, że czyjś sposób bycia odbiega od naszych oczekiwań...*

- *Pokrzepieni owocami Męki i Zmartwychwstania Jezusa usuńmy z naszego obszaru myśli i działania nawet najmniejszy mur wrogości i niechęci w stosunku do innych, wprowadzając wokół siebie Boży Pokój...*

- *Znakiem dzisiejszych czasów jest nie tylko gonitwa za dobrami materialnymi, ale także głód Prawdy. Dlatego prosimy o natchnienie Ducha Świętego, aby tam, gdzie to możliwe, siać ziarno*

Ewangelii, karmiąc nią siebie oraz innych, jak codziennym chlebem...

- *Na czas wakacji i urlopów, prosimy o łaskę mądrego wypoczynku, szukając bardziej ciszy niż hałaśliwego relaksu za wszelką cenę; abyśmy – podobnie jak apostołowie na pustynnym uboczu – mogli lepiej zrozumieć siebie i przybliżyć się do Boga; by następnie z nowymi siłami wrócić do swoich zadań i obowiązków...*

- *Jezu tchnij nadzieję w serca tych, którzy utracili pracę, i spraw, aby prędzej czy później znaleźli swoje miejsce na rynku zatrudnienia, zapewniając w ten sposób – sobie i swoim najbliższym – podstawowe środki do życia...*

- *Duża część ludzkości pozbawiona jest podstawowych dóbr – w tym chleba; prosimy o większy szacunek dla każdej kromki chleba, a gdzie to możliwe, dzielimy się nim hojnie...*

- *W Starym Testamencie obraz dzielenia dziesięciu chlebów na sto osób jest zapowiedzią cudu rozmnożenia chleba przez Jezusa, które miało miejsce nad Jeziorem Galilejskim. Otwórzmy się na to wyjątkowe, cudowne wydarzenie, którego jesteśmy świadkami podczas każdej Eucharystii...*

- *Przyjmując chleb eucharystyczny, wzmacniamy naszą wiarę w realną obecność Pana Jezusa pod postacią chleba i wina. Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka zanotowała: „On chce swoje Bóstwo ukryć, by się jak najbardziej do nas zniżyć. Chce tylko, byśmy Go za przyjaciela uważali, i tak Go traktowali. Za Przyjaciela ŻYWEGO”.*

Nie rezygnujemy więc z tej jedynej w swoim rodzaju Przyjaźni...

- *Nie samym jednak chlebem żyje człowiek. Dlatego prosimy, abyśmy odkryli i zrozumieli tajemnicę codziennego karmienia się także Słowem Bożym; byśmy z należną czcią i radością przyjmowali do swojego serca Jezusa uobecnionego w Eucharystii...*

- *Podobnie jak błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka, powierzmy nasze całe życie i troski dnia codziennego Bożej Opatrzności, która najlepiej wie, czego nam potrzeba...*

● *Pamiętajmy o chorujących członkach naszej wspólnoty w Laskach – i wszystkich cierpiących – aby doświadczali nie tylko krzyża swojego cierpienia, ale także zbawiennych owoców Krzyża Chrystusa oraz łaski solidarności i miłości ze strony swoich najbliższych...*

● *Życie ludzkie jest darem, którego nie można marnować na byle co, a tym bardziej skracać go na własne życzenie; tchnij w nas Jezu Twojego Ducha; a to, że możemy spożywać Cię jako chleb życia, niech będzie dla nas nadzieją na życie wieczne...*

● *Weźmy na serio życzenia świętego Pawła, jakie formułuje także pod naszym adresem, które dotyczą unikania goryczy, wszelkiego uniesienia i gniewu; słowem, abyśmy byli dla siebie dobrzy...*

● *Błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka, powołując Dzieło Lasek, uczyniła to z myślą o osobach niewidomych; Krzyż cierpienia, ale także perspektywa Jezusowego Zmartwychwstania, to najbardziej przekonujący znak chrześcijańskiej tożsamości.*

Starajmy się iść jej śladem, nie zrażając się po drodze różnymi trudnościami, z wiarą w perspektywę dalszą niż tylko nasze doczesne życie...

● *Aby w myśl zaleceń z Księgi Przysłów wspólnota Lasek dla wszystkich tutaj mieszkających, pracujących i przybywających z zewnątrz, była prawdziwym i otwartym domem, wypełnionym odwagą i mądrością, dając wszystkim poczucie dobrze rozumianego bezpieczeństwa...*

● *Roślina bez wody szybko usycha. Podobnie człowiek: bez perspektywy odniesienia swojego życia do Boga, karleje i bardzo często traci sens życia. Nie dajmy się więc oderwać od swoich życiodajnych i nadprzyrodzonych korzeni...*

● *Jeżeli nawet popełnimy grzech, zawsze mamy możliwość oczyszczenia się w sakramencie pojednania i odnowienia swojej przyjaźni z Jezusem. Korzystajmy z tej możliwości jak najczęściej...*

● *Módlmy się w intencji tych, którzy z różnych powodów opuścili Jezusa, próbując kształtować swoje życie bez Boga; prosimy o łaskę nawrócenia dla nich...*

● *Spraw, Boże, byśmy nie byli obojętni na zło dziejące się wokół nas; abyśmy nie gorszyli się, ale byli bardziej zaniepokojeni wówczas, gdy rodzi się coś złego w naszym sercu...*

● *Oczekując cierpliwie na zapanowanie wśród nas Bożego Pokoju, nie lekajmy się tych, którzy go wciąż zakłócają, wszczynając wojny – jak na przykład w Ukrainie i Ziemi Świętej, grożąc nawet ziemską zagładą. Zaufajmy całkowicie Bogu, wierząc że On w swoim czasie na pewno powie swoje ostatnie słowo...*

● *Błagamy Cię, Boże, aby zewnętrzne formy – zarówno pobożności, jak i wzajemnych relacji w rodzinie, w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża w Laskach czy w różnych innych zakładach pracy – nie przesłoniły nam wewnętrznego życia: w prawdzie i miłości...*

● *Módlmy się, aby kolejny rok edukacji, także w Kościele, zaowocował wzrostem wiary u wszystkich uczących się pod przewodnictwem Ojca Świętego Franciszka, a przede wszystkim pod kierunkiem Jezusa Chrystusa, który zawsze pozostaje dla nas Głównym Nauczycielem i Wychowawcą...*

● *W intencji naszych niewidomych wychowanków oraz nauczycieli i wychowawców, którzy rozpoczną nowy rok szkolny w naszym Ośrodku, aby Bóg wspierał ich, prowadząc jednych i drugich do coraz większej świadomości, że pobyt w Laskach jest dla nich wielką szansą najpełniejszego rozwoju...*

Józef Placha

Z PERSPEKTYWY ZARZĄDU

Dzieło, które stale chcemy rozwijać

Zebranie Ogólne członków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie odbyło się w dniu 25 maja 2024 r. w Laskach w Domu Przyjaciół Niewidomych o godz. 10.00. Zebranie poprzedziła Msza św. o godz. 9.00.

Porządek obrad:

1. Rozpoczęcie zebrania i wybór przewodniczącego, komisji skrutacyjnej i protokolantów.
2. Przyjęcie protokołu z poprzedniego zebrania.
3. Sprawozdania merytoryczne:
z placówek TOnOS: Żułów, Sobieszewo, Rabka;
z pracy Zarządu.
4. Dyskusja
5. Przedstawienie budżetu na 2024 r. oraz sprawozdanie finansowe Zarządu.
6. Dyskusja
7. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
8. Dyskusja.
9. Przyjęcie Sprawozdania Zarządu.
10. Przyjęcie bilansu za 2023 r.
11. Uchwała o zysku lub stracie z przeznaczeniem na cele statutowe.
12. Zatwierdzenie budżetu na 2024 r.
13. Przyjęcie Sprawozdania Komisji Rewizyjnej.
14. Udzielenie absolutorium dla Zarządu.
15. Wolne wnioski.

W związku z postulatami wyrażonymi na Zebraniu Ogólnym, sprawozdania zostały przedstawione w formie skróconej, nato-

miast szczegółowe sprawozdania merytoryczne i finansowe są udostępnione na naszej stronie internetowej.

**Sprawozdanie z pracy
Zarządu Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi
Stowarzyszenie
w 2023 roku**

Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi Stowarzyszenie w roku sprawozdawczym liczyło 1003 członków. W ubiegłym roku podjęto decyzję o wykreśleniu osób zalegających ze składkami ponad 12 lat oraz starszymi niż 100 lat, z którymi nie ma kontaktu.

W mijającym roku Zarząd spotkał się w pełnym składzie na sześciu zebraniach, w tym na jednym wyjazdowym w Rabce Zdroju. Poza tym poszczególni członkowie angażowali się indywidualnie w konkretne sprawy. Były to między innymi udział w komisjach ds. awansu zawodowego lub rekrutacyjnych różnych szczebli, udział w konferencjach i konsultacjach, uczestnictwo w posiedzeniach Krajowej Rady Konsultacyjnej.

Podczas zebrań podjęto 12 uchwał:

1. Uchwała 1 w sprawie zmniejszenia odpisów na Zakładowy Fundusz Socjalny na rok 2023
2. Uchwała 1a w sprawie przyznania medali „Pax et Gaudium in Cruce”
3. Uchwała 2 w sprawie przyjęcia darowizny
4. Uchwała 3 w sprawie przyjęcia Polityki Ochrony Dzieci w placówkach TOnOS
5. Uchwała 4 w sprawie wykreślenia osób z listy członków TOnOS
6. Uchwała 5 w sprawie aktualizacji Polityki Ochrony Danych Osobowych

7. Uchwała 6 w sprawie podpisania i realizacji umowy „Edukacja ekologiczna. Część 1” Edukacja ekologiczna na lata 2021–2025”
8. Uchwała 7 w sprawie sprzedaży nieruchomości położonej w Laskach przy ul. Sokołowskiego
9. Uchwała 9 w sprawie przyjęcia darowizny
10. Uchwała 10 a w sprawie nauczania w sprawie stosowania w kształceniu i nauczaniu Standardu Kształcenia Instruktorów Orientacji Przestrzennej i Mobilności oraz Standardu Nauczania Orientacji Przestrzennej i Mobilności
11. Uchwała 10 w sprawie przyjęcia Budżetu na 2024
12. Uchwała 11 sprawie zgłoszenia do Izabelińskiej Rady Seniorów p. Krystyny Koniecznej.

Zarząd na bieżąco uczestniczył w działaniach podejmowanych przez poszczególne jednostki organizacyjne Towarzystwa. Są one opisane w szczegółowych sprawozdaniach dotyczących ich działalności.

Należy tu jednak wymienić kilka zagadnień, które były omawiane na zebraniach Zarządu:

1. Istotną sprawą, która była już sygnalizowana, było zakończenie negocjacji i podpisanie umowy z NFOŚiGW na realizację projektu ekologicznego „Dotknij natury”. W ramach projektu powstanie książka, cykl zajęć lekcyjnych, strona internetowa oraz ścieżka ekologiczna. Planujemy w ramach budowy ścieżki wyremontować Al. Matki Czackiej, tzn. autobusówkę.
2. Kolejnym projektem był zrealizowany w ramach programu „Dostępność plus”, remont części pomieszczeń wraz z doposażeniem przychodni POZ.
3. Pod koniec roku uzyskaliśmy porozumienie i podpisaliśmy umowę na powstanie Wspomaganych Społeczności

Mieszkaniowych. Obecnie złożyliśmy wniosek o pozwolenie na budowę i oczekujemy na decyzję.

4. Ważną zmianą w minionym roku była zmiana na stanowisku dyrektora Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach. W wyniku postępowania kwalifikacyjnego stanowisko objęła Pani Kamila Miler-Zdanowska. Jest ona tyflopedagogiem, posiadającym bogate doświadczenie w obszarze edukacji i rehabilitacji osób niewidomych i słabo widzących, a także ekspertem w zakresie metodyki nauczania orientacji przestrzennej i mobilności osób z niepełnosprawnością wzroku. Jest doktorem nauk społecznych w zakresie pedagogiki, adiunktem w Zakładzie Tyflopedagogiki w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie.

Doświadczenie zawodowe zdobywała, pracując jako pedagog specjalny w szkołach specjalnych oraz ogólnodostępnych. Prowadziła liczne szkolenia i kursy z zakresu orientacji przestrzennej i mobilności oraz czynności życia codziennego dla nauczycieli różnych typów szkół. W latach 2021–2023 koordynowała międzynarodowy projekt „Trening orientacji przestrzennej dla osób niewidomych i słabowidzących” (TOPON). Od roku 2017 do 2021 do pełniła funkcję Członka Zarządu TONOS.

Współpracowała z wieloma organizacjami pozarządowymi, w tym z Polskim Związkiem Niewidomych, Fundacją Instytut Rozwoju Regionalnego, Fundacją Vis Maior i Szansą dla Niewidomych.

W 2022 roku otrzymała Brązowy Krzyż Zasług od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

5. Zarząd zajmował się również kwestią uczęszczania uczniów na lekcje religii, a szerzej postępującą laicyzacją naszych wychowanków. Ośrodek w Laskach zawsze był środowiskiem otwartym i tolerancyjnym, przyjmującym

- wychowanków różnych narodowości i wyznań. Nie inaczej jest obecnie. W sensie prawnym jesteśmy świecką instytucją, kierującą się światopoglądem chrześcijańskim, a dokładniej katolickim i w tym duchu prowadzącą wychowanie. Ostatecznie po wielu konsultacjach z podobnymi lub wprost katolickimi szkołami powstała deklaracja, którą podpisuje rodzic i uczeń na etapie rekrutacji. Deklaracja informuje o charakterze szkoły oraz, że uroczystości ośrodkowe wiążą się z uczestnictwem w wydarzeniach o charakterze religijnym.
6. W maju w Przedszkolu w Gdańsku Sobieszewie wybuchł pożar instalacji elektrycznej. W jego wyniku konieczny był remont instalacji, tablicy rozdzielczej, generatora prądu, części pomieszczeń. Budynek był ubezpieczony, straty oszacowano na ponad 200 tys. zł. z czego z polisy odzyskaliśmy około 70%.
 7. Zajmowano się także zagadnieniem dostępności naszych placówek. Temat jest bardzo ważny, ale również kosztowny. Ilość budynków i wielkość terenu uniemożliwiają sprostanie zadaniu dostosowania ich do współczesnych wymagań. Zarząd powołał komisję ds. dostępności architektonicznej i informacyjno-komunikacyjnej, na której czele stanął p. Jan Gawlik, ma ona określić priorytety i kolejność podejmowanych zadań dostosowawczych. Drugim działaniem w zakresie dostępności jest dostępność cyfrowa. Ten temat koordynuje p. Tomasz Wojakowski.
 8. Sprawa przyszłości Niepołomic. Po spotkaniach z ks. Jackiem Ponikowskim zgodzono się na pozostanie Księdza w dotychczasowej roli i podjęcie starań o budowę WSM w Gdańsku Sobieszewie. Należy spodziewać się, że ten proces potrwa około dwóch lat.
 9. Obowiązkowe podwyżki płacy minimalnej oraz stawek nauczycielskich pociągnęły za sobą konieczność zwiększe-

nia wynagrodzeń wszystkim pracownikom. Obecnie fundusz płacy wzrósł w TONOS o około 400 tys. miesięcznie. Jest to nadmierne obciążenie w stosunku do naszych możliwości. Dlatego też w porozumieniu z dyrektorami pracujemy nad znaczącym ograniczeniem kosztów i zwiększeniem przychodów. Od września kolejny raz prawdopodobnie zmniejszy się liczba wychowanków. Jest to efekt rozwoju usług pomocowych w miejscu zamieszkania i promocji edukacji włączającej. Trudno dziwić się rodzicom, którzy chcą mieć dziecko bliżej siebie, dla nas jednak oznacza to zmniejszenie kwoty dotacji, trudniejsze konkurowanie ze szkolnictwem masowym.

Mając to wszystko na względzie, zdecydowaliśmy się na sukcesywne zmniejszanie etatów w niektórych jednostkach organizacyjnych oraz na zmiany zakresu obowiązków i organizacji niektórych działów.

10. Zarząd przyjął także założenia strategiczne do końca 2029 roku. Mówimy tam o potrzebie wsparcia rodziców, uczniów i nauczycieli w edukacji włączającej m.in. poprzez tworzenie oferty turnusów podnoszących kompetencje. Dokument mówi też jakie potrzeby inwestycyjne dostrzega Zarząd, aby podnieść jakość naszych działań. Strategia została opublikowana w czasopiśmie „Laski”.

Kończąc, dziękuję wszystkim członkom Zarządu za zaangażowanie w codzienną pracę na rzecz Lasek. Dziękuję również pracownikom wszystkich działów: pedagogicznych, merytorycznych, pomocniczych oraz administracyjnych. Jestem przekonany, że pomimo różnych spojrzeń na te same sprawy, Laski, ich charyzmat, jest dla nas wspólnym mianownikiem, który chcemy stale rozwijać.

Paweł Kacprzyk
Prezes Zarządu TOnOS

ROZWAŻANIA

ks. Marek Gątarz

Prawda – Misja – Pocieszenie

Rekolekcje w Bazylice św. Krzyża w Warszawie w czasie Mszy świętych radiowych 3–10–17 marca 2024r.

Umiłowani w Chrystusie Panu. Siostry i Bracia. Kochani obecni tutaj, w Bazylice św. Krzyża i wszyscy, z którymi razem tworzymy tę piękną wspólnotę zasłuchania w Słowo Boże, uczestnicząc w liturgii, która sama w sobie ma wartość ewangelizującą, a jeszcze bardziej wtedy – jeżeli można tak powiedzieć – kiedy tak pięknie mamy przeczytane Słowo Boże czy też wyśpiewane przez chór. Modlimy się i dajmy się prowadzić Duchowi Świętemu, tak jak wspomniałem na początku Mszy świętej.

*Jezu sądzony przez ludzi za prawdę, miłość i dobro
– zmiłuj się, Panie, nad nami i przebacz naszą niewierność.
Jezu przybity do Krzyża na skalnym wzgórzu Golgoty,
pomóż nam wytrwać przy Tobie, gdy cios cierpienia uderzy.
Jezu złożony do grobu rękami wiernych przyjaciół,
pokój i życie na wieki niech Twoja śmierć nam przyniesie.
(hymn z liturgii godzin)*

Rozpoczynamy rekolekcje. Dziś i przez kolejne dwie niedziele będziemy trwać w naszych zamyśleniach rekolekcyjnych na modlitwie. Chciałbym, abyśmy wypełnili je Słowem Bożym – byśmy się zasłuchali w Słowo Boże. Nasłuchujmy, co Pan Bóg chce nam powiedzieć w tym momencie życia, w jakim każdy i każda z nas jest.

Zapraszam do zapoznania się – może przypomnienia, może pogłębienia – z tym, co mamy w skarbcu Kościoła dzięki błogosławionej Matce Elżbiecie Róży Czackiej – Niewidomej Matce Niewidomych. Razem z chorymi i cierpiącymi w szpitalach, ale także w podwarszawskich Laskach, gdzie pełnię posługę duszpasterską, razem bądźmy w tych dniach z wiarą i z otwartością na to, co Pan Bóg będzie chciał w nas czynić w tym czasie.

Bardzo mocno doświadczam Bożego prowadzenia w życiu poprzez pamięć o orędownictwie u Boga za nami świętych i błogosławionych. Kościół przez wieki do tego nas zaprasza: słuchaj Słowa Bożego – słowa życia, które zawsze pada na twoje i moje „dziś”. I poznawaj historie świętych – w ich świadectwie życia, wiary, nadziei i miłości szukaj dla siebie inspiracji i wskazówek.

Wielki Post jest po to, byśmy – tak jak podpowiada nam dzisiejsza kolekta z III Niedzieli Wielkiego Postu – pokornie przyznawali się do naszych przewinień, które obciążają nasze sumienia, i by Pan Bóg podźwignął nas w swoim Miłosierdziu.

Niedawno stanąłem przy łóżku bardzo chorej i cierpiącej, przykutej do łóżka osoby. W pewnym momencie w rozmowie zapytałem: „Jakie myśli przychodzą do głowy najczęściej?” Usłyszałem: „Słusznie cierpię za moje grzechy. Narozrabiałam trochę w życiu”. A po chwili zapytałem: „A co Pan Jezus na to? Mówi coś? Da się Go usłyszeć w tym cierpieniu?” Ta osoba odpowiedziała z uśmiechem na twarzy: „A On jest dla mnie Miłosierny, doświadczam tego”. I rzeczywiście przez spowiedź, częstą Komunię świętą, przez szepty w modlitwie, pośród bólu czasem nie do wyobrażenia dokonuje się jakieś „Misterium” – jakaś tajemnica zjednoczenia człowieka z Bogiem. Tajemnica zjednoczenia naszych „ludzkich krzyżyków” z Krzyżem Chrystusa.

PRAWDA, MISJA, POCIESZENIE. Te trzy słowa chcę proponować...

I wiele innych, które będą się z nimi łączyć.

Prawda

Słyszymy dzisiaj w pierwszym Czytaniu z Księgi Wyjścia o Dekalogu, że Pan Bóg upomina się o należne Mu miejsce. Święty Augustyn i niezliczone rzesze świętych powtarzali w historii Kościoła takie zdanie: „Jeżeli Bóg jest na pierwszym miejscu w życiu człowieka, to wszystko inne będzie na właściwym miejscu”. Czytanie z Księgi Wyjścia tej niedzieli zaczyna się od słów: „Ja jestem Pan Bóg twój”. Tak zaczynamy w pacierzu Dekalog. Ja jestem...

Ksiądz Jan Zieja, pierwszy kapelan w Laskach –wiele osób jeszcze go pamięta – bardzo często powtarzał w swoich kazaniach: „On Jest! On Jest!” Jakże bardzo często właśnie tego nam potrzeba. Potrzebujemy pewności wiary pośród tego, co kruche i wątle w tym świecie. On Jest! A u schyłku swojego życia do jednej z sióstr urszulanek, która poświęcała mu dużo czasu, opiekując się nim, ksiądz Jan Zieja powtarzał często – właściwie to było Jego codzienne wieczorne „dobranoc” – „Idziemy do nieba!” Nieraz siostra była już w progu pokoju, żegnała się z nim, a on mówił: „Siostro, pamiętaj – idziemy do nieba!”

Kochani! Rekolacje są też po to, byśmy sobie przypomnieli o celu naszego życia. Dokąd zmierzamy? Tak łatwo – z różnych powodów –utracić przed oczu cel naszej ziemskiej wędrówki.

Jedna z niewidomych dziewczynek w Laskach zapytana w grupie dzieci: „Co to jest Niebo?”, powiedziała tak pięknie: „Tam będę kochać i będę kochana i to się nigdy nie skończy...” Możemy pomyśleć, skąd małe dziecko ma taką intuicję? Możemy się zadziwić. On Jest! Bóg Jest!

Masz chwile, kiedy w to wątpisz? Może po to jest ten czas. Byśmy prosili Pana Boga, by nas umocnił w wierze, w żywej wierze – że jest przy nas, cokolwiek się wydarza w świecie, w naszej Ojczyźnie, w naszym osobistym życiu. On wyprowadza nas z niewoli, przeprowadza przez wszystkie etapy życia. On okazuje łaskę – słyszymy dzisiaj – tym, którzy Go miłują i przestrzegają Jego

przykazań. On jest Bogiem zazdrosnym, upomina się o należne Mu miejsce w naszym życiu.

Księga Wyjścia podarowuje nam też takie słowo: „Pamiętaj!” Pomyślmy... Boża pamięć o nas to „miłosna pamięć”. Ale też pomyślmy o naszej pamięci o Bogu, z którą bywa pewnie różnie. Nieraz chorzy, cierpiący – słysząc to przy łóżkach, w konfesjonalach – tu i ówdzie zadręczają się z powodu dawnych grzechów. Wówczas jakoś nieporadnie podpowiadam, byśmy – jeśli chcemy cokolwiek rozpamiętywać – rozpamiętywali Boże dobrodziejstwa! Każde dobro, które Bóg nam okazał, i miłosierdzie, które już nieraz zostało nam okazane. Śpiewaliśmy w psalmie: „Słowa Twe Panie dają życie wieczne”. Tak. Pośród wielosłowia i pustosłowia naszych dni Słowo Boga rzeczywiście daje życie wieczne. Jego słuszne nakazy radują serce, jaśniej je przykazanie Pana, olśniewa oczy.

Święty Paweł przypomina nam, że „Chrystus ukrzyżowany i zmartwychwstały jest mocą Bożą i mądrością Bożą”. I my Go głosimy. W innym miejscu święty Paweł powie: „Wystarczy ci mojej łaski”. Tak usłyszał, tak poznał. „Moc bowiem w słabości się doskonali”. Tak. Pośród słabości – moc Chrystusa.

W Ewangelii słyszymy dzisiaj we wstrząsającej scenie o Chrystusie, który dokonuje oczyszczenia świątyni. W żarliwości o dom Boży zapowiada swoją śmierć, ale nade wszystko zmartwychwstanie i ostateczne zwycięstwo nad grzechem, nad śmiercią, nad każdą chorobą i cierpieniem. Mamy też piękne świadectwo: „Uwierzyli Pismu i Słowu, które wyrzekł”. I za chwilę powtórzone: „Wielu uwierzyło w Jego imię”.

Może powiesz: nie widzę tego. Może widzę, że wielu odchodzi od Boga i Kościoła...

Ale pomyśl, są też i ci, którzy zawracają, są też ci, którzy trwają. Są ci, którzy troszczą się na różne sposoby, by pogłębiać, ożywiać i pielęgnować swoją wiarę.

Kochani! Po to też jesteśmy sobie nawzajem dani – by się wspierać, umacniać, podnosić, dźwigać. By się na nas, w naszym

życiu i przez nas spełniała Ewangelia: „Jedni drugich brzemiona noście”. To się dzieje nieraz w szpitalach. To słysząc. Kiedy ktoś mówi: „Ten doktor to jest naprawdę jak z telewizji – anioł a nie człowiek”. Można byłoby naprawdę mnożyć takie przykłady. Dużo zależy od nas – co wyławiamy z tego, w czym uczestniczymy, na czym koncentrujemy naszą uwagę. Czy chcemy i czy staramy się „widzieć dalej i głębiej” – tak zapisał w księdze intencji modlitewnych w Laskach jeden z kapłanów, który przeżywał rekolekcje. Taką właśnie prośbę zapisał: „Przez wstawiennictwo błogosławionej Matki Czackiej i przez wstawiennictwo sługi Bożego księdza Władysława Kornilowicza, proszę, Jezu, daj mi łaskę, bym widział dalej i głębiej”.

Słowo Boże, które odczytujemy dzisiaj, wypełniło się w życiu błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej, która założyła Dzieło Lasek niosące opiekę i pomoc osobom niewidomym – tym na ciele niewidomym i tym niewidomym (jak często mówiła) na duszy, którzy popadają w różnorakie ciemności w swoim życiu.

Bł. Matka Czacka postawiła Pana Boga w swoim życiu na pierwszym miejscu. On ją poprowadził i przeprowadził, także przez bardzo trudne życiowe momenty. Nie straciła wiary nawet wtedy, gdy przyszło wielkie cierpienie. Uchwyciła się tego słowa: On Jest! Jest przy tobie cokolwiek przeżywasz! Matka Czacka rozpamiętywała o wiele bardziej Boże dobrodziejstwa, aniżeli słabości i grzechy. Nakazy Pana radowały Jej serce. Jaśniały w Jej życiu przykazania Pana i olśniewały jej oczy – także wtedy, kiedy Jej oczy już nie widziały tego świata. Oto Boże paradoksy. W Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, który jest Drogą, Prawdą i Życiem – sam to nam powiedział – odnalazła dla siebie sens życia. W zjednoczeniu z Chrystusem swojego krzyża z Jego Krzyżem.

Jeden z piosenkarzy, Marcin Styczeń, w cudownej piosence: „Matka Niewidomych” śpiewa takie oto słowa:

*To zaczęło się od głosu, który głosem Prawdy był.
Nie odzyskasz nigdy wzroku,
więc swą słabość zamień w czyn.
Szczęśliwy człowiek, który wśród bólu szuka Boga,
i znajduje Go.
A życie nowe odda bez trudu, bo w słabości się objawia moc.*

Bł. Matka Czacka urodziła się w 1876 roku daleko na Wschodzie, w Białej Cerkwi – to dzisiejsza Ukraina. Gdy miała 6 lat rodzice postanowili przeprowadzić się do Warszawy. Była to niełatwa zmiana w życiu dla młodziutkiej Róży – hrabianki z rodziny arystokratycznej. Bardzo dużą rolę w jej życiu odegrała babcia, niczym w piosence: „Babcia, moja babunia kochana, moja kochana babuleńka. Uczyła mnie kochać Boga i ludzi, i przed Bogiem i przed ludźmi klękać”. I to ona, babcia małej Róży, jakoś przewidując intuicyjnie, że może mieć problemy w życiu ze zdrowiem i ze wzrokiem, powiedziała Jej tak: „Pamiętaj, nie ma słowa «nie mogę» w słowniku człowieka czynu. Bierz moje dziecko życie tak, jak ci je Bóg ściele. Bierz je z radością, ale też z trudem. Zawsze z zaparciem się siebie. Wtedy będziesz silna”.

Możemy pomyśleć, jak wielka i ważna jest rola osób dorosłych – zwłaszcza rodziców, dziadków – wobec młodego pokolenia. Młoda hrabianka Róża Czacka miała wielki apetyt na życie. Lubiła przestrzeń, kolory, smaki, jeździła konno. Ale też z czasem słabł jej wzrok. Gdy miała 22 lata spadła z konia i odkleiła się jej siatkówka, co spowodowało utratę wzroku. Weszła w ciemność.

Pomyślmy... Mieć niepełnosprawne, niewidome dziecko. Samemu być chorym, niepełnosprawnym, niewidomym. Co to znaczyło wtedy? Co to znaczy dziś? Co znaczy być przy osobie chorej, cierpiącej, niewidomej? I jak przy niej być? (...) Potem jeździła od lekarza do lekarza. Trafiła do doktora Gepnera, który ją przebadał i powiedział: „Na darmo jeździć po lekarzach, wzrok bezpowrotnie stracony”. Przeżyła trzy dni zmagania, zamknęła

się w swoim pokoju, toczyła jakąś wewnętrzną walkę. A potem wzięła sobie do serca słowa doktora Gepnera, który jej dał wskazówkę: „Zajmij się niewidomymi, bo nimi nikt się nie zajmuje”. Po latach – już jako siostra franciszkanka – zapisała: „Tak jak doktor Gepner był moim wielkim dobroczyńcą, tak moim największym szczęściem jest to, że zostałam niewidomą. Cóż by ze mnie było, gdyby nie to kalectwo. Jakie by było moje życie bez niego?”

Ślepotą bł. Matki Czackiej stała się dla Niej skałą, na której Bóg mógł wybudować piękny dom...

I tu postawmy trzy kropki. Będziemy to kontynuować. Tymczasem, kochani, módlmy się dzisiaj za siebie nawzajem o umocnienie w wierze. O łaskę wytrwałości w poznawaniu prawdy o Bogu i o sobie. Módlmy się nade wszystko za siebie nawzajem: za chorych, cierpiących – zwłaszcza o zgodę na Krzyż i na to, jak Bóg prowadzi nas przez życie. O zgodę na to, co daje i o zgodę wobec tego, do czego dopuszcza. Pan Bóg ma swój plan wobec nas i przez nas wobec innych. Amen.

Misja

Drodzy w Chrystusie Panu. Siostry i Bracia obecni tutaj w świętokrzyskiej Bazylice. Drodzy Radiosłuchacze. Kochani Chorzy, cierpiący w różnych miejscach, którzy uczestniczycie w tej Eucharystii poprzez transmisję radiową. Kolekta dzisiejszej czwartej niedzieli Wielkiego Postu przypomina nam o tym, co jest celem naszej ziemskiej wędrówki: „Spraw Boże, aby lud chrześcijański z żywą wiarą i szczerym oddaniem śpieszył ku nadchodzącym świętom wielkanocnym”. Na szlaku wielkopostnym, dni rekolekcji świętych to dni szczególne.

Słyszę w tych dniach, jak wiele osób ceni sobie, że jest ta Msza święta radiowa. Pewien mężczyzna dzielił się ze mną, że od wielu lat nie potrafi inaczej. Choć jeszcze może uczestniczyć we Mszy

świętej w swojej parafii i uczęszcza systematycznie nie tylko w niedzielę, to jednak radio i ta msza radiowa – to jest jakaś ważna częśćka w jego przeżywaniu niedzieli. I mówił o swoim koledze, już nieżyjącym, który – gdy już zdrowie nie pozwalało – uczestniczył w każdej niedzielę we Mszy świętej radiowej. Odświętnie ubierał się do tej Mszy świętej. Miał takie głębokie przekonanie, że to szczególny czas. I tak przez kilka lat. I zmarł podczas jednej z tych radiowych Mszy świętych...

W naszych rekolekcjach zapraszam do refleksji nad trzema słowami: PRAWDA, MISJA I POCIESZENIE. Sięgamy do Słowa Bożego oraz do świadectwa życia i wiary błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej – Niewidomej Matki Niewidomych. Ona tutaj, w Bazylice Świętego Krzyża miała swoją Pierwszą Komunię Świętą. Miała wtedy jedenaście lat.

Prawda o tym, że Bóg jest przy nas, cokolwiek przeżywamy. Prawda o wielkiej miłości Boga do nas, która najpełniej objawiła się w Jezusie Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Posługa prawdy, jaką doktor Gepner – mówiliśmy o tym tydzień temu – spełnił wobec młodej hrabianki Róży, gdy Jej powiedział: „Wzrok bezpowrotnie stracony, na próżno jeździć po lekarzach; ty się zajmij niewidomymi w Polsce, bo nimi się nikt nie zajmuje”. Po dniach wewnętrznego zmagania – otworzyła się na łaskę Bożą i podjęła z nią współpracę. Stała się w prawdzie. A potem jakoś przedziwnie potrafiła powiedzieć: moim największym szczęściem jest to, że zostałam niewidomą. Pomyślmy. Jest takie cierpienie, które staje się darem. Czego potrzeba, by dojrzeć i tak je przeżywać?

„Przedziwny jest Pan Bóg w swych świętych” – mówił na pogrzebie błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej błogosławiony Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński.

W niezwykle sposób Pan Bóg łączy ludzi, świętość promieniuje. Matka pisała: „O jaki Pan Jezus dobry. Od dzieciństwa nie szczędził mi prawdy. Od dzieciństwa byłam otoczona ludź-

mi, którzy mi w najrozmaitszy sposób prawdę podawali. Nie mogłam mieć iluzji, co do mojej osoby”. Kochani, jakież to w życiu ważne – jakim wspomnieniom z przeszłości dajemy pierwszeństwo?

W dzisiejszym drugim czytaniu – w godzinie czytań w modlitwie brewiarzowej – święty Augustyn, komentując Ewangelię świętego Jana, przypomina nam o tym, że „Chrystus jest światłością świata, jest drogą do światła i prawdy życia. Sam powiedział: Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemnościach”. I poucza nas też święty Augustyn: „Pozwólmmy się tylko oświecić, mając wiarę jako lekarstwo na ból oczu”.

Kochani chorzy, cierpiący, przyjmujecie przeróżne lekarstwa. Gdybyśmy tutaj w Bazylice chcieli zliczyć osoby, które nie przyjmują żadnych lekarstw, nie korzystają z pomocy medycznej służby zdrowia takiej czy innej, ciekawe ile osób by się znalazło. Więc to, że są to rekolekcje dla chorych i cierpiących w pierwszym rzędzie – to trzeba powiedzieć, że to my wszyscy w tym się jakoś odnajdujemy. Pięknie święty Augustyn nam mówi: „Prawdę będziemy się wiecznie nasycać, gdy zobaczymy ją twarzą w twarz, ponieważ to mamy obiecać”.

W Słowie Bożym dzisiaj – w Czwartą Niedzielę Wielkiego Postu – słyszymy w pierwszym czytaniu z Drugiej Księgi Kronik o Bożych Pośłańcach, Wyśłannikach. O tych, poprzez których Bóg upomina się o należne Mu miejsce w sercu i w życiu człowieka. Tych Bożych Pośłańców i Wyśłanników można przyjąć, dać im posłuch, albo nie. I słyszymy o dość ponurym okresie w historii Izraela, kiedy niewierność narodu i tragiczne wydarzenia w całej historii Izraela, gdy ludzie mnożyli nieprawość, doprowadzają do upadku Jerozolimy. Konsekwencje braku wierności Bogu bywają różnorakie. Słyszymy: „Spełniło się słowo Pańskie”. Raz po raz w naszych osobistych historiach rodzinnych, w historii naszej Ojczyzny, myślimy sobie: spełnia się słowo Pańskie. Jakikolwiek człowiek podejmuje wybory, decyzje, czegokolwiek się w życiu

chwytą – nieraz błądzi, popada w różnorakie ciemności – słyszymy Dobrą Nowinę: Bóg jest wierny swemu Przymierzcu!

Śpiewaliśmy w refrenie psalmu: „Kościele święty, nie zapomnę Ciebie”. Jakże ważna jest ta pamięć o Bożych dobrodziejstwach. Tak, są rany, jakich ludzie doznali w Kościele czy od ludzi Kościoła. Tak, są...

I to boli. Jesteśmy słabi. Nosimy skarb powołania w naczyniach glinianych. Dla niejednego człowieka ten refren psalmu ma inne znaczenie: Kościele święty, nie zapomnę Tobie. Ale są też i ci, którzy właśnie we wspomnieniach dają pierwszeństwo dobrodziejstwom, bo tylko tu – w Kościele – dokonuje się to, co święty Paweł nam dzisiaj przypomina w drugim czytaniu: Bóg przywraca do życia, Bóg okazuje bogactwo swej łaski. Bóg ciągle na różne sposoby ukazuje nam, jaki jest. I my całe życie poznajemy to, jaki Bóg jest naprawdę. Można nieraz w jakimś fałszywym obrazie Boga utknąć, nieraz i na lata machnąć ręką na Boga i na Kościół, i wtedy strumienie łaski, które płyną w Kościele są jakoś blokowane. Tak... Kościele święty – nie zapomnę Ciebie...

Nie zapomnę tego, ile właśnie w Kościele i poprzez ludzi Kościoła otrzymałem...

Być może kochani niektórym nie przyszło do głowy – a może to jest moment by przypomnieć czy poprosić o to: nasze cierpienie może być ofiarowane Kościołowi i za niego. Być może myślimy nieraz, że to nasze cierpienie jest mniej ważne niż różne nasze czynne posługi. Jednakże jednym z większych dzieł miłosierdzia w Kościele jest właśnie ofiarowanie Mu swojego cierpienia. Ileż łask na człowieka spływa, gdy staje się on uczestnikiem cierpień Chrystusa w sposób pełny i świadomy, wchodzi w rozumienie Krzyża, cierpi z Chrystusem, dopełnia cierpienia Chrystusa i przyczynia się do odkupienia świata. Pięknie o tym pisał święty Jan Paweł II w Liście do chorych „*Salvifici doloris*”: „W wymiarze miłości odkupienie, które do końca się dokonało w Chrystusie,

stale się niejako od nowa dokonuje”. I ukazał nam św. Jan Paweł II tę prawdę własnym życiem i własnym cierpieniem.

Chrystus w Ewangelii przypomina nam dzisiaj: „Trzeba by wywyższono Syna Człowieczego”. Bóg nie chce, by człowiek ginął, ale aby żył wiecznie. Kto spełnia wymagania Prawdy, zbliża się do światła i niesie światło. Wnosi Boże światło w ten świat – w różne jego obszary, gdzie dominuje ciemność. Tak czyniła błogosławiona Matka Elżbieta Róża Czacka, kiedy po utracie wzroku w 22 roku życia rozpoznała swoje życiowe powołanie i życiową misję. Przez nią Bóg powołał do istnienia nową rodzinę zakonną – Siostry Franciszkańki Służebnice Krzyża i Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi – Dzieło w służbie niewidomym. To jedno z wielu dzieł Kościoła w pełnieniu jego misji, ale ze wszech miar dzieło szczególne. Dzisiaj Dzieło w służbie niewidomym to Łaski, kościół św. Marcina na Pivnej w Warszawie i Duszpasterstwo Niewidomych, filie Łasek w Żuławie, Rabce, Sobieszewie, a także placówki misyjne w Ukrainie, w Rwandzie, w Indiach.

Bł. Matka Czacka rozeznała, że w sprawie niewidomych – oprócz edukacji i przygotowania ich do pracy w dorosłości – trzeba pomagać na różne sposoby, by byli oni apostołami wśród widzących. „Dzieło to z Boga jest i dla Boga. Jeśli kiedyś miałoby zboczyć z tej drogi, niech przestanie istnieć” – tak powtarzała. Iluż to ludziom Pan Bóg przez Nią i przez Jej współpracowników w kolejnych pokoleniach, dał doświadczyć swojej łaski i dobroci...

Powtarzała: „Niewidomy człowiekiem użytecznym”. Przez Łaski przewinęło się wiele wspaniałych osób, a każda z nich ma swój udział w misji tego Dzieła, która jest misją Kościoła. I Ja dziękuję Panu Bogu, że mogę w tym miejscu i pośród tych ludzi posługiwać. Kochani! Jakże to w życiu ważne: odkryć swoją życiową misję, życiowe powołanie...

Pewna młoda kobieta, która zdawała państwowy egzamin z pielęgniarstwa, powiedziała: „proszę księdza ja kocham chorych

i chcę moją pracę przeżywać jak życiową misję”. A ktoś z pracowników w Laskach zapisał w księdze pamiątkowej: „Błogosławiona Matko Elżbieto jestem wdzięczna, że mogę pracować z dziećmi w Laskach. Muszę i chcę jak najlepiej wykonywać swoją posługę, nieść im miłość, serdeczność, radość. Chcę najlepiej jak potrafię troszczyć się o ich zdrowie i ukierunkować na pracę, jaką mogą w przyszłości podjąć. Chcę też starać się systematycznie przygotowywać się do pracy, i stale pogłębiać zdobytą wiedzę”.

Kochani, pomyślmy dzisiaj... Co jest moją życiową misją? Jak spożytkować cierpienie? Jak je przeżywać, by przez nie Bóg rzeczywiście uświęcał nas samych i innych? Nam wszystkim wspólna jest misja chrześcijanina w dzisiejszym świecie. W pięknym starożytnym liście do Diogneta z II wieku czytamy między innymi, że „tym, czym dusza w ciele, tym są chrześciance dla świata”.

Może dla kogoś z uczestników tych naszych rekolekcji będzie to czas jakiegoś nowego impulsu... Duch Święty rozpali jakieś pragnienie, by się w jakiś sposób zaangażować w życie Kościoła czy w życiu naszych parafii – tam, gdzie jesteśmy na co dzień. Pomyślmy o naszym zaangażowaniu w wypełnianie misji chrześcijanina w świecie. Może też dla kogoś te zamyślenia rekolekcyjne będą inspiracją czy zaproszeniem, by się – jak wielu innych – zaprzyjaźnić z błogosławioną Matką Czacką, by doświadczać Jej wstawiennictwa u Boga...

W swoim wierszu Jan Lechoń pisał:

*Matko Czacka, która kijkiem szukasz sobie drogi
I masz w oczach niewidzących spokój błogi.
I wśród głodu, nędzy, zbrodni wciąż uśmiech paniński,
Której modłów chętnie słucha Jezus Nazareński.
Między Polską a Chrystusem, Ty arko przymierza
Włącz nas wszystkich, i mnie także, do twego pacierza.*

Pocieszenie

Trzecia już niedziela naszych rekolekcji radiowych, w których Pan Bóg tworzy z nas wspólnotę. Z nas obecnych tutaj w Bazylice św. Krzyża w Warszawie, i w wielu różnych miejscach. Ogarniamy naszą modlitwą chorych, cierpiących, w pracy, w podróży, kapłanów, siostry zakonne, osoby samotne, małżonków, osoby w różnych stanach życia.

Wokół trzech słów te zamyślenia rekolekcyjne: PRAWDA, MISJA, POCIESZENIE. W jednym z hymnów brewiarzowych w Wielkim Poście modlimy się z całym Kościołem:

*Przed Tobą Ojczy stajemy skruszeni i obciążeni winami.
A niosąc w sobie bezsilną samotność szukamy Twojej pomocy.
Bo przecież jesteś troskliwym Pasterzem, nie chcesz śmierci
grzesznika,
lecz by się zwrócił do Ciebie w pokorze, a przez to życie
otrzymał..*

I w takich dniach szczególnych – a do nich na pewno należą dni Wielkiego Postu i dni rekolekcji – Duch Święty na różne sposoby przekonuje nas o grzechu i o miłości Bożej większej niż grzech.

Ostatnio miałem łaskę i możliwość przyglądania się, jak to się dokonuje u dzieci i osób młodych, niewidomych, słabowidzących, niepełnosprawnych w podwarszawskich Laskach. Duch Święty i do dziecka, i do osoby młodej, do tej w sile wieku i do starszych, zdrowych i chorych, na wiele różnych sposobów dociera z tym, by przekonywać o grzechu, daje łaskę skruchy, pokuty, pragnienie odwrócenia się od zła. Dlatego z rekolekcjami łączymy spowiedź. Powtórzmy to: Duch Święty na wiele różnych sposobów przekonuje nas o grzechu i o miłości Bożej większej niż grzech.

Błogosławiona Matka Czacka – Niewidoma Matka Niewidomych – tak podpowiadała odnośnie rekolekcji: „Rekolekcje są owocne, jeśli wypraszamy łaskę poddania się woli Bożej, w przyjmowaniu warunków przez Boga wybranych dla naszego uświęcenia”. A Sługa Boży ksiądz Władysław Korniłowicz, z którym współpracowała w tworzeniu Dzieła Lasek, podpowiadał z kolei: „Główną troską moją jest, by rekolekcje sięgały w głąb. Chodzi o poznanie woli Bożej w przyjmowaniu drogi, którą Bóg chce nas prowadzić. Dlatego starajmy się więcej modlić, prosimy o światło Boże, by więcej polegać na łasce Bożej, niż na własnych wysiłkach”. Zależało im na czymś, co można by nazwać: kultura przeżywania rekolekcji. Rekolekcje to dni odnowy duchowej – od tych dni bardzo wiele zależy w naszym życiu.

Kochani! Jakież mamy bogactwo domów rekolekcyjnych w całej naszej Ojczyźnie. W różnych miejscach, różne osoby proponują, zapraszają. I przyjeżdżają różne osoby, nieraz wiele kilometrów pokonują, potrzebują chwili ciszy i doświadczenia mocy Słowa Bożego. W wielu miejscach są praktykowane rekolekcje „*Lectio divina*”. Kto posmakuje tej drogi, to chce iść dalej i głębiej.

Nad tym się dzisiaj zatrzymajmy dłużej. Tak wielu jest ludzi niepoczyszonych, udręczonych z różnych powodów. Tych, którzy doświadczają różnego rodzaju niepokojów, bezsilnej samotności; bezsenne noce, stany lękowe, gonitwa myśli, pokusy Złego, który żeruje na zranieniach i lękach, a przede wszystkim „łowi w mętnej wodzie”, brak sensu życia i groza wojny. Ileż to powodów, dla których człowiek oddaje się stanom niepokoju, lęku i nie-pocieszenia.

Pewien mężczyzna niedawno podzielił się ze mną tym, czego doświadcza; „Inaczej sobie proszę księdza wyobrażałem to moje zbliżanie się do emerytury, inaczej. A teraz choroba, cierpienie i jest mi niełatwo...”. W jednej z dobrze znanych pieśni śpiewamy:

„Nasze plany i nadzieje, coś niweczy raz po raz. Tylko Boże Miłosierdzie nie zawodzi nigdy nas”.

Kochani! Wierzę i doświadczam tego, i ciągle się też tego jakoś uczę, że Pan Bóg przychodzi do nas na wiele różnych sposobów. Przychodzi niekiedy bardzo często niespodziewanie. Przychodzi z pocieszeniem i przywraca nadzieję.

Słowo Boże piątej Niedzieli Wielkiego Postu, czyli słowo na dziś, podpowiada nam, by przypomnieć sobie o przymierzu zawartym z Bogiem na chrzcie. Każde rekolekcje są zaproszeniem do odnowienia naszego trwania w przymierzu z Bogiem. Prorok Jeremiasz zapowiada nowe przymierze; daje słowa otuchy i nadziei na odrodzenie. Oto Bóg wyprowadza z niewoli egipskiej; użyte jest tu piękne określenie: „ująłem ich za rękę”. Bóg ukazuje, że jest i jaki jest! Odpuszcza grzechy i nie wspomina już o nich. Wiąż z Bogiem będzie odtąd oparta na wewnętrznym przyłgnięciu sercem do osoby żywego Boga.

W psalmie 51, którym się dziś modlimy, wyrażamy pokorną prośbę: „Stwórz, o mój Boże, we mnie serce czyste, przywróć radość daru zbawienia, wzmocnij mnie duchem ofiarnym”. Ale w pewnym momencie – w ostatniej zwrotce – już jest to przejście od skupiania się na sobie (które w refleksji w czasie nawrócenia też jest potrzebne) przedstawienie akcentu z siebie na misję, którą nam Pan Bóg powierza – w służbie tym, którzy są wokół nas i do których On nas posyła. To bardzo ważne; „Będę nieprawych nauczał dróg Twoich. Wróć do Ciebie grzesznicy”. Tak. Za świętym Pawłem powiem: wśród grzeszników ja jestem pierwszy. Ale też, jak idę drogą Bożą, to Duch Święty sprawia w nas jakąś wrażliwość na innych i troskę o innych – o zbawienie dusz.

W Drugim Liście do Hebrajczyków słyszymy: „Chrystus z głośnym wołaniem i płaczem za dni swoich doczesnych zanosił gorące prośby i błagania”. Jeśli ktoś jest niepocieszony – Chrystus pierwszy przeszedł tę drogę. Jeśli komuś to bliskie – głośne wołanie i płacz, a czasem ciche łkanie i łzy do poduszki, albo gorące

prośby i błaganie – Jezusowi nie jest to obce. Jego dusza doznała lęku: „Ojcze, wybaw. I został wysłuchany” – mówi autor Listu do Hebrajczyków. Nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. Cierpienie stało się drogą i było nauką posłuszeństwa.

W Ewangelii słyszymy o tym, że ziarno, które wpadłszy w ziemię, obumrze, przyniesie plon obfity. Słyszymy o „niektórych Grekach”, którzy przybyli oddać pokłon Bogu w czasie święta i powiedzieli: „Chcemy ujrzyć Jezusa”. Takie pragnienie wyrażają. A potem widzimy, że Filip, Andrzej, inni – jedni drugich szukają, pomagają sobie, podprowadzają do Jezusa, bo w Nim jest pocieszenie i pokrzepienie. Chrystus wywyższony na Krzyżu, ukrzyżowany i zmartwychwstały stale przyciąga do siebie. Wedle starej tradycji Kościół dziś zasłania krzyże – po to, by w Wielki Piątek jeszcze mocniej ukazała się potęga Miłości Ukrzyżowanej. Jezus mówi: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni, obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię”. W Nim jest nasze pocieszenie.

Niedawno modliliśmy się w brewiarzu słowami świętego Teofila z Antiochii:

Boga widzą ci, którzy mają otwarte oczy duszy.

*Chociaż wszyscy mają oczy, u niektórych są one zaćmione,
nie widzą prawdziwego światła.*

*Powierz się Lekarzowi, a On nakłuje oczy twej duszy i twego
serca.*

Któż jest tym Lekarzem?

Bóg, który przez słowo i mądrość leczy i ożywia.

W dzisiejszej Jutrzni z kolei modliliśmy się: „Chryste, Lekarzu ciała i dusz, ulecz rany naszego serca, byśmy stale korzystali z Twej pomocy na drodze do świętości”.

W piosence o błogosławionej Matce Czackiej siostry i niewidome dzieci z Lasek śpiewają takie słowa:

*O Panie, pozwól ujrzeć Twe oblicze,
bo kiedy światło wzroku zgaśło,
daj mi odwagę, i daj mi też siłę,
bym innych mogła ponieść krzyże.
Nasza Matko, Elżbieto Rózo Czacka,
Tyś jest jak światło, rozpraszasz ciemności.
By znaleźć Boga, który jest tak blisko,
uczyłaś, żeby iść drogą Miłości.*

Mamy pewnie różnych swoich ulubionych świętych i błogosławionych. Te rekolekcje, to rozważania o PRAWDZIE, MI-SI I POCIESZENIU. Sięgam też do tego, co jest w skarbcu Kościoła, a co łączy się z błogosławioną Matką Elżbietą Różą Czacką. W swoich zapiskach często podarowywała słowa pocieszenia, wsparcia, dawała konkretne wskazówki. Mówiła o czymś, co nazywała: „domyślnością serca”. Cóż to takiego – owa „domyślność serca”? Pisała: „To wspaniałomyślność, pewna intuicja, przeczucie, które pozwala widzieć, co bliźniemu potrzeba, co mu jest i jakie są jego cierpienia; choć może o nich nie mówi. Delikatność, która wskaże, jak i kiedy serce okazać. Ale kto bardzo jest sobą tylko zajęty, ten nie będzie miał tej domyślności serca. Trzeba się więc w tym ćwiczyć”. Możemy powiedzieć, że to taki „święty niepokój chrześcijanina”. Kiedy często myślę i na modlitwie te pragnienia Duch Święty rozpala szczególnie: komu, w czym mogę jeszcze jakoś z siebie usłużyć. Pisała też Matka Czacka: „Ileż dobrego można bliźniemu zrobić jednym słowem, jednym życzliwym spojrzeniem, serdecznym przywitaniem, pożegnaniem.

Czasem tak niewiele trzeba, żeby pocieszyć, dodać odwagi do życia. Słowo dobre, łagodne jakże często nawet najbardziej rozniewanego człowieka rozbraja”.

Kochani! Jedni wobec drugich spełniamy tę „posługę pocieszenia” poprzez uczynki miłosierne, poprzez podarowane współ-

czucie, wysłuchanie, krzepiące słowo, konkretną pomoc, modlitwę.

Pewna kobieta opowiadała o swym dwunastoletnim synu. „Mamo – tak mówił ten chłopiec – Bóg jest z nami”. Pocieszał mamę, gdy płakała. „Jeżeli tata odejdzie – bo zdiagnozowano ciężką chorobę – to znaczy, że Pan Bóg uważa, że my to uniesiemy”. Niesamowite, jak nieraz przez dzieci do dorosłych Pan Bóg też dociera ze swoją łaską, z pocieszeniem, nieraz też z jakimś napomnieniem.

Pewna starsza kobieta w szpitalu mówiła: „Proszę księdza, jeśli mogę jeszcze ręce składać do modlitwy, to jeszcze nie jest tak źle”. I szuka co rusz różańca na szpitalnym łóżku.

Profesor Włodzimierz Fijałkowski, światowej sławy ginekolog i wielki obrońca życia, zapytany w szpitalu przez kapelana o spowiedź odpowiedział: „Proszę księdza, ja w każdej chwili mogę odejść, ja na śmierć jestem przygotowany”.

Modlimy się w liturgii pogrzebowej w prefacji: „Choć nas zasmuca nieunikniona konieczność śmierci, znajdujemy pociechę w obietnicy przyszłej nieśmiertelności, albowiem życie Twych wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy”. I w tym jest też nasza pociecha.

Pewien znajomy kapłan, po wielu latach na misjach, mając sześćdziesiąt lat, umierał na raka. W ostatnich dniach życia mówił mi: „Marek, tyle kazań o Krzyżu mówiłem, ale teraz to cierpienie to coś o wiele więcej. Nie da się tego w słowach zmieścić”. I powtarzał co rusz: „Spójrz, Maryję proszę, żeby po mnie przyszła i żeby mnie już zabrała, bo to cierpienie ponad siły. I widzisz, nie przychodzi”. Odszedł do wieczności w Uroczystość Niepokalanego Poczęcia. Przyszła Matka Boża Pocieszenia.

Kochani! Kościół naucza, zwłaszcza za świętym Ignacym Loyolą, że nasze życie upływa pośród naprzemiennych pocieszeń i strapień. Pocieszenie dotyczy przede wszystkim nadziei, dodaje odwagi, że Bóg jest i że nie jesteśmy sami. Pocieszenie jest

darem Ducha Świętego. Do Ducha Świętego trzeba co rusz szep-
tać. On prowadzi do większej zażyłości z Bogiem. Trzeba nam
też stale uczyć się rozeznawać, odróżniać prawdziwe pocieszenie
od fałszywych pociech.

Słowo Boże oraz świadectwo świętych, błogosławionych –
także błogosławionej Matki Czackiej – podpowiadają, że nie ma
takiego cierpienia, którego nie można by udźwignąć. Ktoś powie:
łatwo księdzu mówić. No, czasem niełatwo. Ale naprawdę nie ma
takiego bólu, którego nie można byłoby utulić. Nie ma takiej
samotności, o której nie wie Bóg. Jeśli naprawdę będziemy się
nawzajem wspierać w imię miłości Chrystusowej – to razem
wszystko udźwigniemy.

I módlmy się o to, Kochani, przez wstawiennictwo błogosła-
wionej Matki Elżbiety Róży Czackiej:

*Boże, źródło wszelkiej świętości,
który powołałeś błogosławioną Matkę Elżbietę
do służenia Tobie w niewidomych na duszy i na ciele,
i obdarzyłeś ją męstwem w dźwiganiu Krzyża
dla zadośćuczynienia za duchową ślepotę ludzi.
Za jej wstawiennictwem udziel nam łaski,
o którą z pokorą i ufnością Cię prosimy.*

O jaką łaskę chcesz prosić?

Amen

BOŻY ZASIEW W CODZIENNOŚCI

Józef Placha

Piętnasty Tydzień Zwykły

Rok II

15. 07. 2024 (Poniedziałek)

Iz 1, 10-17

Ps 50

Mt 10, 34 -11, 1

Odważne są dzisiejsze słowa Izajasza, sprzeciwiające się religijnej obłudzie. Nie kwestionując sensu liturgicznych symboli i znaków, prorok jednak apeluje przede wszystkim o czystość serc, nawet kosztem mniejszej poprawności liturgicznej. Mamy unikać zła, a zaprawiać się w dobru.

Ów radykalizm proroka sięga zenitu także u Jezusa, który mówi, że aby być z Nim, trzeba nawet czasem poróżnić się z najbliższymi. Nie znaczy to, że jest zwolennikiem skłócenia ludzi. Chodzi Mu jedynie o zdecydowane, choć czasem paradoksalne, wypowiedzenie się po właściwej stronie w imię do końca przeczytanej Ewangelii, nawet gdyby to musiało być związane z utratą życia.

Taki ewangeliczny radykalizm jest nie tylko staniem po stronie Jezusa, ale także jest nadzieją, że warto zapłacić nawet najwyższą cenę, gdyż nagroda jaka czeka na tych, którzy idą do końca za Jezusem, jest bez porównania wyższa.

16. 07. 2024 (Wtorek)*Iz 7, 1-9**Ps 48**Mt 11, 20-24*

Niezależnie od historycznych uwarunkowań związanych z panowaniem króla Achaba, prorok Izajasz, prowadzony Bożym Duchem, mimo poważnego napomnienia króla, uspokaja: „Uważaj, bądź spokojny, nie bój się!”

Słowa te można również zaaplikować do nas, zwłaszcza gdy wpadamy w panikę z mniej lub bardziej istotnego powodu. Doświadczenie Bożej obecności ów spokój z pewnością wywoła, przy czym nie muszą to być spektakularne wydarzenia, jakimi są cuda. Może się nawet zdarzyć, że tak jak w Korozaïn, Betsaidzie czy Kafarnaum, miały one miejsce, ale dla wielu nie miały one znaczenia.

Dzisiaj również pielgrzymujemy do ważnych miejsc świętych i pozostajemy czasem na płaszczyźnie sensacji; nieraz na za bardzo rozśpiewanym pielgrzymim szlaku.

Zachować prawdziwy Boży spokój to znaczy doświadczyć Bożej obecności, także poprzez cuda, dziejące się na naszych oczach, ale w ciszy, zachowując je w najgłębszych pokładach serca, wielbiąc Boga niekoniecznie afiszowo i billboardowo.

17.07.2024r (Środa)*Iz 10, 5-7. 13-16**Ps 94**Mt 11, 25-27*

Przestrogi Pana, w ustach proroka Izajasza, zmierzają do jednego, a mianowicie, że wszelka pycha i wyniosłość zostaną prędzej czy później poniżone, a ponadto uświadamiają, że człowiek jest tylko narzędziem w ręku Boga i nie ma najmniejszego prawa do stawiania siebie w centrum uwagi.

Natomiast w tym centrum uwagi pozostanie zawsze Bóg w Trójcy Jedyny, któremu należna jest najwyższa cześć. A miłość łącząca Ojca i Syna w Duchu Świętym jest dla nas modelem do kształtowania właściwych relacji między nami.

Jedność Osób Bożych ma być dla nas inspiracją do wspólnoty miłości w rodzinie oraz w różnych innych miejscach relacji międzyludzkich.

18.07.2024 (Czwartek)

Iz 26, 7-9. 12. 16-19

Ps 102

Mt 11, 28-30

Dzisiejsze fragmenty Psalmu eschatologicznego w wydaniu proroka Izajasza tchną optymizmem i są zapowiedzią radości i pokoju Zmartwychwstania. By jednak w tym duchu kształtować swoje życie, trzeba wyraźnie opowiedzieć się po stronie Jezusa, który oczekuje od nas stanowczej postawy, mówiąc: „Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie, i kto nie zbiera ze Mną, rozprasza”.

Takie stanięcie w jednym szeregu z Jezusem, to uznanie, że cokolwiek dzieje się w naszym życiu, ma pochodzić z Ducha Bożego, a nie z jakiegokolwiek innego źródła, czy choćby nawet błyskotliwej, ale od złego ducha pochodzącej, inspiracji.

19. 07. 2024 (Piątek)

Iz 38, 1-6. 21-22. 7-8

Ps Iz 38

Mt 12, 1-8

Prośba Ezechiasza o zdrowie i przedłużenie życia jest z gruntu ludzkim pragnieniem i cechuje niemal wszystkich: zdrowych i chorych, nawet tych, którzy pragną jak najrychlejszy spotkać się z Bogiem twarzą w twarz.

I Bóg często wysłuchuje nasze prośby, dając zdrowie i długie życie. Podobnie w przypadku potrzeby zaspokojenia głodu. Jeżeli jest taka potrzeba, nie może jej ograniczać nawet najbardziej surowe prawo.

Jezus jest Panem szabat. Mimo tego, że szabat zabrania jedzenia chlebów pokładnych, Jezus mówi: „chcę raczej miłosierdzia niż ofiary”.

Tam więc, gdzie przykazanie miłości domaga się jego realizacji, nawet najbardziej surowe prawo i sztywny paragraf muszą dać pierwszeństwo miłosierdziu. Taka jest cała Ewangelia i tacy mają być chrześcijanie.

20.07.2024 (Sobota)

Mi 2, 1-5

Ps 10

Mt 12, 14-21

Jakże prorocze są słowa Micheasza, gdy pisze o planowaniu nieprawości, jako największym zagrożeniem indywidualnym i społecznym.

Dzisiaj również coraz częściej niektórzy niemal cały czas obmyślają, jak urządzić się na koszt innych, grabiąc czyjeś mienie i nie swoje terytoria, a nawet czyhając na ich życie; nie pomijając tych, którzy wszczynają wyniszczające wojny, w których giną niewinni ludzie. Dlatego Bóg, prędej czy później, ześle na nich karę, choć niektórym wydaje się, że są bezkarni, gdyż utwierdza ich w tym bezsilność policji i różnych organów ścigania przestępców, a także bezradność niektórych międzynarodowych gremiów.

Jednak mimo obietnicy Bożej kary wciąż aktualne są słowa: „Zło dobrem zwyciężaj”, a zwłaszcza słowa Izajasza, zacytowane w dzisiejszej Ewangelii, a mówiące o Jezusie jako „Słudze Pańskim”: „Nie będzie się spierał ani krzyczał i nikt nie usłyszy na

ulicach jego głosu, i trzciny zgniecionej nie złamie, ani knota tlejącego nie dogasi, aż zwycięsko sąd przeprowadzi.”

Oto program dla każdego z nas. Oto antidotum na panoszące się zło i uwikłany w okrucieństwach wojen oraz krzykliwy i podzielony świat XXI wieku.



ŚWIĘTY JAN CHRZCICIEL

bp Andrzej F. Dziuba

Pustynny Poprzednik Pański

*M*ędzy narodzonymi z niewiasty, nie ma większego od niego – tak o Janie Chrzcicielu mówił sam Pan Jezus (Łk 7, 28). Postać proroka Jana pojawia się w historii zbawienia na przełomie dwóch er: Starego i Nowego Testamentu, Starego i Nowego Przymierza. To on, po bardzo wielu prorocत्वach i zapowiedziach mesjańskich, miał bezpośrednio przygotować ludzkość i świat na przyjście oczekiwanego Mesjasza.

1. Jan pustyni

Jan – „Głos” zapowiadający łaskę. Jan Chrzciciel był „głosem wołającego na pustyni” (Mk 1, 3), niezwykle wytrwałym i skutecznym zarazem. Pan Bóg chciał, żeby dziecko Elżbiety i Zachariasza nosiło imię Jochanan, ponieważ powołał go, aby był „głosem”, którego echo niosące się po bezkresnych przestrzeniach pustyni i okolic Jordanu miało oznajmiać światu, że „Bóg jest łaską” i że w swej dobroci nie pozostawi ludzi w mrokach ciemności i grzechu.

Jan stał się głosem, który obwieścił, że Pan chce zgromadzić nową wspólnotę, Nowy Lud. Jego wezwanie do nawrócenia było wołaniem o przemianę ludzkich serc i sumień. Bóg nie chciał kolejny raz reanimować nadwątlonego przez niewierność Starego Przymierza litery i prawa. Zaprzagnął bezpośrednio wejść z człowiekiem w nową relację, przypieczętowaną już nie na kamiennych tablicach, ale odcisniętą pieczęcią Ducha Świętego

w ludzkich sercach. Jan zamknął epokę starotestamentalnych prorocstw. Oto, zwłaszcza w Janie, wszystkie znaki na niebie i ziemi zaczęły wskazywać, że obietnice Boga zaczęły się spełniać.

2. Początek misji Jana

Gdy słuchamy ewangelicznej relacji o narodzeniu Jana Chrzciciela, z pewnością uderza nas jeden bardzo istotny fakt. Pytamy, dlaczego Elżbieta i Zachariasz tak bardzo upierali się, żeby wbrew tradycji żydowskiej nadać swojemu synowi imię Jan? Odpowiedź nie jest trudna, ale niesie ze sobą istotne przesłanie: to Bóg chciał, żeby cudem poczęte dziecko (Elżbieta była niepłodna i w podeszłym wieku) nosiło imię Jan, które po hebrajsku brzmi „Jochanan” i oznacza „Bóg jest łaskaw”, „Bóg daje łaskę”. Imię to odsłania istotę jego posłannictwa, dla którego Jan przyszedł na świat – a w istocie został posłany – by przygotować ten świat na przyjście Zbawiciela.

Przekazy ewangeliczne są zgodne w określeniu przestrzeni, w której działał Jan, jako „głos wołającego na pustyni” (J 1, 23). Może wydawać się nieco dziwne, że w takim miejscu rozwijał swoją działalność ktoś, kto miał za zadanie otworzyć serca ludzi dla Boga. Jeżeli Jan Chrzciciel miał przygotować świat na przyjście Jezusa, to czy nie lepiej byłoby, gdyby przeniósł się do wielkich miast i metropolii? Do świętego miasta Jeruzalem. Dlaczego zatem pustynia?

Jesteśmy przyzwyczajeni, że jeśli ktoś chce przekazać coś bardzo ważnego, to – podobnie jak św. Paweł w Atenach – wybiera miejsca, które gromadzą liczne tłumy: rynki, place, świątynie. Jan działa inaczej. Ubrany w skórę wielbłądzą, karmiąc się miodem i szarańczą, czeka na ludzi na pustyni. Dlaczego głoszenie Chrystusa rozpoczyna się w takich niehumanitarnych okolicznościach?

3. Pustynia obdarowania

Pustynia to bardzo ciekawe miejsce. Nie jest ona niczyją ojczyzną, nie ma tam miast, bogactwa życia. Swoim obszarem obejmuje tereny nieuprawne, gdzie rzadko można spotkać źródła wody oraz zwierzęta. Jest przestrzenią, która zmusza człowieka do minimalnego standardu życia, do wielu samoograniczeń. Jest to miejsce należące do nomadów, a więc pasterzy i koczowników, którzy posiadają tylko tyle, ile człowiek potrzebuje do przeżycia jednego dnia. Nomadowie zazwyczaj nie posiadają zapasów, gdyż to mogłoby im utrudniać przemieszczanie się w poszukiwaniu źródeł i pastwisk dla trzody. Także Jan znajduje się na pustkowiu jako wędrowiec, który śpieszy, by wypełnić swoją misję i zniknąć, pozostawiając wiatrowi zatarcie śladów swojej obecności.

Pustynia to jednak nie tylko bezkres przestrzeni i brak życia. W Biblii jest ona miejscem narodzin Ludu Bożego Starego Przymierza. W czasie wędrówki z Egiptu do Ziemi Obiecanej Izraelici otrzymali na pustyni nową tożsamość – Pan wybrał ich na swój naród. Bóg sam wytyczył taki szlak, by oderwać ludzi od bogactwa, rzeczy, piedestałów i związać ich ze sobą. Pustynia stała się miejscem zawarcia Przymierza na Synaju. Pan obiecał ludziom swą opiekę w zamian za wierność przykazaniom. Jako znak błogosławieństwa dał im mannę, przepiórki i wodę – wszystko to, co zapowiadało dobrobyt „królestwa Bożego”.

Wybór pustyni przez Jana wpisuje się w ten historio-zbawczy wątek. Wiadomo, że po zawarciu Przymierza Izrael wielokrotnie wzgardził Panem, wszedł na drogę grzechu i własnej zagłady. Z tego powodu w pewnym momencie historia powróciła do scenarii pustyni. To na niej Jan przygotowuje ludzi do zawarcia nowego Przymierza – we Krwi Chrystusa. Jan Chrzciel wzywa do nawrócenia i wskazuje drogę ubóstwa. Wie, że tylko na pustyni człowiek może zrozumieć, że w życiu tak naprawdę liczy się Bóg: przemijające bogactwo, władza się kończy, człowiek w każ-

dej chwili może stracić to, co posiada, nawet życie. Jan nie nawołuje do pogardy dla świata. Wielbłądźią skórą, strawą z miodu i szarańczy wzywa do ubóstwa, które przede wszystkim oznacza otwarcie się na bogactwo łaski Bożej. Brak jakichkolwiek zabezpieczeń materialnych to wezwanie do bezgranicznego zaufania i powierzenia się Bogu.

4. Wskazanie Baranka

Jan Chrzciciel naprawdę wziął na serio swoją misję, tak, aby poprzedzić Mesjasza, nauczając o chrzcie nawrócenia. To człowiek, który dał się prowadzić Duchowi, nie znając niczego z ciemności, ale z wiary, która dała mu możliwość zobaczenia i odczytania znaków rzeczywistości wokół niego. Jak on rozeznawał, że ten człowiek, który przychodzi do niego, jest Barankiem Bożym? Czy to obraz baranka, który mówi wszystko o misji Jezusa, ale co do którego Jan nie miał wiedzy? Wierność swojej misji, która przechodziła przez rzeczy proste, daje zdolność profetycznego widzenia obecności Boga, jego przejścia, ze zrozumieniem.

Także my jesteśmy prorokami, w duchu Chrzciciela, powołani jak Jan, aby wejść z całą głębią w historię własną i historię wokół nas, aby odczytać – jak on – znaki Boże, których nie brakuje nigdy, ponieważ wychodzi naprzeciw. Cała nasza misja jest zadana w chrzcie św.; to jakby partytura muzyczna, w której każdy z nas powinien odegrać swoją partię. Jest wezwany, aby dać swoją oryginalność, jaką daje każdy artysta, używając instrumentu, jaki jest mu dany – jego własny – dla interpretacji cudownej partytury, którą Bóg ofiarował jemu jedynemu w orkiestrze, za prośbienie, na które w wolności możemy odpowiedzieć.

5. Chrzcielne obdarowanie

Bóg jest dla nas zarówno kompozytorem, jak i dyrygentem. My nie możemy nikogo delegować do gry na nasze miejsce, to znaczy

trzeba żyć i realizować swoje powołanie na naszym miejscu. Zaufajmy Panu, jak to uczył Jan znad Jordanu i jak uczyli wszyscy święci na przestrzeni całej historii zbawienia. Wchodząc w tę piękną partyturę, którą trzeba rozwijać wokół nas, dzień po dniu, nauczymy się być świadkami, prorokami, mężczyznami i kobietami radosnymi, inteligentnymi w kontemplacji oblicza Boga, także w ramach bolesnych historii. Jednak zawsze będzie to piękna partytura rozpisana przez naszego Stwórcę i Zbawiciela.

Ewangelia prowadzi do tych samych wód Jordanu, aby w tej tajemnicy wrócić do naszego chrztu. To jest początek wszystkiego, nie tylko w misji Jezusa, ale i Chrzciciela, ale także nasza. Chrzest daje pewność bycia synem Bożym, zanurzonym w Jego ojcostwie, to prowadzi do zrozumienia wielkiego daru przynależności i odpowiedzialności wobec misji, która zostaje zadana. Ten tekst zaprasza do odkrycia naszej godności, profetycznej wierności życiu, które Pan dał.

Pustynny Jan Chrzciel jest szczególnie wyrazistym mówcą i zwiastunem Ewangelii. Ona jest tak czysta, jak woda oazy, i niebem, jak błękit przestworzy, tak wymagająca, jak żar piasku. On po prostu jest i trudno jest nie dostrzec tego, bowiem nie ma tam innych przeszkód czy obrazów. Przeszkody mogą być tylko w sercu, sumieniu, wyobraźni czy pamięci. Janowa pustynia prowadzi do przemiany, do doświadczenia obdarowania.

bp Andrzej F. Dziuba

Chwała Pana

Zbawcza prawda Jana, danego przez Pana, staje w swej prostocie i szczerości. On nie może być inny; on musi być sobą, nieustannie umniejszając się i prostując drogi. Musi być chwałą Pana, czytelną aż do męczeństwa, do daru głowy na misie.

1. „Bóg jest łaskawy”

Na kartach Nowego Testamentu św. Jan Chrzciciel jest postacią niezwykłą. Ostatni prorok Starego Testamentu, „poprzednik Pański”, wielki Święty, wymieniany w Litaniach zaraz po Maryi i aniołach, a przed św. Józefem Oblubieńcem, prorokami i apostołami, Syn Elżbiety i kapłana Zachariasza, kuzyn Jezusa, starszy od niego o pół roku.

Perykopa o zwiastowaniu narodzin Jana Chrzciciela wyraźnie w swoim stylu i użytym słownictwie nawiązuje do opowiadań starotestamentalnych zawierających relacje o cudownych narodzinach. Wykorzystanie takiego wzoru przez Łukasza ma podkreślić jedność i kontynuację Bożego działania w historii. Kreśląc sylwetkę Zachariasza i Elżbiety, ewangelista podkreśla, że byli nienaganni wobec Boga i ludzi, a więc byli znakiem bliskiego przyjścia Chrystusa.

Jego narodzenie zostało przepowiedziane przez Archaniola Gabriela. Na podstawie proroctw utrzymywano, że czas mesjański zostanie poprzedzony i przygotowany powrotem. Eliasza. „Eliaszem, który miał przyjść”, będzie Jan Chrzciciel. Sama Maryja pomagała jego matce w Ain-Karim prawdopodobnie aż do narodzin i obrzezania Jana, kiedy to nadano mu imię. Dla Izraelitów imię określa istotę danej osoby. Objawia ono również charakter i przeznaczenie człowieka, który je nosi.

Imię Jan oznacza „Bóg jest łaskawy”. Elżbieta nie chciała, aby imię dziecka wyrażało jedynie, że Bóg pamiętał o niej (sens imienia Zachariasz), lecz chce wyrazić w imieniu syna konkretny dar Boga. Pan bowiem nie tylko pamiętał o niej, lecz uczynił jej łaskę (sens imienia Jan). Narodzenie Jana jest znakiem objawiającym miłosierną obecność Boga pośród swojego ludu. Tak więc od tego momentu w każdym najbardziej zwyczajnym odezwaniu się do dziecka, Zachariasz i Elżbieta mimo woli wyznawali, że „Jahwe okazał im swoje miłosierdzie”.

2. Chrzest nawrócenia

Jan na pustyni spędził długie lata, żywiąc się „miodem leśnym i szarańczą”, modląc się i poszcząc. Domagając się od innych pokuty i nawrócenia, Jan Chrzciel sam prowadził niezwykle surowy tryb życia. Przykład takiego życia był dla słuchaczy argumentem nie mniej przekonującym, niż samo nauczanie Jana. Chrzciel jest heroldem poprzedzającym nadejście Chrystusa. W historii Jana znad Jordanu Boża miłość ku człowiekowi osiąga więc swój punkt kulminacyjny. Bóg z wielką mocą wkracza w dzieje człowieka i świata.

Być może w tym czasie Jan należał do tzw. esseńczyków w Qumran (zamkniętej grupy religijnej kierującej się rygorystycznymi zasadami moralnymi i religijnymi). Po ukończeniu trzydziestu lat, czyli po osiągnięciu pełnej dorosłości (według ówczesnych zwyczajów i prawa), Jan mógł zacząć występować publicznie i gromadzić uczniów. Jego uczniowie też pościli. Była to grupa, dla której Jan był mistrzem i nauczycielem. Później kilku spośród nich przyłączyło się do Jezusa. Niektórzy wierzyli, że Jan był Mesjaszem.

Jan Chrzciel rozpoczął wtedy nawoływanie ludu do pokuty i obmywanie ich w wodach Jordanu. Jan wypełnił swoje zadanie jako prorocki głos. Żal i nawrócenie to warunki konieczne otrzy-

mania zbawienia przyniesionego przez królestwo Boże. Wezwanie do żalu i nawrócenia głoszone przez Jana Chrzciciela podejmie Jezus, Jego uczniowie i Paweł. Zgodnie z tradycją Jan chrzczył w tym samym miejscu, w którym Izrael pod wodzą Jozuego przeprowadził się przez rzekę Jordan, wchodząc do Ziemi Obiecanej.

Trzeba podkreślić, że chrzest Janowy oczywiście nie był sakramentem, jaki ustanowił Jezus Chrystus, nie polegał na zmażaniu grzechu pierworodnego i włączeniu we wspólnotę wyznawców Chrystusa. Dopiero w Chrystusie się to dokona. Chrzest wiąże z osobą Jezusa Zbawiciela całe Jego dzieło zbawienia, a pochodzi z miłości Ojca i dopełnia się w udzielaniu Ducha Świętego. Tak więc wszystkie trzy Osoby Boskie, tj. cała Trójca Święta, są czynne w dziele zbawienia człowieka.

Chrzest Janowy był obmyciem z grzechów, był chrztem pokuty, co stanowiło przygotowanie na przyjście Mesjasza. On podczas swojej działalności nawoływał ludzi do nawrócenia i pokuty, nauczając, że tylko w ten sposób wyprostują Boże ścieżki, czyli przygotowują się na przyjście Boga objawiającego się w Chrystusie. Pokuta ma polegać na porzuceniu grzesznego życia i postępowaniu zgodnym z prawem Bożym. Jednak wkrótce przyjdzie ktoś mocniejszy i godniejszy od niego, kto będzie „chrzczył Duchem Świętym” (Mk 12, 8).

3. Chrzest Jezusa

Jan w wyjątkowych okolicznościach oddał hołd Jezusowi jako Zbawicielowi, chrzcząc Go wodą z Jordanu, jednocześnie słysząc głos Boga Ojca w obecności Ducha Świętego. To jest centralny moment działalności Jana Chrzciciela. W ten sposób Jezus i Jan wypełniają Boży plan zbawienia objawionego w Piśmie. Chrystus nie potrzebował oczyszczenia w wodach Jordanu, gdyż był bez winy. Wziął jednak na siebie grzechy ludzi, jak cierpiący Sługa Pana i zdecydował się złożyć Ojcu w naszym imieniu ofiarę

z własnego życia. Chrystus identyfikuje się ze swoim ludem, czyli dobrowolnie wybiera największe uniżenie – jedność z grzesznikami aż po śmierć, która jest skutkiem grzechu.

Papież Benedykt XVI zwraca uwagę, że sens wejścia Jezusa do wód Jordanu okazał się w pełni dopiero po wydarzeniu krzyża; było to wejście w śmierć będącą skutkiem grzechów innych, które Jezus wziął na siebie. Objawienie nad Jordanem wskazuje, że Męka i Śmierć są ujęte w Bożym planie zbawczym, a Jezus jest przedstawiony jako prawdziwy Sługa zapowiedziany w prorocztwie Izajaszowym. To początek nowych czasów, epoki łask Bożych i działania Jezusa kierowanego Duchem Bożym. Ofiara, jaką Chrystus składa, jest ofiarą przebłagalną za grzechy wszystkich ludzi, oczyszcza i jedna ich z Bogiem. Chrystus bowiem, umierając na krzyżu, znał ludzki grzech i swoją krwią odkupił wszystkich ludzi od śmierci, do której grzech prowadzi.

Swoją działalnością Jan budził skrajne emocje – niektórzy uznawali go za proroka i zmieniali się na lepsze, inni się go bali lub nienawidzili, widząc w nim zagrożenie dla tradycji. Niekтары sądzili, że jest opętany. Poruszał serca i budził pytania, a te często wywoływały skrajne reakcje. Budził niepokój, choć sam usuwał się w cień.

Sam Chrystus stwierdził, że jest on kimś więcej niż prorokiem, a wśród narodzonych z niewiasty nikt nie jest większy od niego. Posłannictwo Jana przewyższało misję wszystkich wcześniejszych proroków. To pochwała za stałość charakteru i surowość życia. Jednak Jan należał do przeszłości, do Starego Testamentu, obecnie zaś nadejść miało królestwo Boże, do którego Jan nie wejdzie; najmniejszy, kto wejdzie do królestwa Bożego, będzie większy od Jan Chrzciciela.

Zresztą sam Jezus Chrystus, porównując Jana z Eliaszem, obsypał go najwyższymi pochwałami. Jan przychodził „w duchu i w mocy Eliasza, żeby serca ojców nakłonić ku dzieciom... by przygotować Panu lud doskonały” (Łk 1, 17). Ponieważ Jan

Chrzciciel oznajmił, że w osobie Jezusa pojawił się Mesjasz, na Janie zatem skończył się czas prorostw i przygotowania na przyjście Mesjasza. „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć i być wzgardzony” (por. Iz 53). Jezus daje do zrozumienia, że zadanie Eliasza spełnił już Jan Chrzciciel, który został odrzucony przez faryzeuszów i skazany na śmierć przez Heroda.

4. Chrzest krwi

Za publiczne oskarżenie Heroda Antypasa o związki kazirodzkie Jan Chrzciciel został uwięziony w 32 r. w twierdzy Macheront. Wysłał stamtąd do Pana uczniów z ważnym pytaniem. W odpowiedzi Chrystus wskazuje, że Jego cuda oraz głoszenie Ewangelii potwierdzają, że wypełniły się prorostwa, a więc jest Chrystusem. Nie jest sędzią i mścicielem, ale dobroczyńcą, który na siebie bierze ludzkie słabości i grzechy. Nie od razu okaże się Chrystusem – Zwycięzcą, jakim chciano Go widzieć. Będą wątplenia, ale ci, którzy przyjmą pełną prawdę o Nim jako Bogu i człowieku, otrzymają błogosławieństwo.

W czasie jednej z uczt Herod Antypas, zauroczony tańcem córki Herodiady – z którą miał związek zabroniony przez prawo Mojżeszowe, a który Jan poddał ostrej krytyce – obiecał lekko-myślnie wypełnić każdą jej prośbę. Dziewczyna, namówiona przez matkę Salome, zażądała głowy świętego; żołnierze spełnili ten rozkaz, przynosząc jej głowę Jana. Tak oto zginął jeszcze jeden prorok Izraela: zginął nie tyle wskutek niechęci ludu, ile raczej z powodu słabości charakteru i tchórzostwa króla oraz przewrotności złej kobiety. Opis śmierci, a więc los syna Zachariasza, subtelnie zapowiada przyszłą Mękę Chrystusa, Jego Śmierć i pogrzebanie przez przyjaciół.

Zginął, nie mając jeszcze czterdziestu lat. Jego uczniowie rozproszyli się, a ich działalność notują pisma Nowego Testamentu. W Efezie osiadła grupa uczniów Jana Chrzciela, zwanych joan-

nitami, która istniała w tym mieście jeszcze w III w., prowadząc pokutny tryb życia i zachęcając innych do pokuty. Przypominano, że chrzest udzielany przez Jana był przygotowaniem i zapowiedzią chrztu, którego potem udzielał Jezus. Niemniej rola Jana Chrzciciela była niezwykle doniosła, bo dzięki jego świadectwu, zarówno Żydzi, jak i poganie, uwierzyli. Jedynie Chrzcicielowi Bóg objawił, po czym pozna Mesjasza.

Jan może się wydawać postacią tragiczną i niespełnioną. Surowy asceta, od którego odchodzą jego uczniowie, by podążać za Jezusem. Uwięziony i umierający w samotności. Jego działalność publiczna trwała chwilę. Być może targały nim wątpliwości, czy Jezus rzeczywiście jest oczekiwanym Mesjaszem. Ostatecznie jednak Jan jest dla nas wzorem wierności i konsekwencji w wypełnianiu powołania.



RELIKWIE RODZINY ULMÓW W LASKACH

W czwartek 9 maja Laski stały się miejscem szczególnym spotkania z historią i świętością rodziny Ulmów. Peregrynacja relikwii bł. Wiktorii i Józefa Ulmów oraz ich dzieci zgromadziła liczne grono osób, pragnących oddać hołd Rodzinie, której życie jest przykładem odwagi, miłości i poświęcenia.



Uroczystość rozpoczęła się powitaniem przez rektora, ks. Marka Gątarza, który podkreślił wagę tego wyjątkowego momentu dla wspólnoty Lasek oraz wszystkich pielgrzymów. Przypomniął on życiorys polskich błogosławionych. Następnie głos zabral ks. Marek Dziewiecki, który w swej konferencji mówił o znaczeniu małżeństwa, rodziny oraz świętości w dzisiejszym świecie. Swoją myśl rozwinął w homilii wygłoszonej podczas Mszy świętej. Obydwa wystąpienia drukujemy w dalszej części relacji z tej uroczystości.

Heroiczna postawa bł. Wiktorii i Józefa Ulmów w obliczu prześladowań oraz niezwykła gotowość do niesienia pomocy innym stanowią dla nas ogromną inspirację do dążenia do świętości w codziennym życiu.

Peregrynacja relikwii bł. Wiktorii i Józefa Ulmów oraz ich dzieci była nie tylko okazją do modlitwy i refleksji, lecz także wyrazem żywego dziedzictwa wiary, które przetrwało nawet największe próby. Niech ich świadectwo staje się dla nas wszystkich drogowskazem do życia pełnego miłości i oddania Bogu i bliźniemu.

Redakcja

ks. Marek Dziewiecki

Miłość małżeńska i rodzicielska

Wykład

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Pragnę podziękować księdzu Rektorowi za zaproszenie do tego wspaniałego Ośrodka, gdzie miłość do bliźniego na co dzień ma nieraz wręcz heroiczne formy i przejawy troski, bezinteresowności, wrażliwości. Jestem bardzo wzruszony tym, że mogę być razem z wami tutaj, przy relikwiah błogosławionych Wiktorii i Józefa Ulmów oraz ich dzieci; że mogę modlić się tuż obok obrazu, który przedstawia tę rodzinę. Pozdrawiam wszystkich tutaj obecnych: księży, siostry zakonne, wychowawców i wychowanków tego niezwykłego Ośrodka, który w Polsce stał się wręcz symbolem troski o człowieka potrzebującego. Laski to symbol wyjątkowo ofiarnej, wiernej i szlachetnej miłości, jakiej uczymy się od samego Chrystusa. Witam ze wzruszeniem wszystkich tutaj obecnych.

Tematyka tej refleksji, a także tej, którą podejmę w czasie Mszy świętej, narzuca się sama. Mamy tutaj przed sobą świętych – chociaż formalnie na razie błogosławionych – małżonków i rodziców. Trudno w takim kontekście mówić o czymś innym niż o małżeństwie, rodzinie i świętości. Proponuję zacząć od tematyki małżeństwa i rodziny. Podczas Eucharystii podzielę się refleksją o świętości. Taka kolejność będzie chyba najbardziej uzasadniona.

Moi Drodzy w Chrystusie, dorośli, młodzież i dzieci!

Wiktor i Józef Ulmowie, których postawę i losy przed chwilą przedstawił ks. Rektor tego Ośrodka, prezentują historię życia zupełnie wyjątkowego. Jesteśmy wręcz z nich dumni jako z małżonków i rodziców, jako chrześcijan, jako Polaków i naszych rodaków. Wypełnia nas duma, a rozum podpowiada, żeby korzystać z ich wspianiałego przykładu i przykład ten naśladować.

Rodzina Ulmów żyła na co dzień w serdecznej przyjaźni z Bogiem. To ich pierwsza charakterystyka. To pierwszy i najważniejszy rys ich tożsamości. Obydwójce małżonkowie pochodzili z katolickich rodzin, a swoją przyjaźń z Bogiem kultywowali i rozwijali od dzieciństwa. Doszli aż do heroicznej wierności Bogu i Jego przykazaniom. I właśnie dzięki przyjaźni z Bogiem stali się wspianymi małżonkami i rodzicami. Dzięki temu, że kochali Boga nade wszystko, wytrwali w Jego miłości nawet za cenę życia doczesnego.

Popatrzmy teraz na wyjątkowość miłości małżeńskiej i rodzicielskiej, do jakiej powołani są wszyscy ci, którzy decydują się na sakramentalne małżeństwo. Ksiądz Rektor wspomniał, że jedno z moich zdań – które mnie samego wzrusza – brzmi: ksiądz wierny swemu powołaniu, to po Bogu największy we wszechświecie obrońca małżeństwa i rodziny. My, kapłani, po to rezygnujemy z żony i dzieci, żeby od rana do wieczora wspierać małżeństwa i rodziny, i żeby czynić to nie kosztem własnych żon i nie kosztem własnych dzieci. Sensem celibatu jest zatem troszczenie się niepodzielnym sercem o małżeństwa i rodziny.

Podobnie sensem życia osób konsekrowanych, siostr zakonnych tu obecnych, jest to samo: troska o małżeństwo i rodzinę. Po pierwsze, siostry nie decydują się na małżeństwo, lecz na szczególną, oblubieńczą więź z Chrystusem. Dzięki tej szczególnej więzi z Bogiem potrafią budować z innymi siostrami dojrzałą duchową wspólnotę na podobieństwo wielodzietnej rodziny, w której każdy kocha każdego. Umacniane więzią z Bogiem i ze wspólnotą zakon-

ną, idą do ludzi świeckich, do dzieci, młodzieży, osób dorosłych. Idą do nich po to, żeby dzieci i młodzież przygotować do małżeństwa, a dorosłym pomagać w wiernym wypełnianiu przysięgi małżeńskiej i rodzicielskiej.

Gdyby nie było grzechu pierworodnego, wszyscy bylibyśmy powołani do małżeństwa i rodziny. Nie byłoby żadnego innego powołania. Dopiero po grzechu pierworodnym ludzie duchowo zranieni, zagubieni i skłonni do zła, zaczęli potrzebować pomocy po to, żeby znowu odzyskiwać więź z Bogiem i między sobą. W konsekwencji zaczęli potrzebować wsparcia ze strony osób duchownych. Księży i osób konsekrowanych jest procentowo niewiele. To zwykle jeden, dwa promile w danym społeczeństwie. Taki niewielki odsetek ludzi powołuje Bóg do rezygnacji z założenia własnej rodziny po to, żeby w imieniu Boga i mocą Boga wspierać tysiące małżeństw i rodzin.

Powyższe wyjaśnienie jest potrzebne, gdyż my, duchowni, często słyszymy pytanie o to, dlaczego ksiądz mówi o małżeństwie i rodzinie. To jest mój – mówiąc twardo – psi obowiązek. Właśnie po to jestem księdzem, żeby ludzi tej ziemi przygotowywać do miłości nie z tej ziemi, jaką Bóg proponuje narzeczonym. Kapłan jest gotów wspierać małżeństwa i rodziny oraz bronić ich praw także za cenę życia. Ksiądz wierny powołaniu wie, że gdy ktoś kpi sobie z małżeństwa i rodziny, wtedy kpi sobie z Boga, kpi z człowieka, kpi z losów ludzkości. Jak powinien interweniować ksiądz w takich sytuacjach?

To oczywiste, że każdy duchowny – w skrajnych przypadkach nawet za cenę prześladowań czy ofiary z własnego życia – powinien stawiać po stronie tych małżonków i rodziców, którzy są wierni złożonej przysiędze i którzy kochają swoich bliskich w sposób wierny, czysty, uczciwy, heroiczny. Właśnie po to my, kapłani, rezygnujemy z żony i dzieci, żeby nie wahać się stać po stronie dobra i prawdy nawet za cenę męczeństwa.

* * *

Miłość małżeńska i rodzicielska to nie pomysł człowieka, lecz propozycja ze strony Stwórcy. To miłość aż tak wielka, wierna, bezinteresowna i nieodwołalna, że nas nie tylko wzrusza i pociąga, lecz nas zaskakuje i przekracza nasze ludzkie pomysły na relację: mężczyzna-kobieta. Po grzechu pierworodnym my, ludzie, mamy czasem zupełnie inne pomysły na relacje między mężczyzną a kobietą. Ludzie pozbawieni zasad moralnych proponują, żeby kobiety i mężczyźni bawili się sobą i żeby byli niepłodni. Inni proponują walkę kobiet z mężczyznami. Jeszcze inni proponują izolację kobiet i mężczyzn, bo zachęcają do wchodzenia w związki homoseksualne. Tymczasem Bóg od początku, od Adama i Ewy proponuje mężczyźnie i kobiecie wielką, wierną, wzajemną i płodną miłość.

Dlaczego Bóg powołuje ogromną większość ludzkości do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej i dlaczego proponuje im aż tak niezwykłą miłość, jaką opisuje przysięga małżeńska? Otóż Bóg czyni tak dlatego, że stworzył nas na swoje podobieństwo. Jesteśmy przez Boga kochani. To najkrótsza i najważniejsza definicja człowieka. Człowiek to ktoś kochany i to przez samego Boga. Jesteśmy jednak nie tylko kochani. Mamy jeszcze drugą niezwykłą cechę – jesteśmy podobni do Boga, bo On nas stworzył na swój obraz i podobieństwo. Stworzył nas podobnymi do siebie! To dlatego jesteśmy w stanie nie tylko przyjmować miłość od Boga, lecz także potrafimy tę Jego miłość świadomie i dobrowolnie naśladować.

Naszym podstawowym, pierwszym powołaniem jest zatem nie tylko przyjmowanie miłości od Boga, lecz stawanie się ludźmi, którzy są do Niego coraz bardziej podobni. A stawać się tymi ludźmi podobnymi do Boga jest możliwe jedynie wtedy, gdy wiemy, kim jest Bóg i w jaki sposób On istnieje. Jeśli tego nie wiem, to jak mógłbym stawać się kimś do Niego podobnym?

W Starym Testamencie wiedzieliśmy już dużo o Bogu. Wiedzieliśmy, że jest Stwórcą, Mądrością, Przyjacielem, Miłosierdziem. Wiedzieliśmy też, że jest Bogiem Jedynym – i że nie ma innego Boga. W konsekwencji ludzie, którzy znali objawienie ze Starego Testamentu mogli myśleć, że skoro Bóg jest Jedyny, to jako Bóg musi być samotny. W tym również Bóg nas zaskoczył wtedy, gdy przyszedł do nas osobiście w ludzkiej naturze. Nie tylko zaskoczył nas niesłuchaną, wręcz szokującą Miłością aż do Krzyża. Zaskoczył nas również tym, że jakby „przy okazji” odsłonił swoją Tajemnicę na temat tego, co dzieje się w Nim samym, w Bożym „środku”.

Objawił nam to, że jest Bogiem Jedynym i nie ma innego, a mimo to nie jest osamotniony w swoim bóstwie. Nigdy byśmy na to nie wpadli, ani tego nie odkryli w oparciu o nasze ludzkie zdolności myślenia i rozumowania. Czy można być Bogiem Jedynym, a mimo to nie być w tym swoim bóstwie kimś osamotnionym? Okazuje się, że można, chociaż przekracza to ludzkie wyobrażenia. Bóg jest Trójcą Świętą. Jest wspólnotą trzech równych sobie w bóstwie i wzajemnie kochających się Bożych Osób. Te osoby Boże odnoszą się do siebie z tak wielką, z tak niesłuchaną wręcz miłością – Ojciec, Syn i Duch Święty – że się ze sobą utożsamiają. Jezus powie, że „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”. Podobnie wyjaśni, że Duch Święty z Jego weźmie i przypomni nam to, co On nam powiedział. Bóg w Trójcy Jedyny jest wspólnotą Osób, w której to wspólnocie każdy kocha każdego. Mówiąc po ludzku językiem analogii – Bóg jest Rodziną. Jest najszczęśliwszą Rodziną we Wszechświecie. Rodziną, w której każda z Osób, będących w tej Rodzinie, kocha każdą z pozostałych Osób Trójcy.

Jeśli jakaś rodzina naśladuje Boga w sposobie bycia razem, czyli we wzajemnej Bożej miłości, to taka rodzina powraca do raju, w jakim Stwórca umieścił człowieka. Jeśli mąż kocha żonę, a żona męża, jeśli obydwójce rodzice kochają każde z dzieci, a każde z dzieci kocha mamę i tatę oraz swoje rodzeństwo, to w takim domu niebo dotyka ziemi.

Jesteśmy zatem powołani do stawania się coraz bardziej podobnymi do Boga, który jest Rodziną. Właśnie z tego powodu pierwszym złem, pierwszym radykalnym bólem, o którym mówi Bóg po stworzeniu człowieka, nie jest ani grzech, ani śmierć, ani katastrofy, powodzie, pożary, ani choroby czy inne nieszczęścia, lecz samotność człowieka. Mówiąc po ludzku, nawet Bóg – a co dopiero człowiek – nie może pozwolić sobie na życie w osamotnieniu.

Już Adamowi wyjaśniał Stwórca, że nie jest dobrze, by człowiek był sam. Samotność dokucza nawet wtedy, gdy człowiek ten, jak Adam przed grzechem, jest zaprzyjaźniony z Bogiem, trwa w harmonii ze sobą i w harmonii z otaczającym go światem. Nawet wtedy jeszcze mu czegoś do szczęścia brakuje. Bóg nie chce być kimś jedynym, kto nas kocha. Stwórca pragnie, żebyśmy pokonywali samotność nie tylko dzięki przyjaźni z Nim – chociaż ta przyjaźń jest i pozostaje fundamentem naszego szczęścia. Bóg pragnie, byśmy pokonywali osamotnienie także dzięki miłości, która połączy nas z drugim człowiekiem. Bóg wie, że w samotności nie może być nam dobrze z tego oczywistego powodu, że w samotności nie jesteśmy podobnymi do Boga. W samotności nie mamy od kogo przyjmować miłości. Nie mamy też komu okazywać naszą miłość.

Skoro pierwszym złem jest samotność, to co w takim razie jest pierwszym dobrem w relacjach między nami, ludźmi? Wyjaśnia nam to sam Stwórca, żebyśmy nie mieli w tym względzie żadnych wątpliwości. Bóg, który trafnie demaskuje pierwsze zło, jakim jest samotność, nie mniej trafnie wskazuje najlepszą receptę na to zło. Otóż pierwszym dobrem, bo najpiękniejszym sposobem pokonania samotności w relacjach między ludźmi, jest małżeństwo i rodzina. Tak jak kochający i mądrzy rodzice przestrzegają dzieci przed złem i wskazują im dobro, tak jeszcze bardziej nieomylnie Bóg wyjaśnia, że małżeństwo i rodzina to pierwsze dobro na tej ziemi.

Księga Rodzaju nie zostawia w tym względzie żadnych wątpliwości i podaje zasadę, która pozostanie aktualna we wszystkich czasach i cywilizacjach. Zasadą tą jest pewnik, że najważniejszą dla mężczyzny i kobiety formą bycia razem w doczesności jest małżeństwo i rodzina funkcjonująca według zasad zaproponowanych przez Boga. Ktoś może powie, że Księga Rodzaju wprost mówi o miłości rodzicielskiej, a nie małżeńskiej: bądźcie płodni i rozmnażajcie się! Rzeczywiście tak właśnie brzmi to pierwsze polecenie Boga.

Dzieje się tak dlatego, że Bóg nie tylko nas kocha, lecz także w pełni rozumie, On wie, że najlepszym sprawdzianem tego, że mąż kocha żonę i że żona kocha męża jest właśnie to, że obydwójce pragną mieć ze sobą dzieci. Tak też było w przypadku Wiktorii i Józefa Ulmów. Nie jest zatem przypadkiem to, że zanim kapłan zapytał narzeczonych, czy ślubują sobie wzajemną miłość małżeńską, najpierw pyta ich o miłość rodzicielską: „Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?” Jeśli choćby jedno z małżonków odpowiedziało, że nie chce potomstwa, to ślub nie mógłby zostać zawarty. Jedynie wtedy, gdy obydwójce małżonkowie pragną mieć ze sobą potomstwo, na pewno wzajemnie się kochają i wzajemnie są tego pewni. Gdyby nie kochali, gdyby byli egoistami, szukającymi jedynie wygody we dwoje, to nie chcieliby przekazywać życie dzieciom.

Podobnie, jeśli tylko jedno z małżonków kochało, to wówczas ta osoba będzie chciała mieć dzieci, ale będzie się bała przekazać im życie z troski o ich los. Ten, kto dojrzałe kocha, zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że dzieci kochane tylko przez jednego z rodziców są ranione i za mało wspierane, gdyż potrzebują miłości obydwójga rodziców. Zatem jedynie wtedy, gdy mąż kocha żonę, a żona kocha męża, i gdy tak bardzo mocno nawzajem się kochają, że obydwójce są pewni miłości ze strony współmałżonka, pragną mieć ze sobą dzieci i zdobywają się na tak ofiarne rodzicielstwo, jak miało to miejsce w przypadku Wiktorii i Józefa Ulmów.

Jaka jest ta Boża, niezwykła miłość małżeńska, z której wynika ofiarna miłość rodzicielska? Otóż jest to naprawdę miłość dosłownie niezwykła. To miłość zaskakująca i wręcz niesłychana. To dosłownie miłość nie z tej ziemi, gdyż wymyślona przez samego Boga, a nie przez kogoś z nas, ludzi. To bezwzględnie największa miłość, jaka może zaistnieć na tej ziemi między mężczyzną a kobietą. Jedynie miłość Boga do nas jest jeszcze bardziej niezwykła i jeszcze większa. I jedynie nasza miłość do Boga powinna być nieporównywalnie większa niż do małżonka dla dobra nas i naszych bliskich. Im bowiem bardziej jesteśmy związani z Bogiem, tym bardziej i tym dojrzejiej uczymy się od Boga kochać człowieka. Nie ma tutaj konkurencji, lecz działa tu prawo synergii: im bardziej przejmuję się kochającym mnie Bogiem i im bardziej Go kocham, tym dojrzejiej będę w stanie kochać samego siebie i siebie.

W relacjach międzyludzkich nie ma większej miłości niż miłość małżeńska. To szczyt miłości, jaką mężczyzna może pokochać kobietę i jaką może zostać przez kobietę obdarzony. Ta miłość ma bowiem zupełnie wyjątkowe cechy. Po pierwsze, jest to moja decyzja. W miłości małżeńskiej Bóg całkowicie szanuje naszą wolność. To narzeczony, narzeczona, decydują o tym, czy się zaręczą, a później o tym, czy zdecydują się na ślub.

Do miłości bliźniego jesteśmy zobowiązani Bożym przykazaniem. Miłość małżeńska natomiast jest naszą osobistą decyzją. Bóg zostawia nam w tym względzie całkowitą wolność. Stwórca nikomu nie wybiera małżonka. Decyzja o ślubie jest autonomiczną decyzją danej osoby – na jej własne ryzyko i na jej odpowiedzialność. Zauważmy, że przysięga małżeńska nie mówi: biorę ciebie za żonę/za męża, bo Bóg tak mi kazał, czy dlatego, że Bóg mi ciebie wyznaczył. Przeciwnie, przysięga małżeńska podkreśla, że to narzeczony czy narzeczona podejmuje taką decyzję i ślubuje w swoim imieniu: Biorę ciebie za żonę/ za męża w oparciu o moje kryteria i o moją weryfikację twojej dojrzałości. Czynię to na moją odpowiedzialność, na moje ryzyko. To ja mam zweryfikować twój stopień doj-

rzałości. Oczywiście najpierw powinienem obserwować siebie i zweryfikować, czy ja dorastam do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej.

Dojrzały kandydat na małżonka wie, że złożenie przysięgi małżeńskiej to jego autonomiczna decyzja. Ma też świadomość tego, co ślubuje. Wie, że miłość nie jest popędem i że miłości nie da się zaprogramować. Jeśli Bóg dał nam szansę, byśmy mogli kochać, to musiał też dać nam wolność. Uczynił to, chociaż wiedział, że On będzie pierwszą ofiarą naszej źle używanej wolności. Gdyby nie dał nam wolności, to nie mielibyśmy szansy kochać. Miłość jest wolną, świadomą i dobrowolną decyzją. Także miłość bliźniego, a tym bardziej ta wyjątkowa forma miłości, jaką jest miłość małżeńska. Oczywiście Bóg pragnie mi pomagać, żebym dorastał do małżeństwa i żebym mądrze wybrał sobie małżonka. Przyjmuję Jego pomoc na tyle, na ile na co dzień postępuję zgodnie z Dekalogiem i na ile naśladuję miłość Jezusa. Kto bowiem dojrzałe kocha, ten szybko zweryfikuje, czy ta druga osoba też kocha, czy jedynie myli miłość z popędem, pożądaniem albo zakochaniem.

Zawarcie małżeństwa to zatem wynik mojej wolnej decyzji. Po drugie, jeśli tę decyzję podejmę, to ślubuję ci, żono/mężu, że od tego momentu będę ciebie kochać bezwzględnie najbardziej ze wszystkich ludzi tej ziemi. Należy tu podkreślić słowa: bezwzględnie najbardziej. Decydowanie się na małżeństwo to decydowanie się na to, że odtąd ciebie żono/mężu kocham bezwzględnie bardziej niż mamę, tatę, niż rodzeństwo, niż dzieci, które się pojawiają, niż przyjaciół – czy to obecnych, czy tych, którzy mogą pojawić się w przyszłości.

Jeden z dojrzałych mężczyzn, z którego jestem dumny, opowiedział mi o rozmowie ze swoją najmłodszą córką. Gdy miała dwanaście lat po raz kolejny go spytała: tatusiu, czy kochasz mnie? Tak, kocham ciebie nad życie – odpowiedział ojciec. Wtedy córka spytała: a kochasz mnie najbardziej ze wszystkich? Nie – odparł ojciec i wyjaśnił, że najbardziej ze wszystkich ludzi kocha swoją

żonę, a mamę swojej córki. Wtedy jego córka posmutniała. A tata uśmiechnął się i powiedział: córeczko, ty też jesteś powołana do tego, żebyś była najbardziej kochana ze wszystkich ludzi, ale nie przeze mnie, lecz przez twojego przyszłego męża. Tak sobie mądrze wybierz męża, żebyś była przez niego kochana najbardziej, podobnie jak ja najbardziej kocham moją żonę a twoją mamę.

Miłość małżeńska ma pierwszeństwo przed wszelkimi innymi rodzajami miłości. Ma pierwszeństwo także przed miłością rodzicielską. Małżonkowie mają przyjąć dzieci z miłością i po katolicku wychować, a następnie pozwolić im pójść ich własną drogą. Tymczasem oni pozostają ze sobą aż do śmierci. To po pierwsze. Po drugie, miłość małżeńska oznacza, że małżonkowie kochają siebie do tego niezwykłego stopnia, że się ze sobą nawzajem utożsamiają, że stanowią nie tylko jedno ciało, ale że są też jednego ducha. Tak jak osoby w Trójcy Świętej utożsamiają się ze sobą nawzajem, tak też czynią to małżonkowie. Obowiązuje tu zasada: gdzie ty, tam ja; ty zdrowa, to i ja zdrowy; ty chora, to i mnie trudno żyć. Twój los jest dla mnie ważniejszy, niż mój własny los. Nie pamiętam o sobie, bo skupiam się na tobie i na twojej sytuacji. Kocham ciebie żono/mężu tak bardzo, że się utożsamiam z tobą w dobrej i złej doli.

Po trzecie, kocham ciebie żono/mężu tak ogromnie i tak wyjątkowo, że z tobą i tylko z tobą chcę współżyć; z tobą i tylko z tobą chcę mieć dzieci. I z nikim innym! Pragnienie miłości rodzicielskiej to najbardziej pewny sprawdzian, że małżonkowie kochają siebie rzeczywiście miłością wierną i ofiarną.

Po czwarte, narzeczeni ślubują sobie, że tę wyjątkową miłość małżeńską będą okazywali sobie z bliska aż do śmierci. Ten fragment przysięgi małżeńskiej brzmi: „i że cię nie opuszczę aż do śmierci”. Ja wołałbym, żeby to było powiedziane wprost i jednoznacznie: „że będę ci okazywał miłość z bliska, aż do śmierci”. Jest to taki mój skromny postulat, żeby tak właśnie doprecyzować w tym miejscu tekst przysięgi. Podobnie ucieszyłbym się, gdyby w przysiędze małżeńskiej zastąpić wyrażenie „biorę ciebie za żonę/

za męża” wyrażeniem: „wybieram ciebie za żonę/za męża. Słowo „biorę” może niektórym ludziom kojarzyć się z braniem kogoś na własność. Z kolei doprecyzowując, że będę ci okazywał miłość z bliska aż do śmierci, wykluczamy sytuację, w której jakiś małżonek będący w kryzysie łudzi się, że można kochać współmałżonka na odległość.

Po piąte: miłość małżeńska z definicji jest miłością wzajemną. Obydwoje małżonkowie składają sobie identyczną przysięgę i podejmują się identycznych zobowiązań. Nie może być szczęśliwe małżeństwo wtedy, gdy jedno tylko z małżonków kocha; choćby ta jedna kochająca osoba była całkiem święta. Małżeństwo jest w kryzysie nie tylko wtedy, gdy obydwójce małżonkowie nie kochają, ale już wówczas, gdy jedno z nich wchodzi w kryzys i nie kocha. Małżeństwo może być szczęśliwe jedynie wtedy, gdy mąż i żona tu i teraz trwają we wzajemnej miłości.

W sytuacji, gdy jedno z małżonków łamie przysięgę i nie kocha, współmałżonek ma prawo do stanowczej obrony. Nie musi błagać o litość tego, kto krzywdzi zamiast kochać. Ma prawo stanowczo upomnieć i stwierdzić: mężu/żono, pilnuj złożonej przysięgi i ją wypełniaj! Z mojej strony mam obowiązek okazywać i potwierdzać tę niesamowitą miłość, na którą zdecydowałem się świadomie i dobrowolnie. Jednocześnie mam prawo od ciebie wymagać dokładnie takiej samej wiernej i uczciwej miłości. Jeśli wpadasz w kryzys i przestajesz mnie wspierać miłością, to mam obowiązek ciebie upominać i niepokoić. Mam też wówczas prawo prosić księżę o pomoc; a jak trzeba to wezwać policję, jeśli zamiast miłości stosujesz przemoc. W skrajnych sytuacjach mam prawo bronić się aż do separacji małżeńskiej włącznie.

Po szóste, narzeczeni w ramach przysięgi małżeńskiej zobowiązują się do korzystania z pomocy Boga. Dzieje się tak dlatego, że nikt z ludzi nie jest aż tak doskonały, żeby od rana do wieczora, przez dziesiątki lat, w dobrej i złej doli, w młodości i starości, w radości i smutku kochać współmałżonka wiernie, uczciwie i aż do

śmierci. Kto się od Boga oddala, ten wcześniej czy później zacznie łamać przysięgę miłości, którą złożył w obliczu Boga.

Skoro Bóg proponuje małżonkom tak wielką i tak wyjątkową miłość – a Wiktoria i Józef Ulmowie potrafili tą miłością wzajemnie się wspierać w skrajnie trudnych warunkach wojny – to Stwórca czyni to dlatego, byśmy pokonywali samotność w najpiękniejszy z możliwych na ziemi sposobów. Gdy obydwójce małżonkowie kochają siebie wzajemnie aż tak, jak to ślubowali i gdy korzystają w tym z pomocy Boga, to budują wówczas kawałek nieba na ziemi. Nie jest to całe niebo, gdyż ktoś obok może być w kryzysie; albo hitlerowcy mogą przyjść i do nas strzelać, jak stało się to w przypadku rodziny Ulmów. Natomiast między małżonkami, którzy wiernie wypełniają przysięgę, jest kawałek nieba na ziemi. Gdy tacy małżonkowie wracają do domu z pracy, z sąsiedztwa, z ulicy, skądkolwiek, może czasem skrzywdzeni czy wręcz poranieni, to gdy to siebie wracają, wchodzi do przedsionka nieba. Większej radości będą mogli doświadczyć jedynie w wieczności, gdy staną twarzą w twarz z miłującym Bogiem.

Można teraz zapytać: dlaczego w takim razie nie wszystkie rodziny są takie szczęśliwe i dlaczego nie wszystkie doświadczają w domu kawałka nieba na ziemi? Dzieje się tak z winy małżonków, a nie z winy Boga. Jeśli cierpią, to nie dlatego, że Bóg nie do końca miał dobry pomysł na małżeństwo i rodzinę. Lepszy pomysł nie jest możliwy. Ten jest bezwzględnie niebiański, gwarantujący niebiańską radość, natomiast wykonanie tego Bożego pomysłu może być kiepskie, bo niewierne czy nieuczciwe.

Gdy ktoś z małżonków krzywdzi zamiast kochać, to w rodzinie zaczyna być piekło na ziemi. Podobnie jest także z nami, kapłanami, czy z siostrami zakonnymi. Także nasze powołania są wspańskie, bo Bóg powołuje nas do wielkiej miłości bliźniego i do bycia dla innych szczególnie czytelnym świadkiem Boga. Gdy ksiądz jest wierny powołaniu, to jest wówczas chodzącą radością. Są jednak wśród nas kapłani w głębokim kryzysie. Niektórzy popadają

w straszne uzależnienia i są uwikłani w ciężkie grzechy. Dzieje się tak nie dlatego, że Bogu się nie udało powołanie kapłańskie. Bardzo się udało i jest bardzo potrzebne. Natomiast realizacja powołania w przypadku danego księdza może być zła i prowadzić do cierpienia. Dokładnie to samo może być z małżeństwem. Jeżeli ksiądz, siostra zakonna, mąż czy żona nie są szczęśliwi, to ktoś z ludzi zawinił. To zawiniłem ja lub zawiniłeś ty, lecz nigdy nie zawinił ani nie rozczarował Bóg.

Kiedy zaczyna się dramat w małżeństwie i rodzinie? Nie dopiero wtedy, gdy jest przemoc czy zdrada, lecz już wtedy, gdy ktoś z małżonków przestaje okazywać miłość. Gdy mąż czy żona uderza, rani, zdradza, upija się lub na inne sposoby dręczy bliskich, to jest dramat. Jednak ku takiemu dramatowi zmierza rodzina już wtedy, gdy ktoś z małżonków czy rodziców przestaje kochać. Zwykle małżonkowie przez wiele lat nie widzą, że dzieje się coś złego w ich rodzinie. Bywają zaślepieni, Cierpią na depresję, chorują, są coraz bardziej smutni i czują się coraz bardziej osamotnieni. Czasem doświadczają lęków i snów grozy, a mimo to nie widzą, że źródłem ich cierpień jest brak miłości, którą ślubowali.

Jeśli kiedyś tam po ślubie pojawi się pierwszy taki poranek, że mąż po przebudzeniu się nie popatrzy żonie z czułością w oczy, nie zapyta ją o to, jak się teraz czuje, co jej tego dnia leży na sercu i w czym może jej pomóc – to tego poranka złamał przysięgę małżeńską. Nie okazał bowiem żonie miłości, którą ślubował. Jeśli natomiast on okaże jej miłość, a żona obudzi się w fatalnym nastroju – do czego ma prawo – i skupi się na swoich przeżyciach zamiast na wsparciu kochającego męża znakami miłości ze swojej strony, to ona tego poranka po raz pierwszy złamała przysięgę małżeńską. Narzeczoną nie ślubuje, że będzie skupiać się na swoich nastrojach, lecz że będzie kochać.

Jeżeli ktoś z małżonków nie okazuje miłości na wzór Chrystusa, czyli poprzez pełną skupienia obecność, poprzez ofiarną pracowitość i poprzez czystą czułość, to łamie przysięgę małżeńską.

W konsekwencji zaczyna się kryzys i dramat małżeński. Zwykle małżonkowie zauważają to z dużym opóźnieniem, gdy płacą już za ten kryzys bolesną cenę wielkiego cierpienia.

Przed grzechem pierwotnym jedynym źródłem bólu była samotność. Natomiast po grzechu pierwotnym pojawiło się drugie źródło cierpienia, a mianowicie złe bycie razem. Grzech pierwotny spowodował to, że Adam okazał się niełojalny i nieuczciwy. Zrzucił bowiem całą winę na Ewę, mimo że on też nie posłuchał Boga. Okazał się tchórzem i kłamcą. Zamienił poczucie winy w poczucie krzywdy, co jest typowe dla tych krzywdzicieli, którzy się nie nawracają i nie zaczynają kochać.

W małżeństwie i rodzinie nie ma terenu neutralnego. Albo jest wzajemna miłość, wielka radość i poczucie bezpieczeństwa, albo jest wielki smutek, rozczarowanie, cierpienie i poczucie straszliwej samotności. Albo obydwójce małżonkowie i rodzice wiernie wypełniają swoje zobowiązania, albo zaczyna się gehenna. Jeżeli ktoś z małżonków nie okazuje miłości, to druga osoba powinna twardo powiedzieć: mężu/żono, wracajmy do normalności i znowu okazujmy sobie miłość, albo się nam żyć odechce.

Niektórzy mężowie mówią mi czasem, że przesadzam, gdy stwierdzam, że kto nie okazuje miłości, ten łamie przysięgę małżeńską i staje się krzywdzicielem. Wtedy wyjaśniam, że nie przesadzam i że powiem o tym ich żonom. Co bowiem ślubuje narzeczony? Czy mówi: biorę ciebie za żonę i ślubuję, że nie będę ciebie poniżał, bił, dręczył, czy że będę ciebie kochał? Narzeczeni ślubują sobie miłość, a nie ledwie to, że nie będą siebie krzywdzić. I z przysięgi miłości są rozliczani.

Słyszę czasem słowa: proszę księdza, ja kocham, ale nie potrafię okazywać miłości. Wtedy wyjaśniam, że nie ma czegoś takiego, jak miłość, która nie jest okazywana. Miłość jest widzialna, albo jej nie ma. Nie okazywać miłości to tak, jakby żyć, nie oddychając; czy jakby być pracowitym, niczego nie robiąc. Jeśli nic nie robię, to jestem leniem, a nie kimś pracowitym, tylko nie okazuję praco-

witości. Jeśli nie oddycham, to jestem trupem; a jeśli nie okazuję miłości to jestem egoistą i krzywdzicielem, bo nie dotrzymuję złożonej przeze mnie przysięgi miłości.

Drugi dramat w małżeństwie i rodzinie – obok braku okazania miłości – to zaniedbywanie miłości rodzicielskiej. Z dojrzałej miłości małżeńskiej rodzi się również dojrzała miłość rodzicielska, jak potwierdza to postawa Wiktorii i Józefa Ulmów. Im bardziej małżonkowie wzajemnie się kochają, tym bardziej pragną mieć ze sobą potomstwo. Z tym większą miłością to potomstwo przyjmą i tym dojrzałej swoje dzieci wychowają w wierze katolickiej.

Warto doprecyzować, że narzeczeni nie ślubują sobie płodności, lecz pragnienie potomstwa. Jeśli z jakichś powodów pragnienie to nie spełnia się poprzez rodzicielstwo biologicznie, to małżonkowie za obopólną zgodą mogą adoptować dzieci. Jeśli małżonkowie nie przyjmują dzieci z miłością, lub jeśli zaniedbują troskę o katolickie wychowanie potomstwa, to zacznie się wówczas dramat, którego największą ofiarą staną się dzieci. Jeżeli chcesz być rodzicem nieszczęśliwym, to zaniedbaj wychowanie dzieci. Mówię to oczywiście z gorzką ironią.

Pojawiają się dwa typowe błędy w procesie wychowania. Jeden błąd ma miejsce wtedy, gdy rodzice próbują okazywać miłość, nie raz nawet bardzo ofiarnie, lecz nie stawiają wymagań. To jest bardzo niedojrzała miłość, gdyż miłość bez wymagań to rozpieszczanie dzieci. A dziecko rozpieszczone to dramat, bo rozpieszczanie prowadzi do lenistwa, egoizmu, hedonizmu i do niezdolności, by kochać.

Błąd drugi ma miejsce wtedy, gdy rodzice stawiają dzieciom wymagania, lecz nie wspierają ich miłością. A dziecko, które nie jest wspierane miłością, nie ma siły żyć. Tym bardziej nie ma siły się rozwijać i pracować nad swoim charakterem. Stawianie wymagań bez wspierania miłością to zadręczanie dzieci. Miłość bez wymagań jest naiwnością i prowadzi do rozpieszczania; a stawianie wymagań bez wspierania miłością, to zadręczanie potomstwa.

Jeżeli chcesz być szczęśliwy jako małżonek i jako rodzic, i dać wszystko, co najlepsze twoim bliskim, to od rana do wieczora okazuj im miłość i stawiaj im wysokie wymagania. Mobilizuj ich do ciągłego rozwoju i do wchodzenia na drogę świętości. Pomagaj bliskim, żeby byli coraz bardziej mądrzy, pracowici i kochający. Wtedy nie będzie im groziło to, że staną się głupi, leniwi i egoiści.

Trzecim z typowych i często zbyt późno rozpoznawanych zagrożeń w małżeństwie i rodzinie jest oddalanie się od Boga. Jeśli mąż i żona zaczynają się oddalać od Boga, to czeka ich katastrofa. Jeśli czyni to jedno z małżonków, to współmałżonek powinien natychmiast stanowczo zareagować. Powinien twardo powiedzieć: mężu/żono, zaczynasz łamać przysięgę małżeńską i zsyłać cierpienie na całą rodzinę. Zwykle upominany małżonek będzie zaskoczony i powie: a o co ci chodzi? Może podejrzewasz mnie, że ciebie zdradzam? Może jeszcze nie – powinien odpowiedzieć współmałżonek – ale jesteś na drodze do nieszczęścia. Niby dlaczego – spyta upominana osoba. Małżonek ma wtedy wyjaśnić: bo oddalasz się od Boga. Nie korzystasz z pomocy Boga. Przestałeś się modlić, chodzić do kościoła, korzystać z sakramentów, z rekolekcji. Wracaj do Boga, albo będzie katastrofa w naszym małżeństwie i w naszej rodzinie. Bez pomocy Boga nikt z nas – świeckich czy duchownych – nie jest w stanie kochać dziesiątkami lat, od świtu do nocy, czasem w skrajnie złej doli. Wiktoria i Józef Ulmowie potrafili heroicznie kochać aż do męczeństwa właśnie dlatego, że ich miłość małżeńska i rodzicielska była ugruntowana w Bogu.

Ukoronowaniem każdej miłości, a zwłaszcza miłości małżeńskiej i rodzicielskiej, jest kroczenie drogą świętości. Kto rozumie przysięgę małżeńską, ten jest mądry, bo rozumie Boga, człowieka i miłość. A kto wiernie wypełnia tę przysięgę, ten staje się świętym człowiekiem. Za wstawienictwem błogosławionej rodziny Ulmów módlmy się o to, żeby każdy z nas trwał mocno przy Bogu i żeby wiernie kochał.

ks. Marek Dziewiecki

Powołani do świętości

Homilia podczas Mszy św.

Drodszy w Chrystusie – Siostry i Bracia
Przed chwilą w Ewangelii Jezus powiedział do swoich uczniów, i do nas, trochę tajemniczo, że zaraz odda życie: „Jeszcze chwila, a nie będziecie Mnie widzieć”. Znamy ciąg dalszy historii Jezusa. Wiemy, że przyszedł do nas osobiście w ludzkiej naturze, chociaż z góry wiedział, że ludzie Go zabiją. Z góry wiedział, że zostanie ukrzyżowany, że po heroicznej śmierci za ciebie i za mnie będzie złożony do grobu. Tu, w Eucharystii, jest z nami i dla nas Bóg, który dał nam największy możliwy znak miłości. Chrystus znalazł sposób na to, żeby po zmartwychwstaniu nie tylko ukazać się uczniom, lecz żeby zostać z nami wszystkimi aż do końca doczesności. Eucharystia to miejsce, w którym Jezus zamienia nasz smutek i nasze troski w radość spotkania ze Zmartwychwstałym. Tutaj karmi nas sobą, swoją prawdą o nas i swoją miłością do nas. Tutaj obdarza nas radością, jakiej ten świat nam dać ani zabrać nie jest w stanie.

W tej Mszy świętej przy relikwiach błogosławionej rodziny Wiktorii i Józefa Ulmów chcemy popatrzeć raz jeszcze na nasze powołanie do świętości. Bóg oddaje za nas życie, przychodząc do nas w ludzkiej naturze, bo kocha nas dosłownie nad życie. Czyni to, by zaprosić nas do wejścia na drogę świętości, do której Bóg powołuje każdego z nas bez wyjątku. On pragnie, byśmy na Jego miłość odpowiedzieli naszą miłością. Stwórca chce, byśmy – jak rodzina Ulmów – trwali w potrójnej miłości: do Boga, do siebie i do bliźnich. Gdy teraz przeżywamy nawiedzenie nas przez błogosławioną rodzinę Ulmów w ich relikwiach, to przypominamy sobie o naszym osobistym powołaniu do świętości.

Czy dla wszystkich jest jasne, że każdy z nas tu obecnych jest powołany do świętości? Gdy pytam ludzi ochrzczonych, jakie jest ich największe pragnienie, to jedynie część z nich odpowiada bez wahania: to oczywiście, że moim największym pragnieniem jest świętość. Uśmiecham się, gdy ktoś mówi mi przy okazji np. imienin czy urodzin, że nie wie, czego ma mi życzyć. Wyjaśniam wtedy, że najważniejsze i najbardziej oczywiste jest życzenie komuś świętości. Czego bowiem innego można na pierwszym miejscu życzyć uczniowi Jezusa, który poważnie traktuje Boga, swoją wiarę chrześcijańską i własną godność dziecka Bożego?

Bóg nas stworzył na swój obraz i podobieństwo. Tym samym każdego z nas powołał do świętości, gdyż On jest święty. Dlaczego więc część z nas nie pragnie świętości w sposób świadomy i stanowczy, bezwzględnie na pierwszym miejscu wśród wszystkich naszych pragnień doczesnych i wiecznych? Najczęściej dzieje się tak, nie dlatego, że nie chcemy słuchać Boga, który proponuje nam świętość. Zwykle dzieje się tak dlatego, że nie rozumiemy świętości. Po części z winy nas, kapłanów, gdyż niektórzy z nas nieprecyzyjnie, albo w sposób wypaczony mówimy o świętości.

Niektórzy chrześcijanie myślą świętość z doskonałością. Mówią: nie jestem kimś doskonałym, więc świętość nie jest dla mnie; jest tylko dla innych, jakichś wyjątkowych ludzi. W rzeczywistości świętość to nie doskonałość. To także nie perfekcjonizm. Doskonały jest tylko Bóg. Nikt z ludzi Bogu w tym nie dorówna. Nie jesteśmy powołani do doskonałości, bo to byłoby powołanie do udawania Boga, do postawienia się w miejscu Stwórcy. Jesteśmy powołani do świętości, a nie do doskonałości.

Nawet Maryja, jedyna, która nie miała żadnego grzechu, nie była doskonała. Nie wszystko rozumiała. Miała swoje wątpliwości i rozterki. Zastanawiała się, stawiała pytania Aniołowi zwiastującemu jej wolę Boga. Rozważała. Nie od razu rozumiała własnego dwunastoletniego Syna, który został w świątyni. Dopiero On musiał jej tłumaczyć: mamu, przecież wiesz, że jestem Dziec-

kiem nie z tej ziemi. Przyszedłem po to, żeby być tu w świątyni i żeby mówić tu o moim Ojcu, który jest w niebie.

Ani nikt z nas, ani nawet największy święty nie jest kimś doskonałym, bo nikt z ludzi nie jest Bogiem. Świętość z doskonałością pomylili Adam i Ewa. Pomylenie świętości z doskonałością nie tylko nie jest świętością, lecz jest istotą grzechu pierworodnego. Adam i Ewa przecenili siebie. Uwierzyli w to, że bez pomocy Boga odróżnią dobro od zła, czyli szczęście od nieszczęścia i że sami będą jak bogowie. To nie jest świętość. To jest grzech pierworodny. Nikt z nas nie jest powołany do bycia Bogiem. Każdy natomiast z nas jest powołany do stawania się kimś coraz bardziej podobnym do Boga mimo naszej ludzkiej niedoskonałości.

Drugi błąd – obok mylenia świętości z doskonałością – ma miejsce wtedy, gdy mylimy świętość z cierpiętnictwem, z byciem wyszydzanym, opluwanym, dręczonym, bitym, poniżanym. Niektórzy myślą, że kto aspiruje do świętości, ten musi dążyć do bycia na różne sposoby prześladowanym i biczowanym, że musi żyć w skrajnej ascezie i umartwieniu, w wyrzeczeniach, ekspiacji i pokucie, że musi rezygnować z radości w doczesności. W rzeczywistości świętość to nie cierpiętnictwo i samobiczowanie. Jezus nie szukał cierpienia. W Ogrójcu na samą myśl o tym, że tym razem pozwoli się skrzywdzić, aż się krwią pocił i czuł trwogę. Syn Boży nie był cierpiętnikiem. Przeciwnie, był chodzącą radością i pragnął, by ta Jego radość była w każdym z Jego uczniów (por. J 15, 11).

Gdy już wiemy, czym świętość nie jest, to wtedy staje się jasne, na czym ona polega. Świętość to jedyna **normalność**. Jedynie człowiek święty jest normalny, czyli coraz bardziej podobny do świętego Boga, który nas stworzył na swoje podobieństwo. Im mniej ktoś jest święty, tym bardziej jest nienormalny, bo jakoś wypaczony w swoim byciu człowiekiem. Im dalej komuś z nas do świętości, tym bardziej oddalamy się od normalności. Im

bardziej oddalasz się od bycia podobnym do Boga, tym bardziej zdradzasz swoje człowieczeństwo i je marnotrawisz. Niektórzy ludzie tak radykalnie oddalają się od świętości, że stają się bandytami, ludobójcami, że zachowują się tak podle, jakby byli wcielonymi diabłami. Tak właśnie postępuje wielu rosyjskich żołnierzy na Ukrainie. Stali się dla całego świata wręcz symbolem okrucieństwa, podłości, zdemoralizowania. Aż ciśnie się na usta pytanie: czy to są jeszcze ludzie, czy już tylko bestie?

Gdy patrzymy na ludzi przeżywających drastyczny kryzys, to tym łatwiej uświadamiamy sobie to, że jedynie człowiek święty jest normalny. Na czym konkretnie polega świętość, która jest jedyną normalnością dla nas, ludzi, stworzonych na obraz i podobieństwo świętego Boga?

Jezus daje nam jasną i czytelną definicję świętości. Jego definicja świętości jest wręcz piorunująco prosta: *Oto ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie, więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie* (Mt 10,16). Kto w takim razie według słów Jezusa jest święty? To ktoś, kto jest jednocześnie dobry i mądry. Jeśli będę dobry, lecz niemądry, to będę naiwny. Będę rozpieszczęł ludzi, zamiast ich kochać. Nie będę w stanie upomnieć błędzących. Nie będę też umiał obronić się przed krzywdzicielami, a przez to ułatwię im bycie krzywdzicielami i pójście do piekła. Jeśli natomiast będę inteligentny i wykształcony, nawet z ogromną wiedzą, lecz nie będę dobry i nieskazitelny, czyli nie będę kochał, to wcześniej czy później stanę się człowiekiem podłym. Zacznę wykorzystywać inteligencję, wiedzę i wykształcenie po to, żeby krzywdzić, gorszyć, żyć kosztem bliźnich.

Wszystkie ludobójcze i niszczące ludzkość ideologie wymyślili ludzie z najwyższym wykształceniem, z wysoką inteligencją, lecz z zerowym wychowaniem. Nic nie ma groźniejszego dla człowieka, niż inteligencja, wiedza, wykształcenie, jeśli nie są one połączone z miłością. Jezus nas przestrzega przed każdą skrajnością. Z jednej strony przestrzega nas przed naiwnością, czyli do-

brocią, która nie jest połączoną z mądrością i Bożym sprytem w czynieniu dobra. Z drugiej strony Jezus przestrzega nas przed potwornością, która grozi człowiekowi wysoce inteligentnemu, który nie kocha i nie staje się podobny do Boga. Ktoś taki będzie bowiem używał inteligencji i wiedzy po to, żeby krzywdzić, a nie po to, żeby kogoś ratować i wspierać.

Ludzie podli są zwykle bardzo sprytni w czynieniu zła, w demoralizowaniu, w oszukiwaniu, w manipulowaniu, w wypaczaniu faktów, we wciąganiu w zło. Niektórzy z nich bywają wręcz diabelsko sprytni w złu. Człowiek święty jest sprytniejszy w czynieniu dobra, w mądrym okazywaniu miłości, w szlachetnym wychowywaniu siebie i bliskich, niż ludzie przewrotni są sprytni w kłamstwie i czynieniu zła. Prawdziwy święty to człowiek mądry i roztropny mocą Bożej miłości, a nie ktoś, z kogo byle kto może zakpić czy oszukać.

Gdy już wiemy, że święty jest chodzącą dobrocią i chodzącą mądrością jednocześnie, to możemy popatrzeć na kilka prostych sprawdzianów świętości w codzienności. Dobrze jest mieć takie konkretne kryteria i sprawdziany; które pomagają mi zweryfikować w praktyce, czy rzeczywiście jestem coraz bardziej podobny do Jezusa.

Po czym mogę poznać, że wchodzę na drogę świętości? Po pierwsze po tym, że się nie boję diabła. Święty to ktoś, kto doprowadza diabła do rozpacz. W pewnej parafii podeszła do mnie kobieta i pochwaliła się, że widzi to, czego inni nie widzą. Widzi zwłaszcza wielu szatanów, którzy krążą i przerażająco działają. Odpowiedziałem wtedy tak, żeby zachęcić tę kobietę do refleksji. Powiedziałem: szkoda, że nie wchodzi pani na drogę świętości. Zaskoczona kobieta spytała, dlaczego tak sądzę. Odpowiedziałem: bo pani boi się szatana, a święci szatana się nie boją. Szatan boi się każdego, kto jest zaprzyjaźniony z Bogiem. Boi się nawet święconej wody, a co dopiero świętego człowieka.

Jeśli wchodzę na drogę świętości, to wiem, że szatan nie ma nade mną żadnej władzy. On się mnie boi i wie, że jest bezradny. Może próbować mnie kusić, ale wie, że jest na przegranej pozycji. Nie może przecież pokonać kogoś, kto ufa Bogu, kto słucha Boga, kto trwa w łasce uświęcającej, kto jest z Bogiem w duecie. Święty, to ktoś, kto wręcz doprowadza szatana do rozpacz.

Drugim sprawdzianem świętości jest to, że święty wybiera drogę błogosławieństwa i życia w twardej rzeczywistości, w której wielu ludzi w swojej słabości wchodzi na drogę przekleństwa i śmierci. Święty czuje się dobrze nie tylko w świątyni. Także po wyjściu z kościoła wie, jak postępować i jak radzić się z nieuniknionymi wyzwaniem czy trudnościami. Wyraźnie widać to na przykładzie rodziny Ulmów. Wiktoria i Józef konsekwentnie szli drogą prawą, cieszyli się życiem, rozwijali swoje pasje i zainteresowania, dbali o potrzeby materialne, świetnie wychowywali dzieci. W każdej sytuacji trwali w potrójnej miłości: do Boga, do siebie samych i do swoich bliskich.

Błogosławieni małżonkowie potrafili troszczyć się o los bliźnich i to w skrajnie dramatycznych okolicznościach, które wymagały od nich wzniesienia się do poziomu heroicznej miłości. W najbardziej dramatycznym dniu ich życia doczesnego pojawiło się kilku niemieckich bandytów w żołnierskich mundurach, wspieranych jakimś polskim zdrajcą. Zbrodniarze zabili Wiktorię i Józefa oraz wszystkie ich dzieci. Błogosławieni małżonkowie zapłacili najwyższą cenę za ich heroiczną miłość do drastycznie krzywdzonych bliźnich, jakimi byli wtedy Żydzi, których Ulmowie u siebie ukrywali.

Święty to ktoś, kogo można skrzywdzić, a nawet zabić, ale nie można zastraszyć, odciągnąć od Boga ani pokonać. Na świętego nie ma siły. Świętego nie można doprowadzić do tego, żeby złamał przysięgę małżeńską czy rodzicielską, albo żeby przestał kochać bliźnich. Święty to ktoś, kto nawet w najbardziej skrajnych warunkach, w brutalnie twardej rzeczywistości i w obliczu nawet

bestialskich ludzi trwa w miłości i jest dla innych błogosławieństwem. Taką właśnie postawę zaprezentował w Auschwitz o. Maksymilian Kolbe, który oddał życie za męża i ojca wielodzietnej rodziny.

Kolejną definicję świętego można sformułować tak: święty to ktoś, kto coraz bardziej staje się podobny do Boga, a coraz mniej staje się podobny do samego siebie. Niektórzy myślą, że człowiek dojrzały, który odnosi się do siebie z miłością, powinien zaakceptować siebie takim, jakim jest. Święty jest mądrzejszy w tym względzie. Wie, że nie został stworzony na swój obraz i podobieństwo, lecz na obraz i podobieństwo samego Boga. Wie też, że nie ma granic w rozwoju, gdyż nigdy nie stanie się tak dojrzały, mądry i kochający, jak sam Bóg. To dlatego wie, że powinien się nieustannie nawracać i duchowo rozwijać, a nie być takim, jakim jest. Wie też, że Bóg stworzył go jako niepowtarzalną osobę i dlatego stara się naśladować Boga na swój niepowtarzalny sposób.

Jezus nikomu nie mówił: akceptuję ciebie takim, jakim jesteś. Nikomu też nie polecał, żeby zaakceptować samego siebie. Samoakceptacja to pomysł tych, którzy nie wiedzą, że są stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, a nie człowieka. Jezus nie wzywa nas do samoakceptacji, lecz do stawania się kimś coraz bardziej podobnym do Niego. Genialnie to zrozumiał św. Paweł, który mówi: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2, 20). Podobną postawę widzimy u Jana Chrzciciela, który stwierdza: *On ma wzrastać, a ja mam się umniejszać* (J 3, 29).

Człowiek święty, to ktoś, kto sam siebie nie poznaje. Również jego otoczenie zdumiewa się, gdyż staje się tak mądry, tak dobry, tak szlachetny, tak wrażliwy, tak empatyczny, tak wytrwały, tak ofiarny, że już tylko przychodzi nam na myśl – patrząc na takiego człowieka – Chrystus z Jego mądrością, miłością i świętością.

Na koniec jeszcze jeden sprawdzian świętości. To chyba sprawdzian najbardziej obiektywny. Otóż święty to ktoś, kim się

bardzo cieszą ludzie szlachetni, przy kim niepokoją się ludzie poważnie grzeszący i kogo chcą zabić ludzie podli. Tu nie ma ryzyka subiektywizmu. Tu chodzi o fakty, które możemy obserwować i opisać. Jeśli ludzie szlachetni się tobą cieszą, jeżeli ludzie poważnie grzeszący przy tobie się niepokoją, a ludzie podli chcą cię zabić, to jesteś naprawdę święty.

Tak właśnie było w przypadku Jezusa. Ludzie szlachetni schodzili się do Niego z najdalszych zakątków. Szli za Nim nawet na pustynię bez jedzenia i picia, byle być blisko Niego. Ludzie poważnie grzeszący przy Nim się niepokoiли, bo On mówił im trudną prawdę o nich: albo się nawróćcie, albo marnie zginiecie. Natomiast ludzie podli postanowili Go zabić. Tak było też ze świętym Janem Pawłem II. Ludzie szlachetni zjeżdżali się z całego świata, żeby chociaż na chwilę być przy Papieżu. Poważnie grzeszący przy nim się niepokoiли. Gdy Jan Paweł II przybył z pierwszą pielgrzymką do Polski, to pewien generał w ciemnych okularach był cały roztrzęsiony, gdy witał Papieża. A ludzie całkiem podli wysłali Ali Agcę, żeby Papieża zabił.

Dokładnie tak samo było z ks. Jerzym Popiełuszką. Ludzie szlachetni zjeżdżali się do niego z całej Polski; żeby prosić go o modlitwę, poradę i wsparcie. Ludzie, którzy mieli coś na sumieniu, przy nim bardzo się niepokoiли, np. ubowcy, którzy go obserwowali z ogrodu przy plebanii. W zimne wieczory ks. Jerzy zanosił im gorącą herbatę i kanapki. Mówił do nich: wiem, że mnie śledzicie. Być może mnie zabijecie, ale jest zimno i nie chcę, żebyście się przeziębili i pochorowali. Ludzie potworni, ludzie bez serca i sumienia wysłali czterech morderców, żeby księdza Popiełuskę zmasakrować i zabić.

Podobnie jest z każdym prawdziwym świętym. Nie tylko z duchownymi, lecz także ze świeckimi. Gdy na przykład jakaś żona i mama jest święta, a mąż i dzieci podobnie są święte, to jej bliscy ogromnie cieszą się żoną i mamą. Chcą być cały czas przy niej i uczą się od niej miłości. Gdy kobieta jest świętą żoną i matką,

a mąż i dzieci zaczynają poważnie błędzić, to przy niej się niepokoją, czerwienią, kłamią, żeby ukryć swoje grzechy i spuszczać oczy. Jeżeli natomiast mąż, albo dorastające czy dorosłe dziecko wchodzi w straszny kryzys i staje się diabelskim człowiekiem, to najchętniej ktoś taki zabiłby świętą osobę, gdyż ona jest nieznośnym sumieniem dla wszystkich, którzy się nie nawracają.

Powtórzmy: święty to ktoś, kim się ogromnie cieszą ludzie szlachetni; przy kim się niepokoją poważnie grzeszący i kogo chcą zgładzić ludzie podli. Mogą zabić, lecz nie mogą świętego człowieka pokonać.

Przez wstawiennictwo błogosławionych Wiktorii i Józefa Ulmów oraz ich dzieci módlmy się o świętość dla każdego z nas, a także o świętość dla wszystkich chrześcijan. Prośmy o to, byśmy stawali się coraz bardziej podobnymi do Boga, który nas kocha i zbawia. I miejmy odwagę weryfikować, czy nasza świętość jest dojrzała. Naprawdę wchodzimy na drogę świętości wtedy, gdy Boży ludzie cieszą się nami, a my potrafimy ich umacniać i wspierać w dobru. Wzrastamy w świętości, gdy grzesznicy przy nas się niepokoją i gdy nasza postawa mobilizuje ich do nawrócenia. Stajemy się podobni do Jezusa, gdy ludzie podli usiłują nas skrzywdzić, lecz nie są w stanie nas złamać, ani odciągnąć od Boga. Taka była błogosławiona rodzina Ulmów i taką drogą z pomocą Boga jest w stanie pójść każdy z nas.

Amen.

Józef Placha

Gotowość do największej ofiary

Modlitwa wiernych w czasie Mszy św.

● *Prośmy, aby papież Franciszek – wzorem św. Jana Pawła II – w swoim nauczaniu bronił modelu współczesnej rodziny, posil-
kującej się stylem życia Świętej Rodziny z Nazaretu...*

● *Pamiętajmy też o rodzinach rozbitych, skłóconych, aby nasza
modlitwa w ich intencji, przybliżyła ich do siebie – tam gdzie to
możliwe – a tam, gdzie jest to zbyt trudne, aby osoby dotknięte
jakimkolwiek zranieniem, nie traciły mimo wszystko nadziei na
choćby najmniejsze okruchy ludzkiej miłości...*

● *Spraw Boże, aby pewność o ponownym przyjściu Jezusa,
pozwoliła nam na odnalezienie w różnego rodzaju cierpieniach
i upokorzeniach, głębszego sensu, połączonego z Jego obietnicą
o naszym zbawieniu...*

● *Módlmy się, aby nikt z nas nie musiał znajdować się w po-
dobnej sytuacji śmiertelnego zagrożenia okrutną wojną, jak bło-
gосławiona rodzina Ulmów...*

● *Spraw Boże, aby ich postawa sprzed męczeńskiej śmierci,
zaowocowała naszym pełnym zaangażowaniem w warunkach
względego spokoju, ale też w niełatwej codzienności: na przykład
przy łóżku ciężko chorej osoby; także towarzysząc w poszukiwa-
niu swojego życiowego powołania u zbuntowanej czasem mło-
dzieży; oraz będąc mocnym ramieniem i światłem dla niewido-
mych; jak również budząc nadzieję u osób zrozpaczonych...*

● *Prośmy o wstawiennictwo błogosławionych Wiktorii i Józefa
Ulmów oraz ich dzieci, dla naszych bliskich Zmarłych, aby utoro-
wali im drogę do nieba...*

● *Prośmy też, aby model życia Świętej Rodziny z Nazaretu,
który wcielała w swoje życie także rodzina Ulmów, był inspiracją*

do wewnętrznej formacji nie tylko dla rodzin naturalnych, ale również dla wszelkich wspólnot – także wspólnoty Dzieła błogosławionej Matki Elżbiety Róży Czackiej; aby i tutaj miłość i wzajemny szacunek – a także gotowość do największej ofiary – stały się naszą codzienną zwyczajnością...



Relikwiarz Błogosławionej Rodziny Ulmów

Z NOTATNIKA

Maciej Jakubowski

Czy Pan czeka, by się zlitować nad nami?

Kończył się zimny w tym roku kwiecień, gdy mogłem parę dni spędzić w Laskach. Gdy pierwszego wieczoru poszedłem do kaplicy na chwilę modlitwy, otworzyłem Pismo Święte, które ktoś zostawił na klęczniku i trafiłem na 30. rozdział Księgi Izajasza, a w niej zakreślone ołówkiem wersy 15 i 18.

Najpierw wers 15: *Albowiem tak mówi Pan, Święty Izraela:*

W nawróceniu i spokoju jest wasze ocalenie’.

W ciszy i ufności leży wasza siła.

Ale wyście tego nie chcieli!...

Dalej, w wersach 16–17, prorok zapowiada klęskę i zniszczenie tych, co położyli ufność we własnej sile i sprawności, w sile własnych koni i pojazdów.

A potem początek wersu 18: *Lecz Pan czeka, by wam okazać łaskę*

*I dlatego stoi, by się zlitować nad
wami.*

To Izajaszowe proroctwo – napomnienie, ostrzeżenie – skierowane było do Izraelitów tamtego czasu, ale czy nie może być teraz odczytane jako wezwanie i napomnienie skierowane do nas, współczesnych mieszkańców kraju nad Wisłą, i pewnie nie tylko do nas, może do wszystkich współczesnych, bo my też *tego nie chcemy* – *nawrócenia i pokoju, ciszy i ufności*; my, silni i pewni

siebie, polegający na własnej sile i własnej przemyślności, na ludzkiej mocy i potędze cywilizacji.

Na takiej drodze, dalekiej od pokoju, dalekiej od nawrócenia i ufności w moc Bożą, przeżyjecie bolesne rozczarowanie i klęskę – ostrzegał Izajasz Izraelitów, ale otwierał perspektywę nadziei: *Lecz Pan czeka, by wam okazać łaskę... by się zlitować nad wami.*

Jeżeli teraz jest podobnie – liczne bolesne doświadczenia i rozczarowania już przeżywamy, a perspektywa wielkiej wojny i innych katastrof staje się realna – jeżeli jednak, również teraz, *Pan czeka*, i czeka nadal, to trzeba pytać – na co czeka, na co może czekać najbardziej?

Z pewnością pragnie, byśmy się do Niego *zwracali i nawracali*, tak jak kto może i potrafi – przez życie sakramentalne, adorację, modlitwę, a choćby przez krzyk i lament, choćby przez modlitwę ostatniej godziny, ale też z pewnością pragnie, byśmy nawracali się mentalnie i społecznie, byśmy byli bardziej *ufni i spokojni*, solidarni i dobrzy jedni dla drugich, mądrzy i sprawiedliwi, może bardziej odważni, ale też mądrze odważni, skłonni bardziej do szukania porozumień w tym co słuszne, niż do niekończących się i nieprzejednanych sporów i krytyk.

Ale czy nie jest również tak, że Bóg czeka teraz od tych, którzy idą za Nim i są Mu wierni, bardziej pełnego, bardziej dojrzałego *wstawiennictwa* – nie tylko pobożnościowo-uczuciowego, ale bardziej ofiarnego, a jeżeli trzeba także *ofiarniczego*, z gotowością do osobistej ofiary, tak aby się wypełniało to, czego On pragnie najbardziej – aby ostatecznie był *wszystkim we wszystkich* i Jego Miłość ponad wszystkim.

* * *

I może tak jest i tak będzie, że niezależnie od tego co będzie się działo, Pan czeka i czekać nie przestanie na każde wzniesienie się duszy ku Niemu i na każdy gest dobra i troski o innych.

I w sobie wiadomy sposób odpowie, może tym, czego teraz bardzo potrzebujemy – pokojem i nadzieją?

Jeżeli tak, to oby Pan zechciał czekać na tę gotowość – chyba trzeba dodać: bardzo pokorną a nie pewną siebie – pójsia za Nim, *by nam okazał łaskę.... by się zlitował nad nami*. I by nas uzdalał – cokolwiek dzieć się będzie – do budowania w nas i wokół nas zaczynu *nowego pokoju*.

Liczne trudne wydarzenia, które dzieją się niemal każdego dnia mogą skłaniać do takiego myślenia, że oto Pan przestał albo przestaje czekać. Ale to błędne myślenie. On czeka zawsze i w każdych okolicznościach – czeka na każdą myśl i modlitwę skierowaną ku Niemu. Wiara, nadzieja i miłość nigdy nie tracą aktualności. Gdy więc rośnie niepokój, one tworzą zaczyn pokoju.

A Papież Franciszek, w przeddzień Święta Wniebowstąpienia, ogłasza bullę ustanawiającą rok 2025 Rokiem Świętym i mówi, że to będzie czas nadziei, czas łaski. Oby tak się stało.



ZNAKI (NIE)POROZUMIEŃ

ks. Zygmunt Podlejski

Postęp

Postęp został przez Pana Boga zakodowany w naturze ludzkiej. Biblia na samym początku opowiada o stworzeniu świata i człowieka. Gdy pierwsza para ludzka przyjęła błogosławieństwo Boże na nową drogę życia, usłyszała: *Bądźcie płodni, mnożcie się i zaludniajcie ziemię oraz czyńcie ją sobie poddaną* (Rdz 1, 28). Pan Bóg dał im do zrozumienia, że mają wszystko, co będzie im potrzebne do życia. Wyposażył ich w rozum, żeby rozsądnie zabrali się do realizacji Bożego polecenia. Odtąd ludzie ciągle poprawiali, udoskonalali swoje otoczenie, popełniając po drodze masę błędów. Ale uczyli się na błędach, zaniedbując jednak pracę nad doskonaleniem samych siebie. Doszło do sytuacji, że dzieło przerosło mistrza. Mistrz przestał panować nad dziełem. Mistrz zaczyna bać się potworów, którym dzięki niekontrolowanemu postępowi pozwolił zaistnieć.

Było znośnie mniej więcej do końca XVIII wieku. W tym czasie filozofowie (Encyklopedyści francuscy) zaczęli zastanawiać się nad pojęciem postępu. Doszli do wniosku, że postęp jest prawdziwym i jedynym motorem historii, niezależnym od Pana Boga, który przestał się światem interesować. Postęp jest niezależny od jakichkolwiek kodeksów moralnych. Jest wyłącznie sprawą rozumu, czyli nauki. Polega jedynie na rozwoju, udoskonalaniu wymiernego świata; na przechodzeniu z niższego etapu jego funkcjonowania na etap wyższy. W XIX wieku doszło do gwałtownego wybuchu nauk ścisłych, które radykalnie zmieniły oblicze ziemi. Powstał drapieżny kapitalizm. Jego konsekwencją stała się bogata klasa kapitalistów i nędzna klasa robotników.

Pierwsi dysponowali kapitałem, drudzy wyłącznie siłą swoich mięśni. Jest to wiek zapędów imperialnych kilku europejskich mocarstw nad resztą świata. Ta euforia postęmem, który prawdziwym postęmem nie był, zakończyła się konfrontacją wspomnianych mocarstw, która pochłonęła prawie 10 milionów żołnierzy, nie licząc ludności cywilnej. Okazało się niebawem, że była to tylko uwertura do II wojny światowej (1939–1945), która pięciokrotnie przewyższyła liczbę ofiar I wojny (1914–1918). II wojna zakończyła się wybuchem bomby atomowej nad Hiroszimą i Nagasaki.

Owoce postępu są imponujące, zwłaszcza w sferze technicznej, choć nie tylko. Postęp jednak równocześnie podcinał gałąź, na której ludzkość dotychczas w miarę bezpiecznie siedziała, przez co najmniej dwa wieki nikogo to nie niepokoiło. Euforia z owoców postępu zdominowała krytyczne myślenie i dalekowzroczne przewidywanie. Postęp w ostatnich dziesięcioleciach tak się rozszalał, że naukowcy stracili z oczu dobro człowieka, które zastąpili materialnym zyskiem wielkich menadżerów tego świata. Menadżerowie kupują naukowców za grube pieniądze, jak kluby piłki nożnej znanych zawodników. W centrum zainteresowania menadżerów postępu znalazł się nie człowiek, ale pieniądze, zysk. Jeden z amerykańskich socjologów nazwał nasze czasy epoką pieniądza. Jest to epoka, w czasie której bogaci coraz bardziej się bogacą, a biedni odwrotnie. Najbogatszych jest kilkuset, biednych i najbiedniejszych kilka dobrych miliardów. Amerykański pisarz William Vollmann napisał w związku kryzysem, jaki sobie zafundowaliśmy: *Naturalnie sami to sobie zrobiliśmy. Zawsze byliśmy intelektualnie leniwi i im mniej od nas żądano, tym mniej mieliśmy do powiedzenia. Wszyscy żyliśmy dla pieniędzy i dla nich zginęliśmy.*

Tak funkcjonujący postęp doprowadził ludzkość na skraj przepaści. Jednym z jego owoców stało się globalne ocieplenie klimatu, przy pomocy którego zdaniem amerykańskiego lekarza

Bodo Mansteina postęp trzyma zaciśniętą dłoń na gardle ludzkości i zaciska ją coraz mocniej. W 2019 roku, podczas sympozjum na temat globalnego ocieplenia klimatu w Kolonii (Köln), Hans Joachim Schellnhuber rozpoczął swój wykład pytaniem: *Czy można jeszcze świat uratować?* Po chwili brzemiennego milczenia sam sobie odpowiedział: *Dostrzegam dwie silne nadrzędne tendencje, można powiedzieć ewolucyjne dążenia. Jednym z nich jest próba uwolnienia się od niemiłosiernego procesu ciągłego postępu i odkrycie od nowa żywej natury, zamiast ją traktować jedynie jako magazyn rezerw. Ta próba oznacza w krótkiej lub dalszej perspektywie ostateczne pokonanie kapitalizmu. Kto tego nie akceptuje, musi się zgodzić na gorszą alternatywę, przewyżczenie człowieka; żeby Homo sapiens uwolnił się od więzów swojej biologii, stał się „post człowiekiem”, swoją osobistą jak i gatunkową przyszłość związał z obietnicą nieśmiertelności.* Znany niemiecki filozof Richard David Precht tak skomentował słowa kolegi z Kolonii: *Przyszłość (jeśli taka będzie istnieć) powie o nas, że chcieliśmy być jak bogowie, podczas gdy równocześnie zniszczyliśmy naszą planetę do tego stopnia, że faktycznie tylko bogowie mogliby ją zamieszkać.*

Powszechne i populistyczne przekonanie, że wszystko co postępowe, jest dobre, a co konserwatywne, złe, jest czystą błagą. Nie wszystko, co postępowe, jest dobre, nie wszystko, co jest konserwatywne, jest złe. Progres prowadzi często donikąd, regres jest wtedy jedynym ratunkiem. Gdy pojęcie postępu oderwało się od pytania o sens życia, trzeba koniecznie wrócić do wymiaru, który przechowuje dwa istotne pytania: „Dokąd?” i „Po co?”. Wychodzi na to, że człowiek oszołomiony owocami postępu, sam się zagubił. Musi odnaleźć przede wszystkim samego siebie. Bez Boga nie zdoła tego dokonać.

Szwajcarski pisarz Alain de Botton napisał: *Domyślnie powierzyliśmy naszemu systemowi edukacji wyższej podwójną i prawdopodobnie wewnętrznie sprzeczną misję: uczenia nas, jak zara-*

biać na życie i jak żyć. Ale ten drugi cel niefrasobliwie zostawiliśmy niedoprecyzowany i bez nadzoru.

Pragmatyzm

Pomyślałem o Adamie Mickiewiczu, o jego słowach z „Pieśni Filaretów”: *Mierz siłę na zamiary, nie zamiar podług sił.* W pierwszej chwili wydało mi się, że Mickiewicz zagrzewał Filaretów do myślenia i działania pragmatycznego, ale poeta zagrzewał Filaretów jednak do czegoś wręcz przeciwnego. Mickiewicz był romantykiem. Romantycy nie myślą i działają w sposób pragmatyczny.

Na wszelki wypadek uciekłem się do „Milenijnego Słownika Wyrazów Obcych”, żeby się upewnić, co należy przez pojęcie pragmatyzmu rozumieć. Dowiedziałem się, że pragmatyzm jest działaniem zgodnym z rzeczową oceną sytuacji, podejmowaniem tylko tych czynności, które na pewno odniosą oczekiwany skutek. Pragmatyk jest więc realistą.

Pragmatyzm jest sposobem takiego myślenia i działania, który gwarantuje osiągnięcie zamierzonego celu. Można rzec: pragmatyk myśli i działa logicznie. Celem pragmatyka może być cel wniosły, szlachetny, jak i niecný tudzież podły. Pragmatykiem może być wolontariusz Caritasu, jak i pospolity kieszonkowiec. Dla pragmatycznego wolontariusza Caritasu, cel nie uświęca środków, pragmatyczny kieszonkowiec takimi niuansami się raczej nie przejmuję.

Największymi realistami pragmatykami byli ponoć, i są, święci. Obejmują bowiem swoim myśleniem i działaniem całą dostępną rzeczywistość, w której ostatnie słowo nie należy do ludzi, ale do Pana Boga. Świętymi współczesnymi pragmatykami byli Maksymilian Kolbe i Matka Teresa z Kalkuty. Cel, do

którego zmierza pragmatyk, określa jego moralną postawę i wartość.

Jezus z Nazaretu nie używał słowa pragmatyk w stosunku do ludzi, którzy słuchają Jego słów i wypełniają je, bo wtedy nazywano pragmatyka człowiekiem roztroptym. Jezus pochwałał sposób myślenia i działania, który dzisiaj określamy mianem pragmatyzmu, o czym świadczy jego porównanie pragmatyka (człowieka roztroptego) do człowieka, który dom swój zbudował na skale. *Spadł deszcz, wezbrały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony* (Mt 7, 25).

Innym razem przedstawił Jezus tłumowi słuchaczy dwa inne przykłady myślenia i działania pragmatycznego. Najpierw zwrócił się wprost do tłumu mówiąc: *Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie (wieży)? Inaczej, gdyby założył fundament, a nie zdołałby wykończyć, wszyscy, patrząc na to, zaczęliby drwić z niego: «Ten człowiek zaczął budować, a nie zdołał wykończyć». Potem: Który król, mając stoczyć bitwę z drugim królem, nie usiądzie wpierw i nie rozważy, czy w dziesięć tysięcy ludzi może stawić czoła temu, który z dwudziestu tysiącami nadciąga przeciw niemu? Jeśli nie, wyprawia poselstwo, gdy tamten jest jeszcze daleko, i prosi o warunki pokoju* (Łk 14, 28–31). Tak przemawiał Jezus do tłumu, w którym było wielu chętnych kandydatów chcących zostać Jego uczniami.

Słownik wymienia jeszcze określenie pragmatyzmu jako kierunku filozoficznego, który w drugiej połowie XIX wieku powstał w USA. Uzależniał on prawdziwość twierdzeń od ich praktycznych konsekwencji; ich użyteczności, wymiernych w dolarach. Okazuje się, że pragmatyzm jest także użyteczny w szeroko pojętej ekonomii.

Prawda

Jezus przed Piłatem. Na pytanie Piłata: *Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?* Jezus wyjaśnił Piłatowi, że Jego królestwo nie jest z tego świata. Piłat po raz wtóry zapytał: A więc jesteś królem? Jezus odpowiedział: *Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu* (J 18, 35–38). Wtedy Piłat zadał Jezusowi pytanie, które zrobiło karierę: *Cóż to jest prawda?* Znać pojęcie prawdy, prześladowało Piłata od dłuższego czasu. Nie mógł sobie z nim poradzić. Szukał jasnej, konkretnej odpowiedzi. Im bardziej się jednak zastanawiał nad znaczeniem pojęcia prawdy, tym bardziej pojęcie prawdy mu się rozmywało i komplikowało. Pytanie Piłata o prawdę, świadczy o jego zacięciu filozoficznym. Piłat nie był pospolitym zjadaczem chleba, choć w sprawie Jezusa postąpił podle, z czym musiał potem żyć. Być może wracał do pytania o prawdę i do rozmowy z Człowiekiem, którego wydał na śmierć, choć był przekonany o Jego niewinności. Być może dzięki Jezusowi zrozumiał, że skazując Go na śmierć, odszedł od prawdy, co znaczy, że się do Prawdy zbliżył. Gdyby Piłat dysponował współczesnym słownikiem, przeczytałby, że prawda to zgodna treść deklarowanych słów z rzeczywistością. Gdy treść deklarowanych słów nie jest zgodna z rzeczywistością, wtedy człowiek mija się z prawdą. Gdy robi to świadomie, wtedy kłamie, gdy robi to nieświadomie, wtedy też kłamie, choć nie wie, że kłamie.

Prawda to obiektywna rzeczywistość, to, co jest lub było; co się faktycznie wydarzyło. Mowa wtedy o prawdzie historycznej, prawdzie o ludziach, faktach, zjawiskach i rzeczach. Dochodzenie do prawdy jest często żmudne, wymaga odwagi i determinacji, bo ludzie wolą chodzić na skróty. Piłat wybrał taką drogę, ale nie on jeden. Święty Paweł sugeruje w Liście do Rzymian, że *każdy*

człowiek jest kłamcą (Rz 3, 4). Nie znaczy to, że każdy człowiek zawsze kłamie, choć bywają tacy, którzy mówią prawdę, gdy się pomylą. Bywa, że ludzie kłamią nawet po złożonej przysiędze, że będą mówić prawdę i całą prawdę, powołując przy tym Boga na świadka. Politycy, naukowcy, filozofowie, historycy, nauczyciele, wychowawcy, kapłani też ludzie.

Ks. Józef Tischner był góralem i filozofem z prawdziwego zdarzenia, obdarzonym doskonałym poczuciem humoru. To, czego Piłat nie zrozumiał, ks. Tischner wyraził jednym krótkim zdaniem w gwarze góralskiej: *Som trzy prowdy: święto prawda, tyż prawda i g...o prawda*. Święta prawda, to prawda, o której Jezus wspomniał przed Piłatem. Jezus powiedział do Tomasza, który zmagał się jak Piłat z wątpliwościami: *Ja jestem prawdą, drogą i życiem*. Jezus mówił o sobie: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy*. Dał swoim uczniom do zrozumienia, że Bóg jest absolutną prawdą. Ks. Tischner mówił, że to jest święta prawda. O prawdzie polegającej na zgodności słów z rzeczywistością mówił, że to też prawda. Zaś ideologie nazwał tak, jak na to zasługują: *g...o prawda*. Do świętej prawdy trzeba podchodzić z respektem, najlepiej na kolanach. Sposobem nawiązania kontaktu ze świętą prawdą jest modlitwa. Do „też prawdy” trzeba podchodzić z ograniczonym zaufaniem. Od „g...o prawdy” warto się trzymać z daleka.

Dzisiaj ideologowie lansują tak zwany relatywizm aksjologiczny i etyczny, co znaczy, że takie pojęcia jak prawda, dobro i zło są pojęciami zmiennymi, względnymi, relatywnymi, co praktycznie znaczy, że obiektywna prawda, obiektywne dobro i zło nie istnieją. Twierdzą na tym samym oddechu, że ich zdanie na temat prawdy, dobra i zła jest prawdziwe. Skoro nie ma obiektywnej prawdy, to i twierdzenie o jej nieistnieniu jest nieprawdziwe. Lansują więc zafałszowany obraz rzeczywistości, co jest typowe dla wszelkiej maści ideologii.

Pojęcie prawdy należy do tych pojęć, o których ludzie zapewniali, że niczego bardziej nie pragną, których równocześnie się

boją. Podobnie jest z pojęciem sprawiedliwości, a nawet miłości. Prawda przyciąga, ale jest trudnym zadaniem, wymagającym odwagi cywilnej. Stąd prawie powszechna ucieczka do kłamstwa, do którego trudno się jednak przyznać, co znaczy, że człowiek ma świadomość istnienia prawdy, cokolwiek by zrobił, żeby ją zdewaluować. Szczytem bezczelności jest ubieranie kłamstwa w szaty prawdy. Prawda ma swoją godność. Kłamstwo jest jej pozbawione, stąd często przechodzi w krzyk i agresję.

Prawda o człowieku i ludzkości z jednej strony napawa dumą i optymizmem, z drugiej zaś strony przeraża i głęboko zawstydza. Przejawem prawdy jest pokora. Pokora jest demonstracją mądrości. Prawda i mądrość są bliźniaczymi siostrami. Pycha jest demonstracją zakłamania i głupoty. Prawda nie ucieka się do gwałtu, czego nie można powiedzieć o zakłamaniu. Gdy w imię prawdy ludzie uciekają się do zadawania innym ludziom gwałtu i bólu, wtedy nie chodzi o prawdę, ale o zdobycia władzy, jej demonstrację i utrzymanie.

Zabiegiem, który próbuje oddzielić ziarno prawdy od omłotu kłamstwa, jest historia, chociaż i na jej kartach toczy się ciągła walka prawdy z zakłamaniem. Walka prawdy z zakłamaniem, dobra ze złem, będzie się toczyć do dnia Sądu Ostatecznego, kiedy to Syn Człowieczy oddzieli jak pasterz owce od kozłów. Warto być, zdaniem Władysława Bartoszewskiego, przyzwoitym człowiekiem, ale wiadomo, że to niełatwe, wymagające czasem bohaterstwa. Jezus powiedział, że jest Prawdą. Prawda została ukrzyżowana. Ale Prawda żyje, jej oprawcy natomiast wylądowali na śmietniku historii.

ŚWIĘTO OŚRODKA W LASKACH

Kamil Szumotałski

Opis uroczystości

Wprzedsiedniu liturgicznego wspomnienia swojej patronki Ośrodek dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej w Laskach po raz kolejny obchodził swoje święto. To dzień pełen inspiрующих wydarzeń, który zgromadził uczniów, nauczycieli, absolwentów oraz przyjaciół dzieła Lasek. 17. maja br. – jak zawsze – uroczystości rozpoczęły się Mszą świętą w kaplicy Matki Bożej Anielskiej. Przed liturgią mieliśmy okazję wysłuchać fragmentów poruszającego słuchowiska przygotowanego przez Siostry Franciszkańki, w którym nagrano wypowiedzi osób związanych z Matką Elżbietą.

Dalszy ciąg uroczystości odbywał się w budynku Szkoły Muzycznej. Po odśpiewaniu Mazurka Dąbrowskiego i hymnu szkoły odbyła się rozmowa dyr. Ośrodka dr Kamili Miler-Zdanowskiej z dr Antoniną Adamowicz-Hummel, która wspominała 45-lecie pierwszego kursu orientacji przestrzennej i mobilności w Polsce. W dyskusji uczestniczyli również instruktorzy, którzy ukończyli ten pionierski kurs, dzieląc się swoimi doświadczeniami i wspomnieniami.

Kolejnym punktem programu był koncert w wykonaniu uczniów Szkoły Muzycznej im. Edwina Kowalika w Laskach. Wśród publiczności znalazła się rodzina patrona szkoły: jego żona, córka oraz prawnuczek, co dodało wydarzeniu szczególnego znaczenia.

Po obiadowej przerwie chętni mogli wziąć udział w spotkaniu ze Stowarzyszeniem Dogs for Life. Uczestnicy mieli okazję poznać psy przewodniki i dowiedzieć się więcej o ich roli w życiu

osób z niepełnosprawnością wzroku. Przedstawiciele stowarzyszenia przybliżyli również proces szkolenia psów oraz korzyści, jakie niesie ze sobą ich obecność w codziennym życiu osób niewidomych.

Na zakończenie odbyło się inspirujące spotkanie z Sebastianem Grzywaczem, znanym z profilu na Tik-Toku „Odlotowy Niewidomy”, oraz Małgorzatą Szumowską, dyrektorem Niewidzialnej Wystawy. Opowiadali oni o swoich doświadczeniach, codziennym życiu z niepełnosprawnością wzroku oraz o sposobach radzenia sobie z wyzwaniami. Spotkanie pełne było inspiracji, pozytywnej energii i motywacji.

Dzień zakończył się pełen radości, wzruszeń i refleksji, pokazując jak ważne są takie spotkania dla budowania wspólnoty i wzajemnego wsparcia. Serdecznie dziękujemy wszystkim uczestnikom i gościom za obecność i zaangażowanie w tegoroczne święto Ośrodka w Laskach.

ks. dr Waldemar Kluz

Ten, który nas jednoczy

Homilia podczas Mszy św.

Siostry i Bracia – według godności, stanów, wykonywanych zadań. Pierwsze słowo, które chciałbym Wam powiedzieć, to: Witajcie. Dobrze, że jesteście. Słuchałem przed Mszą świętą, że mam ją odprawiać w intencji Pani Zofii Morawskiej. W 2004 roku – nie wiem, chyba Opatrzność Boża to sprawiła, że mieszkała tam, gdzie jest teraz zakrystia, po lewej stronie tej kaplicy – i mogłem do niej wejść z drugim klerykiem, wtedy byliśmy diakonami. Przyjęła nas na herbatkę. Starsza Pani. To był dla nas wielki

zaszczyt. Mówiła do nas: „Oj księżulki, księżulki, wy jesteście samotni”.

Samotnie źle się żyje. Dobrze, że jest święto i że razem świętujemy, bo we dwóch jest łatwiej, niż jednemu. Stara prawda.

Są święta, które treści nie mają. I w opisach Ewangelii są takie. Proszę sobie przypomnieć przypowieść o bogaczu i Łazarzu. Bogacz dzień w dzień świetnie się bawił. Ale co było treścią, oprócz purpury, bisioru i dobrego jedzenia? Nie wiemy. Wiemy, co stało się potem. Nie widział nędzarza u bram swojego pałacu.

Są święta z treścią. Pierwszą treścią jest Krzyż. Przez Krzyż – do Nieba. Proszę się nie bać. W Laskach nikogo nie krzyżujemy. Nikogo na Krzyż nie wkłada się na siłę. W Laskach uczy się patrzeć na Krzyż niczym na gwiazdy przez lunetę, albo przez dziurkę od klucza, gdzieś tam za horyzont.

Tutaj po prawej stronie jest pokoik. Tam jest teraz sarkofag. A przedtem mieszkała tam Matka Elżbieta Róża Czacka. Gdy w kaplicy była sprawowana Msza święta – nie jedna w ciągu dnia, ale wiele przed soborem – to ona sobie tam okienko otwierała, chcąc mieć kontakt z Krzyżem Pana Jezusa, bo dla niej był to Nauczyciel.

Ale idźmy dalej; Jan Paweł II też przyjeżdżał do tego miejsca.

W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych na terenie archidiecezji krakowskiej sprawował swój urząd. Odwiedzał parafie w tamtej archidiecezji. To było święto. Po jednej z wizytacji, podchodzi do niego pani z tamtej parafii i mówi: – Oj, co byśmy bez Was zrobili! Wtedy jeszcze używało się tzw. pluralis maiestaticus – Co byśmy bez Was zrobili? A Wojtyła, który miał rozwinięte neurony lustrzane, odpowiedział: – A co my byśmy bez Was zrobili?

Potrzebujemy siebie nawzajem.

Dzisiaj jest to uzupełnienie. I to też jest treść święta; Wspólnota – i odniesienie.

Sięgnijmy teraz do Biblii. Jest taka Księga Koheleta. Widzę tutaj twarze, które mają plus czterdzieści, ale są też i młodszy.

W 1998 roku zmarł ksiądz biblista, Hiszpan z pochodzenia, Luis Alonso Schökel, który wykładał Stary Testament, także Księgę Koheleta. Kiedy w Rzymie byli studenci z całego świata – na jego wykładzie około stu do stu pięćdziesięciu osób – to jako wstęp do Księgi Koheleta – pisał na tablicy takie zdanie: *dozwolone od lat czterdziestu!*

Zacytuję jeden fragment. Zrobię wyłom, bo nie wszyscy mają 40 lat, a gdyby ktoś chciał, to może sam do tego wrócić. Kohelet to był taki podróżnik, kaznodzieja. Zobaczył trochę świata i później przelał to na papier. Nie opisał życia prostego, błahego. Na wszystko narzekał: na siebie, na świat, na życie. Tylko pod adresem Boga nie narzekał. Wszystko było marnością, ale Boga do marności nie zakwalifikował. Milczy o Nim. To jest też jakaś tajemnica. W czwartym rozdziale tejże Księgi Kohelet napisał: *Lepiej jest dwóm niż jednemu, gdyż mają dobry zysk ze swojej pracy. Bo gdy upadną, jeden podniesie drugiego. Lecz samotnemu biada. Gdy upadnie, a nie ma drugiego, kto by go podniósł. A jeśli napadnie ich jeden, to dwóch przeciwko niemu stanie. A powróż potrójny niełatwo się zerwie.*

Później tradycja chrześcijańska też zrozumie, że dwóm jest lepiej niż jednemu. Ale ten potrójny powróż – co to znaczy? Potrójny powróż nie jest łatwo rozerwać. Czytają sobie chrześcijanie już po przyjściu Pana Jezusa, i mówią: to są rzeczy najważniejsze dla naszej wiary. To jest Bóg. W Trójcy Jedyny. Ojciec, Syn i Duch Święty. Są też cnoty teologalne: wiara, nadzieja i miłość.

I Matka Elżbieta do Boga Trójjedynego miała odniesienie. Nosila to w sercu. Ale też zrozumiała pewną ideę: Triuno.

Kiedy żyła, doświadczała skutków napadnięcia jednego przez trzech – Polski przez trzech zaborców, którzy zdewastowali kulturę polską, serce, próbowali zniszczyć i wiarę. A ona była jakby

jedna; wiedziała, że Bóg jest ważny, i człowiek w potrzebie – niewidomy. Ale również ważni są synowie tego świata: świeccy współpracownicy, którzy zgodnie z myślą ewangeliczną mają czasem więcej mądrości i umiejętności, niż synowie światłości, którzy identyfikują się z Ewangelią. Powróż potrójny towarzyszy nam, bo to jest siła.

Dzisiaj jest święto tego Ośrodka – Lasek – możemy powiedzieć: Macierzy. Ale są też domy na trzech kontynentach: w Europie, w Azji i w Afryce. Gdybyśmy pieszo podróżowali z jednego miejsca do drugiego, to udałoby się przejść przez święte miasto Jerozolimę, przez Golgotę – tam gdzie jest Krzyż Pana Jezusa. I w tym trójkącie pomiędzy Europą, Azją i Afryką jest Krzyż Pana Jezusa – w mieście świętym. Jest to odniesienie, że byśmy na ten Krzyż patrzyli i z Niego brali siłę, tak jak Elżbieta Róża Czacka.

Jeszcze jeden obraz chciałbym przywołać z dalekiej kultury wschodniej. Znane są dywany perskie i nie tylko. Wiemy, że to ciężka robota. Te dywany są wykonywane z materiałów i farbowane pigmentami naturalnymi. Robi się je ręcznie. Są pracochłonne i mają dwie strony. Tę prawą i tę lewą – reprezentatywną i schowaną. Zazwyczaj w drodze ziemskiego życia widzimy tę lewą, jakby trochę bledszą, pofałdowaną pełną supłków. Ale jeśli ten dywan odwrócimy na prawą stronę, to ukazuje się piękny obraz.

Historia tego miejsca toczy się już ponad sto lat. Kawał pięknego dywanu został wyhaftowany, upleciony – jest on piękny i potrzebny.

Siostry i Bracia. Wracajmy do Chrystusa, do Jego Krzyża.

W tym miejscu o Elżbiecie Róży Czackiej mówi się, że to Matka. Są tytuły w naszej społeczności z nadania, jakby z dekretu – albo kościelnego, albo świeckiego. A są też tytuły jakby odkryte, naturalne, które się objawiają. Ten tytuł Matki Elżbiety Róży Czackiej nie jest z nadania. On jest z odkrycia. Ludzi, któ-

rych spotykała, traktowała jak Matka swoje dzieci. Nie przytłaczała, ale dając możliwość rozwoju, przekazywała życie, uczyła miłować Boga. Ale siłę czerpała z Krzyża.

Jeszcze jeden przykład o Krzyżu. Krzyż może być zewnętrzny, powieszony w jednym czy drugim miejscu, w urzędzie, albo i nie. Ale Krzyż może też być wewnętrzny.

Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku do więzienia trafił niejaki Francois Xavier Nguyen Van Thuan – biskup wietnamski, późniejszy kardynał. 13 lat spędził w ciężkim więzieniu, w ośrodku – nie takim jak Laski. Zabrano mu wszystkie „podpórki” – akcesoria do Mszy świętej, różaniec, brewiarz. Naprawdę nic mu nie zostało. Pierwszą rzeczą w więzieniu, którą zrobił, to na skrawkach starych gazet, na marginesach, zanotował 300 fragmentów z Biblii – żeby mieć pokarm dla serca i dla duszy. Ci, którzy go pilnowali, oczywiście męczyli go psychicznie i fizycznie, ale chcieli go podtrzymać przy życiu, żeby nie popełnił w rozpacz samobójstwa. Niczego nie mógł mieć. Do swoich „stróżów” odnosił się z miłością. Powiem więcej – uśmiechał się. Jest taki wschodni zwyczaj, że jeśli naprawdę jest dramatycznie i twoje życie jest zagrożone ze strony drugiego człowieka, to żeby go rozbroić, uśmiechaj się. On się uśmiechał i śpiewał hymn do Ducha Świętego. Tak go strażnicy polubili, że dali mu przewód elektryczny, z którego uplótł sobie krzyż – taki biskupi. Umarł – z tego co pamiętam – w 2002 roku. Jego krzyżem pectoralnym na piersi była plectonka z przewodu elektrycznego zrobiona w komunistycznym więzieniu, w obozie reedukacyjnym.

Krzyż może być nadany, przyklejony, może być ściągnięty, może być powieszony. Ale Krzyż jest żywy dzięki Krwi Pana Jezusa.

Jeśli w tym miejscu mówimy: Przez Krzyż – do Nieba, to raczej myślimy o Tym, który ten Krzyż ożywił, o Jezusie Chrystusie, który jest naszym Panem i nas jednoczy.

PIELGRZYMKA DO MEDJUGORIE

s. Irmína Landowska FSK

Modlitewne skupienie i rekreacja

W dniach 1-8 kwietnia 2024 roku, podczas przerwy świątecznej, uczniowie szkoły św. Tereski z Rabki-Zdroju wraz z rodzicami, absolwenci, a także pracownicy Ośrodka oraz Siostry z Rabki i z Lasek wspólnie wzięliśmy udział w pielgrzymce do Medjugorie, którą zorganizowało Biuro Podróży Pielgrzymki24.pl, prowadzone przez Państwa Magdalenę i Maćka Zająców, czyniących to profesjonalnie.

Przewodnikiem duchowym w czasie naszej pielgrzymki był ksiądz Mateusz Urdziela ze Świdnicy. Wspólne pielgrzymowanie do Medjugorje było czasem bardzo owocnym duchowo i integracyjnie.

Długą podróż rozpoczęliśmy Mszą świętą w kaplicy św. Franciszka w Ośrodku w Rabce. Już następnego dnia byliśmy u Królowej Pokoju.



Medjugorie to miejsce w Bośni i Hercegowinie, gdzie Matka Boża objawiła się i nadal objawia. Byliśmy na objawieniu Matki Bożej – spotkaniu z Marią, jedną z Osób Widzących, której codziennie objawia się Maryja. Medjugorie to miejsce, do którego podąża wielu pielgrzymów. Codzienne wieczorne programy modlitewne pomagały nam wszystkim przeżywać duchowo ten czas: Msza święta, adoracja Najświętszego Sakramentu.

Mieliśmy możliwość przejścia na własnych nogach kamiennym szlakiem na pobliskie Wzgórze Objawień z modlitwą różańcową. W trudnych momentach niektórzy wychowankowie mogli skorzystać z pomocy wspólnoty Cenacolo.



Prawie wszyscy pielgrzymi wspięli się na Górę Križevac i przeżyli Drogę Krzyżową prowadzoną przez Księdza Mateusza. Uczniowie z przewodnikami w tym samym czasie byli na Drodze Krzyżowej nieopodal i wokół sześciometrowej figury Chrystusa Zmartwychwstałego.

Oprócz bogatych przeżyć duchowych mieliśmy jeszcze okazję do rekreacji. Zwiedzaliśmy zabytkowe miasto Mostar, gdzie łączy się kultura chrześcijańska i islamska. Byliśmy też przy pięknych wodospadach Kravica, gdzie mogliśmy wdychać orzeźwiające powietrze z kropelkami wody i słuchać szumu wodospadów. Zwiedzaliśmy także nadmorskie chorwackie miasto Trogir, ze wspaniałą Starówką.

Umocnieni duchowo, pełni wrażeń po wielu atrakcjach, po długiej podróży wróciliśmy bezpiecznie do Rabki.

Dziękujemy wszystkim pielgrzymom i organizatorom za wspólne pielgrzymowanie.



LUDZIE LASEK

Anna Gryglas-Ratajczak

Ludzie Lasek – Władysław i Władysława Gryglasowie

Po raz pierwszy z Różą Czacką, Matką Elżbietą, spotkałem się w Warszawie, po roku utracenia wzroku. Gdy czuła, że ja nad kalectwem swoim bardzo boleję, wypowiedziała te słowa: „Władku, ja jestem szczęśliwa, ty też będziesz szczęśliwy”. Na razie mi się to wydawało nie do przyjęcia, no ale wszystko to zaczęło stawać się właściwie realne...”¹



Władysław Gryglas przed utratą wzroku

Władysław Gryglas urodził się w Warszawie 5 kwietnia 1912 roku w rodzinie Mikołaja i Heleny ze Strzałkowskich. Mając zaledwie 12 lat, stracił całkowicie wzrok na skutek wypadku – eksplozji zapalnika granatu. I tak rozsypały się jego marzenia o pracy w lotnictwie... Został skierowany do Zakładu dla Niewidomych w La-

¹ *By widzieć w ciemnościach : (o Róży Czackiej) : [wywiad z Wł. Wł. Gryglasami]: reportaż red. Barbary Miczko-Malcher w Radio Poznań, emisja 1.08.1980 r.*

skach, gdzie skończył 7-klasową szkołę podstawową i 3-letnie kursy dokształcające przy pomocy systemu Braille'a. Równocześnie zdobył wykształcenie fachowe w koszykarstwie, ceramice (garncarstwo) i dyplom czeladnika szczotkarskiego.



Władysław Gryglas w warsztacie garncarskim

Przez szereg lat pracował w wymienionych zawodach w Laskach. Prace te nie dawały mu jednak pełnego zadowolenia; zamierzał iść po linii zamiłowań i zdobyć dyplom nauczyciela. Wstąpił do gimnazjum w Warszawie, gdzie w 1938 roku uzyskał „małą” maturę. Po roku kształcenia w Liceum Pedagogicznym w Łowiczu, dalszą regularną naukę przerwał mu wybuch wojny. W czasie okupacji uzupełnił wykształcenie i przed tajną komisją kuratorską złożył maturę liceum humanistycznego w Warszawie. W tym czasie, przez kilka lat wykładał niektóre przedmioty w szkole specjalnej w Laskach².

² Życiorys Władysława Grygłasa. Maszynopis w archiwum rodzinnym.

Pod koniec II wojny światowej zaistniała pilna potrzeba rehabilitacji niewidomych inwalidów wojennych. Władysław Gryglas został oddelegowany przez Laski w lubelskie, do tymczasowego schroniska dla ociemniałych żołnierzy przy PCK Lublin w Surhowie. Tam zajmował się pracą oświatową od 11 lutego 1945 roku do 26 września 1946 roku³. Surhów był wówczas jedynym polskim ośrodkiem rehabilitacyjnym dla ociemniałych żołnierzy, obejmującym wszystkie aspekty rehabilitacji: fizyczne (lekarskie), psychologiczne, społeczne i zawodowe. W zorganizowanym i kierowanym przez Henryka Ruszczyca ośrodku, Władysław Gryglas był nauczycielem czytania i pisania brajlem oraz przedmiotów ogólnokształcących⁴. Czynił to przez okres trudności wojennych nieodpłatnie.

Po latach Polski Związek Niewidomych tak ocenił tę działalność: *Jego cenny wkład pracy nad przywróceniem nowo ociemnianym ofiarom wojny pełnej sprawności fizycznej i psychicznej dał doskonałe rezultaty. Wrócili oni do pracy, zdobyli zawód oraz wyższe wykształcenie, do dzisiejszego dnia utrzymują serdeczny kontakt ze swoim nauczycielem*⁵.

Po przejęciu ośrodka przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej oraz przeniesieniu go w 1947 roku do Jarogniewic i Głuchowa w Wielkopolsce, Władysław Gryglas nadal pracował w charakterze nauczyciela. Jednocześnie podjął studia wyższe na Uniwersytecie Poznańskim, by móc w przyszłości jak najwięcej dać z siebie niewidomym. W roku 1949 za względu na trudności lokalne (odległość od Poznania, brak komunikacji, niemożność

³ *Zeznanie Wł. Gryglasa, potwierdzone przez Henryka Ruszczyca. Laski 20.12.1951r.* Maszynopis w archiwum rodzinnym.

⁴ Morawski, Krzysztof: *Pan Ruszczyk*. W: *Ludzie Lasek* / oprac. i wstępem opatrzył Tadeusz Mazowiecki. – Warszawa, 1987. – s. 159.

⁵ *Pismo Polskiego Związku Niewidomych do Prezydenta m.st. Warszawy z prośbą o przyznanie Wł. Gryglasowi mieszkania w Warszawie.* – Warszawa, 14.02.1978 r. Maszynopis w archiwum rodzinnym.

zorganizowania lektoratu) przerwał pracę, żeby w oparciu o stypendium, oddać się wyłącznie studiom uniwersyteckim.

I to właśnie na studiach poznał swoją przyszłą żonę.

Władysława Hirowska urodziła się 13 czerwca 1921 roku w Czempiniu w Wielkopolsce w rodzinie Władysława i Zofii z domu Donaj. Szkołę Wydziałową ukończyła w 1938 roku. Od wybuchu wojny pracowała w gospodarstwie rolnym ojca, skąd została wywieziona na przymusowe roboty do Niemiec. W styczniu 1943 roku udało jej się stamtąd uciec i do końca wojny pełniła rolę wychowawczyni w domu prywatnym w Grójcu pod Warszawą. W roku 1946 uzyskała świadectwo dojrzałości w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Lesznie i rozpoczęła studia na Uniwersytecie Poznańskim. Jednocześnie pracowała kolejno jako nauczycielka Szkoły Podstawowej w Mosinie, kierownik Szkoły Podstawowej w Sowinkach, kierownik Szkoły Specjalnej przy Sanatorium „Staszycówka” w Ludwikowie koło Poznania⁶.



Władysława i Władysław Gryglasowie

⁶ *Życiorys Władysławy Hirowskiej*. Rękopis w archiwum rodzinnym.

Na uczelni kolega poprosił ją o zastępstwo w czytaniu podręcznika czarnodrukowego niewidomemu studentowi. W ten sposób poznała Władysława Gryglasę i odtąd stała się jego stałą lektorką. Nauczyła się alfabetu Braille'a, by móc czytać i odpisywać na listy Władysława – pisane pięknym stylem, pełne szacunku i miłości. Sakrament małżeństwa zawarli 30 października 1950 roku w kościele pod wezwaniem św. Mikołaja w Mosinie.

Błogosławiona Matka Elżbieta – Róża Czacka zaprosiła Władysława z małżonką do podjęcia pracy w Laskach⁷.

W październiku 1952 roku otrzymali dyplomy ukończenia studiów na Wydziale Humanistycznym i Filozoficzno-Historycznym: Władysław Gryglas w zakresie historii, Władysława Hirowska-Gryglas w zakresie socjologii.

Laski stały się treścią ich życia...

Głęboka wiara i wzór, jaki dała mu błogosławiona Matka Elżbieta sprawiły, że Władysław Gryglas traktował swoje kaleństwo jako zamyśl Boży i posłannictwo: *Leżało mi na sercu, żeby niewidomi w myśl założeń, życzeń Matki Czackiej byli jednostkami wartościowymi, zaradnymi, o dużych wartościach duchowych, żeby potrafili zapracować na siebie i ewentualnie na rodzinę, którą by założyli*⁸.

On sam spełnił te założenia w swoim życiu. Przez 37 lat był cenionym, sumiennym i oddanym sprawie nauczycielem wielu pokoleń niewidomych⁹.

W szkole podstawowej uczył przede wszystkim historii, ale także geografii i matematyki. Cierpliwie tłumaczył trudne zagadnienia; miał też świetną pamięć, która pozwoliła mu na mistrzowskie opanowanie map. Dbał o swój rozwój intelektualny, permanentnie się doksztalcając: doskonalił znajomość języka

⁷ *By widzieć w ciemnościach...* op.cit.

⁸ Ibidem.

⁹ *Zaświadczenie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Laskach. Laski, 19.07.1976 r.*

francuskiego u siostry Teresy Landy, dzięki „książce mówionej” poznawał literaturę piękną i historyczną, śledził sytuację polityczną Polski w Radio Wolna Europa, z zamiłowaniem słuchał muzyki poważnej.



Ambasador amerykański w Polsce Richard T. Davis ogląda pomoce do nauki biologii autorstwa Władysławy Hirowskiej-Gryglas

Władysława Gryglas, rozpoczynając pracę w Laskach w 1951 roku, podjęła się zadania nauczania biologii. Stało się ono jej pasją. Opracowała plastyczne pomoce naukowe, które dały niewidomym dzieciom możliwość poznania wyników badań mikroskopowych z morfologii roślin, zoologii i anatomii. Do tamtego czasu dziedzina ta była przyswajana przez niewidomych uczniów tylko werbalnie¹⁰. Pomoce te, korygowane przez niewidzącego męża, wykonywał w wolnym czasie, wieczorami, kosztem odpoczynku. Korzystała z materiałów o różnej fakturze, takich jak modelina, filc, skóra, koraliki. Prace te po wielokrotnym użyciu

¹⁰ Pismo Polskiego Związku Niewidomych.... op.cit. Ta tematyka była przedmiotem jej pracy magisterskiej, por. Główna Biblioteka Pracy i Zabezpieczenia Społecznego, sygnatura tm-41.

łatwo ulegały zniszczeniu. Toteż, kiedy Laski otrzymały ze Stanów Zjednoczonych maszynę do druku książek brajlowskich na specjalnym trwałym materiale (plastik), wykorzystała ją by powielić wypukłe rysunki (matryce). Dzięki temu każdy uczeń dostawał na lekcji swój egzemplarz.

W 1969 roku Władysław i Władysława Gryglasowie ukończyli studia podyplomowe, otrzymując dyplomy Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej z działu dla nauczycieli dzieci niewidomych.

Za swe pełne zaangażowanie w proces dydaktyczno-wychowawczy i osiągnięcia w pracy szkolnej małżonkowie, Uchwałą Rady Państwa, zostali odznaczeni Złotymi Krzyżami Zasługi (w 1975 i 1976 roku), Władysław Gryglas także Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (w 1985 roku). Ponadto Władysław Gryglas otrzymał Odznakę Honorową Polskiego Związku Niewidomych za zasługi dla dobra niewidomych w PRL (1978 roku), a Władysława Hirowska-Gryglas – Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego za pracę społeczną w Związku¹¹.

Włączenie się w Dzieło Lasek wymagało jednak nie tylko zaangażowania, ale przede wszystkim dyscypliny moralnej. Lata 50. XX wieku w Polsce to najciemniejszy okres stalinizmu; likwidowano szkoły wyznaniowe, wyrzucano siostry zakonne (pielęgniarki) ze szpitali. Laski – tak duży katolicki ośrodek szkolno-wychowawczy – razili władze państwowe. Dążyły one do jego upaństwowienia i wprowadzenia wychowania laickiego. Żeby to przeprowadzić potrzebowały zaledwie trzech osób spośród pracowników Zakładu, by założyć tzw. Podstawową Organizację Partyjną, najmniejszą komórkę PZPR, partii rządzącej krajem. Brakowało im jednej osoby... Władysława Gryglas została wezwana do Urzędu Bezpieczeństwa i otrzymała propozycję współtworzenia tej organizacji. W zamian władze oferowały jej dom

¹¹ Odznaczenia znajdują się w archiwum rodzinnym.

z wygodami w Warszawie i stanowisko dyrektora stołecznego liceum. Mimo ówczesnie trudnych dla rodziny warunków mieszkaniowych w Laskach, odmówiła¹². Uczyniła to zgodnie z duchem słów Matki Założycielki zawartych w „Dyrektorium”: *Gdyby Dzieło nie było na chwałę Bożą, niech przestanie istnieć*¹³.



Władysław Gryglas z córkami

Absorbującą pracą zawodową, Władysław i Władysława Gryglasowie godzili z wypełnianiem obowiązków rodzicielskich. Kolejno bowiem przyszły na świat Regina Maria i Anna Elżbieta. Kiedy urodziła się pierwsza córka, błogosławiona Matka Róża

¹² Według ustnej relacji Władysławy Gryglas.

¹³ Cyt. za: s. Rut Wosiek: *Podstawy ideowe Dzieła Lasek*. W: *Ludzie Lasek*. - Warszawa, 1987 s. 67.

Czacka przekazała w prezencie własnoręcznie wykonaną z włóczki czapeczkę dla niemowlęcia. To jeszcze jeden wyraz jej ogromnej miłości bliźniego. Oboje rodzice byli opiekuńczy; zapewnili dzieciom nie tylko warunki materialne i troskę o zdrowie, ale także wychowanie religijne i wykształcenie. Nie byłoby to możliwe, gdyby sobie nawzajem nie pomagali. Władysław Gryglas, nie bacząc na swe kalectwo, wykonywał prace domowe wymagające większego wysiłku fizycznego, nawet niektóre z tych wymagających wzroku. Jednocześnie nade wszystko kładł nacisk na rozwój intelektualny córek, pomagając w przygotowaniach do lekcji oraz poszerzając ich wiedzę, umiejętności i zainteresowania. Był czułym i ofiarnym ojcem. Władysława Gryglas z pełnym oddaniem troszczyła się o małżonka i o dzieci, nie zaniedbując swojego rozwoju i swoich wielu artystycznych pasji.

Prowadzili dom otwarty. Ich gośćmi bywali: księża - Tadeusz Fedorowicz i Jerzy Wolff, siostry Franciszkanki i Zmartwychwstanki, nauczyciele i wychowawcy, obecni i byli wychowankowie, a także osoby potrzebujące różnego rodzaju wsparcia. Podtrzymywali długoletnie przyjaźnie. Władysława i Władysław Gryglasowie niezmiennie cieszyli się sympatią i szacunkiem.

Po przejściu na emeryturę, chcąc stworzyć nowe możliwości córkom, przeprowadzili się do Warszawy do mieszkania spółdzielczego przyznanego Władysławowi Gryglasowi za zasługi w pracy pedagogicznej przez Prezydenta Miasta. Do końca życia nie opuściła ich jednak tęsknota za Laskami.

Odeszli do Pana – Władysław Gryglas 21 grudnia 1991 roku, Władysława Hirowska-Gryglas 17 października 1995 roku. Spoczywają na cmentarzu parafialnym w Mosinie koło Poznania.

A oto ich słowny wyraz czci dla współtwórców Dzieła Lasek:

Władysława Hirowska-Gryglas

Mateńce w rocznicę śmierci

Odeszłaś do domu Ojca –
z oczyma zamkniętymi, lecz wszystko widząca...
A jednak ciągle jesteś z nami,
Jakby nie było śmierci –
Jeszcze nam teraz bliższa, bardziej kochająca.

Żyjesz wiecznie u Boga –
Śmierć Twa tu na ziemi zakończyła trwanie...
Dobra niewidomych Matko.
Przez łaski nam wyjednane –
Czujemy sercem prawdziwe „świętych obcowanie”.

Promienne blaskiem Twojego uśmiechu –
Pokazałaś nam życie przedziwnie bogate...
Proste i ciche,
Pełne znoјnej pracy –
Przyodziańe cierpieniem – królewskim szkarłatem.

– Przez krzyż – każesz iść do nieba –
„Fiat voluntas tua” widzieć i w niedoli...
I żyć Bożym Ciałem –
być Jego – naczyniem wybranym –
W służbie i w modlitwie zapomnieć co boli.
Dziś słowa moje nie są pieśnią żalu –
Są hymnem Twojej chwały – i wielkiej łaski,
że znałam Ciebie.
I dziękczynieniem za Twoją dobroć,
za ogromną miłość – co stworzyła „Laski”.

Laski w maju 1962 r.

Władysław Gryglas

Kilka wspomnień niewidomego nauczyciela, wychowanka Matki Elżbiety Czackiej. o ks. Władysławie Kornilowiczu

Wielebny Ojciec Władysław Kornilowicz był prawdziwie „Człowiekiem Bożym” żyjącym Bogiem i dla Boga, a jako kapłan zasługiwał na ewangeliczne miano „Dobrego Pasterza”.

Mimo licznych swych obowiązków, Ojciec zawsze znajdował czas na modlitwę. Często spotykałem Go na ścieżkach Laskowskich, jak w towarzystwie drugiej osoby odmawiał głośno różaniec lub brewiarz. Modlący się Ojciec przykuwał moją uwagę. Żarliwość serca, głęboka wiara i dziecięca ufność przepełniały jego modlitwę do tego stopnia, że pod jej wpływem również i moja myśl kierowała się do Stwórcy, a z kolei sumienie moje korygowało mój własny stosunek do Niego i do drugiego człowieka.

Ojciec odprawiający Mszę św., głoszący kazania czy nauki rekolekcyjne, przemawiający do Sióstr Franciszkanek z okazji ich uroczystości zakonnych występował szczególnie w całej swej osobowości, ukazując głębie swego umysłu i wielkie bogactwo ducha. Odwieczne prawdy Boże podawał w sposób jasny, prosty, a przede wszystkim przekonujący; swą treścią trafiały do serc i umysłów. Wszystko to odbywało się w osobliwej atmosferze przepełnionej miłością Ojca do Boga i bliźniego, Jego niezwykłą pokorą i swoistą tkliwością serca. Ojciec wiedział, że w dziele zbawiania świata i budowania królestwa Bożego na ziemi jest narzędziem w ręku Boga i dlatego starał się być nim jak najdoskonalszym i całkowicie podporządkowanym Woli Bożej. Życiem swoim pracował na Niebo, ale znaleźć się tam jeszcze wtedy nie pragnął. Przekonałem się o tym w dniu Jego imienin, gdy jako chłopiec życzyłem Mu, by jak najszybciej dostał się do Nieba. Ojciec przyjął to życzenie z rezerwą i po krótkim zastanowieniu się rzekł: „Czy chcesz żebyśmy już

umarł?”. Zrobiło mi się nieprzyjemnie, gdyż nie życzyłem Mu śmierci, ale w mniemaniu moim Niebo było największą wartością, jaką mógł uzyskać w darze człowiek. Nie rozumiałem jeszcze wtedy przyczyny takiej reakcji. Dopiero po latach pojąłem, że u świętych - a takim niewątpliwie był nasz Ojciec - wśród spraw ziemskich na pierwszym miejscu stawia się realizowanie planów Bożych.

Ojciec zdobywał dusze dla Boga. Czynił to w różny sposób, ale najczęściej przez konfesjonał. Gdy przez pewien okres nie widział mnie u Stołu Pańskiego, spotkawszy mnie, przywitał się serdecznie, a potem oświadczył: „Władku, dawno Cię już nie widziałem”. Oznaczało to, że czas, abym przyszedł do Niego do spowiedzi. Ojciec, moim zdaniem, był wyjątkowym spowiednikiem, a chwile spędzone przy Jego konfesjonale zostawiły na mnie niezatarte wrażenia. Swoją wielką dobrocią, wyrozumiałością i nadzwyczajną subtelnością pozwalał mi na całkowite otwarcie duszy, a mądre, głębokie pouczenia były mi wielką pomocą w dalszej pracy nad sobą. W czasie spowiedzi Ojciec przeżywał ją wspólnie ze mną, a gdy udzielił mi rozgrzeszenia ogarniała Go ogromna radość, co kończyło się tym, że wychodził z konfesjonału, by uściskać mnie serdecznie.

Ojciec z usposobienia był bardzo wesoły, lubił żarty i komiczne sytuacje. Wśród młodzieży niewidomej czuł się swobodnie, dowcipkował, a nawet gwizdał na palcach jak ona. Pewnego razu, wiedząc, że zajmuję się garncarstwem, zażartował ze mnie, robiąc mi ofertę, bym dla domu rekolekcyjnego zrobił 10 specjalnych naczyń. Odpowiedziałem Mu również żartobliwie: „Proszę Ojca, uważam, że nie będą praktyczne, gdyż są zbyt ciężkie”. Ojciec roześmiał się głośno na moją odpowiedź.

Opowiadał mi naoczny świadek, że gdy Ojciec bawił jeszcze na studiach w Szwajcarii, w czasie wycieczki studentów wywiązała się dyskusja na temat osiągnięć nauki, a zwłaszcza chemii. Entuzjaści twierdzili, że na drodze syntezy chemicznej da się spreparo-

wać żywego człowieka. Ojciec słysząc to oświadczył: „Jak go spreparujecie, pamiętajcie przyprowadzić go do mnie, a ja go ochrzczę”.

Minęło już wiele, wiele lat jak Ojciec odszedł do wieczności, ale pamięć Jego jest we mnie ciągle tak żywa, że wydaje mi się, iż wystarczy wyjść na drogę uczęszczaną przez Ojca, a spotkam Go ponownie spiesznie idącego i usłyszę Jego głos¹⁴.”

¹⁴ Rękopis wiersza i zapis wspomnień (ręką Władysławy Gryglas) znajdują się w archiwum rodzinnym.



WSPOMNIENIA ABSOLWENTÓW

Andrzej Szymaczek

Wychowanek w latach 1969–1980

Moje wspomnienia o Laskach



Na wstępie dziękuję wszystkim, którzy wychowali mnie w duchu chrześcijańskim i pokazali dobre rozwiązania na drodze życiowej. Przepraszam, iż tylko niektórych wymieniam, bo nie jestem w stanie wspomnieć wszystkich.

Najwcześniejsze wspomnienie:

Pamiętam, jak spacerowaliśmy w lesie z wychowawczynią najmłodszej grupy chłopców, panią Sabiną Czerniewską. Szum wiatru i zapach lasu. Nagle zaczął prószyć śnieg. Była to wielka frajda.

Kiedyś państwo Michalikowie zaprosili nas do siebie, a pani Lucynka poczęstowała nas wodą sodową własnej roboty.

Później naszą grupę objął pan Wiktor Dubaniewicz. On to zajmował się zuchami i harcerstwem. Robiliśmy eksperymenty

z łączności. Pamiętam te umocowane kartonowe tuby i te rozmowy na dużą odległość – te dziwne dźwięki dochodzące do uszu.

Pan Tadeusz Konieczny organizował wycieczki krajoznawcze dla klas szkolnych. Na taką wycieczkę jechali zarówno nauczyciele, jak i wychowawcy.

Pan Tadek (a także inni) pokazał nam, że i my także możemy chodzić po górach i naturalnie zwiedzać muzea.

A w szkole to też było fajnie: Zaczęliśmy w szóstej klasie fizykę z nową nauczycielką. To była pani Małgorzata Chmielewska, w której, o dziwo, się zakochałem. Byłem z niej dumny, ale trzymałem to w tajemnicy.

W liceum ona uczyła nas nawet angielskiego i dobrze знаła język francuski. Zastanawialiśmy się, jaka różnica występuje pomiędzy dinnerem a lunchem. Ja stwierdziłem, że dinner to normalny obiad, a lunch jest obiadem zakrapianym. Ale mnie pani Małgosia ochrzaniła! I wtedy miłość się skończyła, gdyż pani Chmielewska byłaby dla mnie za bardzo dominującą żoną. Teraz nieźle by się uśmieła, gdybym jej o tym opowiedział. O pewnych problemach życiowych się w Laskach nie mówiło.

W ósmej klasie fizyka była bardzo ciekawa, bo przerabialiśmy podstawy prądu elektrycznego. Siostra Elżbieta wyjaśniła nam prawo Ohma, a ja je tak wkuwałem, że zacząłem fantazjować. Wyobraziłem sobie, że zdaję fizykę na maturze i nauczyciel zadaje mi pytanie: „Andrzej, jak brzmi prawo Ohma?” A ja je zapomniałem. Nagle tam w kącie wstaje taki trzyletni przedszkolaczek i recytuje to prawo. Pani wizytator go pyta: „Skąd ty to wiesz?” – „Mój tatuś pracuje w zakładzie radiowo-telewizyjnym i dobrze mi wyreperował moje małe radyjko. Ja chcę w przyszłości zostać krótkofalowcem”.

No, a ja maturę zdałem i krótkofalowcem też zostałem. Co prawda lubiłem przedmioty ścisłe, ale jako dodatkowe wybrałem chemię i geografę. Najważniejsze – matura jest w kieszeni, a nie

oblana. Eksperymentować z egzaminami można później, bo ja także z sukcesem ukończyłem dwuletnią szkołę policealną w Gliwicach o profilu elektronicznym.

O mały włos zdałbym maturę z wyróżnieniem, ale los był dla mnie okrutny. Każdy wzorowy maturzysta otrzymywał książeczkę mieszkaniową, a moja mama mówiła: „Po co ci to. Ty i tak się nie ożenisz”. A ja chciałem zapewnić rodzinie dobre warunki życiowe. Uniosłem się honorem i wyprowadziłem się za ojcem do Niemiec. Niestety ożeniłem się dopiero, gdy miałem 33 lata.

Pamiętam rok 1978. Jesteśmy z powrotem po feriach świątecznych. Ja pełniłem dyżur w zmywalni. Ten zapach, ten głos – co się ze mną dzieje? Jak ona ma na imię? Była to pani Hania, która podjęła pracę w kuchni domu chłopców. Ja, mając 18 lat, byłem tak nieśmiały, no i zazdrosny o nią. Na wolnej lekcji napisałem taki wiersz:

Hanijada

*Pewnego razu narodziła się piękna panna,
Co na imię miała Hanna.
Dopóki jej nie znałem,
Dopóty bez żadnych wielkich wrażeń żyłem.
Zauważyłem, że mój wzrok
Ciągle ucieka mi w bok,
Tam gdzie ona stała
I starannie naczynia kuchenne zmywała.
Niestety chłopaki także się w niej kochali
I wciąż do kuchni po herbatę latali.
I często stając przy tokarce
Myślałem o mojej najdroższej Hance.
To, co kiedyś było czarne,
Teraz stawało się piękne i barwne.*

*Myślałem, kiedy będzie obiad, kolacja, śniadanie,
Ale jeszcze przed tym musiałem rozwiązać trudne
z fizyki zadanie.*

*Kiedys nakrywałem talerze, a ona stoły ścierała,
Gdy nagle się mnie spytała:
Andrzejku, jak na imię twej dziewczynie?
Na te słowa serce zadrżało, jakby wisiało na linie.
Rzekłem: Jestem nieśmiały,
A żadne mnie jeszcze nie podrywały.
Szkoda, że się wtedy nie przełamalem
I nie odpowiedziałem:
Pierwsza litera imienia tej, którą kocham, to Ha.
I zrozumiałaby, że to ona jest właśnie ta,
Za którą byłbym gotów skoczyć nawet w ogień.
Lecz nastał dzień,
W którym stanąłem jak wmurowany drzewa pień.
Mój przyjaciel rzekł: Pani Hania z kuchni odchodzi.
Na te słowa uczułem, że w moim sercu jakiś ból się rodzi.
Ach! Ach! Ach! Taki już mój los,
Że mnie spotkał ten straszliwy cios.*

Pani profesor Mirosława Kozakiewicz była tym wierszem sparaliżowana, bo on działał. Ta miłość była tak wielka, że jeszcze dziś myślę o niej, o Hani, – co robi i gdzie mieszka? No, ale Zie-lińskich to na świecie dużo, a poza tym to ona na pewno wyszła za mąż.

Było bardzo smutno opuszczać w 1980 roku Zakład dla Dzieci Niewidomych w Laskach, lecz życie było nieubłagane.

W 2006 roku przyjechałem do Lasek na zjazd absolwentów. I wtedy mnie oświeciło. Wiem, że chociaż ciałem jestem na obczyźnie, to duchem przebywam w Laskach. Słyszałem tam takie stwierdzenia: „Absolwenci, którzy podejmują pracę w Laskach, mają nieudane życie zawodowe”. To nie jest prawdą,

Ci absolwenci robią w Laskach wspaniałą pracę i są nawet wynalazcami. Ja mam pracę, ale dzięki temu, iż wyjechałem do Niemiec poznając trochę świata. Zrozumiałem jednak, że Laski są moją ojczyzną i modłę się o błogosławieństwo Boże dla tego tak wspaniałego Dzieła Matki Czackiej. Dla mnie byłoby zaszczytem pracować w Laskach.

Tak, pracuję poza Laskami, ale pieniądze to nie wszystko, gdyż Laski mnie wychowały i chyba każdy tęskni za swoimi rodzicami. Podczas gdy nawałnice zła szalały na świecie, Laski się temu oparły. W tej Oazie Bożej nie kopie się leżącego; czy w rzeczywistości, czy w przenośni. Laski to służba Bogu i ludziom. Oby tzw. integracja nie zniszczyła tego pięknego Dzieła Matki Elżbiety Czackiej.



UPAMIĘTNIE NIE PANI ZOFII MORAWSKIEJ

Kamil Szumotałski

VII Memoriał im. Zofii Morawskiej *Bieg Charytatywny*



Kolejna edycja Memoriału im. Zofii Morawskiej przeszła do historii. Dopisało nam wszystko – pogoda, partnerzy i oczywiście biegacze.

Memoriał im. Zofii Morawskiej to charytatywny bieg organizowany w podwarszawskich Laskach, którego celem jest integracja osób niewidomych i słabowidzących z osobami widzącymi. Impreza ma przede wszystkim charakter sportowy, ale – oprócz biegu na terenie Ośrodka – ma miejsce także piknik rodzinny. Dorośli, młodzież i dzieci mogą wziąć udział w różnych aktywnościach przy stanowiskach przygotowanych przez partnerów biegu.

Tegoroczny Memoriał (8 czerwca) tradycyjnie rozpoczęły biegi dziecięce, które przynoszą ogrom radości nie tylko dzieciom, ale także ich rodzicom, wychowawcom i kibicom. W biegach tych każdego roku biorą udział także niewidomi i słabowidzący wychowankowie Lasek. Kiedy „Wiewiórki”, „Rysie” i „Wilki” (poszczególne kategorie wiekowe) skończyły już swoją rywalizację i odpoczywały z medalami na szyi, do startu przygotowywali się dorośli biegacze.



Bieg przyciągnął kilkuset uczestników. W tym roku na linii startu pojawiło się 350 amatorów biegania. Bardzo dużą popularnością cieszyła się rywalizacja drużynowa, która przyciągnęła do udziału w biegu wiele zespołów złożonych z przyjaciół i pracowników firm współpracujących z naszym Towarzystwem. Trasa jak co roku wynosiła około 3300 metrów, przebiegała częściowo przez alejki Ośrodka oraz przez szlaki Kampinoskiego Parku Narodowego.

Kamil Szumotałski

Budujemy ławeczkę upamiętniającą Panią Zofię Morawską



W tym roku obchodzimy 120. rocznicę urodzin, wspominamy 14. rocznicę śmierci oraz 30. rocznicę wręczenia Orderu Orła Białego, którym pani Zofia została odznaczona jako pierwsza kobieta w historii Polski.

Zapraszamy do włączenia się w inicjatywę, która utrwali pamięć o tej niezwykłej postaci.

Celem zbiórki jest zgromadzenie funduszy w wysokości 100 000 zł na budowę ławeczki z mosiężnym pomnikiem Zofii Morawskiej. Ławka ta zostanie usytuowana na terenie Ośrodka dla Dzieci Niewidomych w Laskach, aby pamięć o Zofii Morawskiej mogła służyć jako inspiracja dla kolejnych pokoleń wychowanków, pracowników i przyjaciół Dzieła. Inicjatorem akcji upamiętniającej jest Kazimierz Lemańczyk, wieloletni prezes Spółdzielni Nowa Praca Niewidomych.

Jak dokonać wsparcia?

Każda wpłata, niezależnie od jej wysokości, przyczyni się do upamiętnienia tej wybitnej postaci i jej dziedzictwa. Wpłaty można dokonywać na numer konta **88 1140 2062 0000 4399 5800 1063** z tytułem wpłaty „**Zofia Morawska – upamiętnienie**”.

Zachęcamy serdecznie do włączenia się w tę szlachetną inicjatywę, która pozwoli uczcić pamięć Zofii Morawskiej oraz jej wkład w historię i rozwój Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Dziękujemy za każdą formę wsparcia i zachęcamy do szerzenia informacji o naszej zbiorce wśród rodziny, przyjaciół i znajomych. Wspólnie uczcijmy pamięć Zofii Morawskiej i zbudujmy coś pięknego dla przyszłych pokoleń.

Lista ofiarodawców na upamiętnienie Zofii Morawskiej

Stanisław Kozyra, Maria i Kazimierz Lemańczyk,
Stefania i Waław Czyżycy, Sabina Gławewska,
Marian Wojciechowski, Elżbieta Szymianiec, Adam Beta,
Małgorzata Garbacz, Elżbieta Morawska-Sawa,
Jolanta Osińska, Anna Lemańczyk, Barbara Franosz
Jolanta Kaufman, Paweł Łukasz Wójcik, Marek Szulc,
Jolanta Osińska, Robert Wójcik,
Emilia Dziewa, Danuta Pagórek, Beata i Paweł Lemańczykowie,
Łucja i Jan Michalikowie,
Katarzyna Karska, Lucyna i Ryszard Pilaszkowie,
Zbigniew Lemańczyk, Krystyna Łatacz,
Zofia Wiankowska-Ładyka, Jan Antoni Mróz, Ireneusz Mańk,
Mateusz Lemańczyk, Robert Marek Korbanek,
Janina i Ryszard Turajowie, Teresa Dederko,
Krzysztof Krawczyk, Marek Mały, Elżbieta Budkiewicz,
Andrzej Nowiński, Anna Łaptaś,
Maria i Wojciech Tołczykowie,

Anna i Rafał Górscy, Maria Klara Rostworowski,
Rafał Kanarek, Jerzy Mycielski, Maciej Mycielski,
Małgorzata i Krzysztof Mycielscy, Teresa i Maciej Jakubowscy,
Gabriela Morawska, Marek Dąbrowski, Piotr Antoni Morawski,
Dorota Morawska, Anna Maria Lemańczyk, Piotr Chłapowski,
Krzysztof Górski, Klara i Franciszek Górscy,
Tadeusz Krzysztof Potworowski, Olgierd Sawa, Jan Krakowiak,
Jolanta Bergson, Sabina Dudek, Krystian Wypich,
Krystyna Maria Dzieduszycka, Bolesław Jońca,
Dawid Walendowski, Małgorzata i Józef Plachowie

**Saldo na koncie na dzień 11.06.2024 wynosi:
50 704 złotych i 37 groszy.**



ODESZLI DO PANA

bp Andrzej F. Dziuba

Pani Mecenasowa

Jeszcze o śp. Pani Justynie Gołąb

Dzięki czasopismu „Laski” (nr 1–2, 2024) dotarła do mnie wiadomość o śmierci pani Justyny Gołąb (z domu Dwornickiej). Nie tak dawno na łamach „Lasek” wspominałem jej męża, śp. Władysława Gołąba. Dobry Bóg pozwolił mi cieszyć się bliską znajomością zarówno z p. Władysławem, jak i p. Justyną. Zatem z potrzeby serca kreślę te kilka myśli i wspomnień.

Panią Justynę poznałem w Laskach w początkach moich wizyt w Zakładzie, gdy udawałem się tam na spacer po Puszczy Kampinoskiej. To było doświadczanie harmonii tego miejsca, a z drugiej strony ludzi tam mieszkających; sióstr, dzieci oraz świeckich, a w tym państwa Justyny i Władysława Gołąbów. Wymiana zdań zawsze niosła nadzieję i pokój serca. Ważna była bliskość kaplicy – swoisty drogowskaz na drodze życia.

Spotkania w Laskach miały także miejsce, gdy prowadziłem dni skupienia dla warszawskiej wspólnoty Związku Polskich Kawalerów Maltańskich. Państwo Gołąbowie wpadali czasem, aby włączyć się w rekolekcje czy wspólne odmawianie różańca i rozważania o nadziei życia wiecznego w drodze na laskowski cmentarz.

Czasem po spotkaniach na łonie natury miałem zaszczyt zasiąść przy herbatce lub kawie w skromnym, acz pełnym ducha mieszkaniu. W tym przytulnym miejscu nasze rozmowy wchodziły jeszcze głębiej w podejmowane tematy. Pan Mecenas, jeśli pani Justyna prowadziła, jego zdaniem, zbyt długą frazę, dawał znak

dyskretnym dotykiem ręki. Były tematy trudne i odważne, kościelne i świeckie, ale zawsze znaczone troską i pytaniami o dobro.

W Laskach spotykałem się z Panią Justyną i mężem także przy okazji różnych uroczystości Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża czy wydarzeń w Zakładzie, gdy przywoziłem różnych gości, zwłaszcza zagranicznych, m.in. z polecenia kard. Józefa Glempa. Bywały to także różne jubileusze czy święta liturgiczne, ale chyba jeszcze częściej pogrzebowe pożegnania, jak choćby Matki Almy Skrzydlewskiej.

Niezwykłe były także spotkania przy kościele św. Marcina oraz w klasztorze Sióstr Franciszkanek przy ulicy Piwnej 9/11 na Starym Mieście w Warszawie. Tam niemal 20 lat codziennie sprawowałem Mszę św. W wielu z nich uczestniczyli państwo Gołąbowie. Potem miłe spotkania w klasztorze, niekończące się rozmowy, czy np. z okazji Bożego Narodzenia wieczór kolęd.

Wyjątkowym darem były bardzo liczne spotkania w Sekretariacie Prymasa Polski przy ulicy Miodowej 17/19 w Warszawie. Miały one zazwyczaj charakter urzędowy z racji spraw związanych z Zakładem w Laskach. Państwo Gołąbowie i tutaj byli zawsze razem. Dzieliłiśmy wspólnie troskę o to wielkie dzieło pracy edukacyjno-wychowawczej, naukowo-badawczej oraz posługi charytatywnej dla osób niewidomych i niedowidzących. Oczywiście nigdy nie mogło zabraknąć i bardziej luźnych tematów, odnoszących się zwłaszcza do przemian i nadziei w Kościele.

Pani Mecenasowa, choć była małomówna i dyskretna, zawsze nadawała ton naszym rozmowom. Wystarczyła sama jej sugestywna obecność. Język i styl Jej wypowiedzi, umiejętności formułowania pięknych fraz, to zapewne także owoc studiów polonistycznych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Posiadała szeroką wiedzę, ale z drugiej strony także bardzo cenioną mądrość życiową.

Panią Justynę pamiętam także jako kobietę pełną uroku, ludzkiego ciepła oraz otwartości na kontakty. Umiar i dyskrecja spra-

wiały, iż jeszcze większej wartości nabierało serce i umysł, wielka kultura i niezwykle szacunek do każdego człowieka.

Ostatni raz z panią Justyną spotkałem się w Laskach podczas dziękczynienia za beatyfikację Matki Elżbiety Róży Czackiej we wrześniu 2021 roku. Jakże była szczęśliwa z tego faktu. Cenila także znak wspólnej beatyfikacji z kard. Stefanem Wyszyńskim. Jednocześnie zapewniała o nadziei spotkania z Błogosławioną w „domu Ojca”.

s. Alverna Dzwonnik FSK

8 kwietnia 2024 roku, odeszła do Pana

Siostra Maria Konstantyna

od Przenajświętszych Stóp Pana Jezusa

w 89. roku życia, 67. roku powołania,
63. roku profesji zakonnej



Siostra Konstantyna – Irena Wiśniewska urodziła się 24 maja 1935 roku, we wsi Ruszkowiec, w powiecie opatowskim, w Świętokrzyskim. 30 maja została ochrzczona w kościele parafialnym w Ruszkowie. Rodzice, Franciszek i Marianna z Pokrzew-

nickich, byli rolnikami. Po dwóch latach przenieśli się do Stryczowic, rodzinnej wsi ojca. W miejscowej parafii w Mominie przyjęła Pierwszą Komunię świętą, a następnie sakrament bierzmowania w 1950 roku.

Irena była najstarsza z rodzeństwa; miała młodszą o trzy lata siostrę. Młodszy o dziesięć lat brat zmarł w niemowlęctwie. Siostra Konstantyna wspominała, że rodzice byli bardzo pracowici i zaradni. Tato, zanim założył rodzinę, nauczył się szewstwa, murarstwa i tynkowania, stawiania pieców i wielu innych prac. Wszystkie te umiejętności przydawały mu się w dalszym życiu.

[W czasie wojny] robił nam buty: wyprawiał skóry na rzemień, na podeszwy coś dokupił, zawsze ze starego buta jakaś część nadawała się do nowego. Sam wymurował budynki gospodarcze z czerwonego piaskowca, spoiwem była glina. Sam też zrobił żarna, dla Mamy kołowrotek, dzieże, balie, ceber. Mama też była bardzo gospodarna i pracowita. Jak nie było pracy w polu, to przędła i z płótna szyła bieliznę i odzież roboczą. Szyła ręcznie, ale pięknym ścięgiem. Umiała robić swetry na drutach.

Mama bardzo wcześnie uczyła dzieci modlitwy. Zimą, przy różnych domowych pracach: szyciu, cerowaniu, śpiewała i opowiadała dziewczynkom o Panu Bogu, o aniołach, o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa i uczyła się modlić. Ojciec natomiast pilnował, żeby dzieci odmawiały pacierz. Dbał, żeby zachowany był dzień święty i podtrzymywał różne zwyczaje ludowe.

Irena miała zaledwie cztery lata, gdy wybuchła wojna. Przeżyła całą jej grozę: biedę, zagrożenie życia i lęk przed utratą najbliższych. Do szkoły poszła dopiero po wojnie. Nauka szła jej dobrze i bardzo lubiła się uczyć. Ukończyła jednak tylko cztery klasy, ponieważ ze względu na jej dużą krótkowzroczność rodzice zdecydowali, by nie kształciła się dalej, ale została „na gospo-

darstwie”. Edukację dopełniła już w zgromadzeniu – w szkole podstawowej dla pracujących.

Od najmłodszych lat pomagała rodzicom w gospodarstwie. Na łąkach i pastwiskach spędziła dziecięce lata, pasąc krowy i kilka owiec. Od wczesnych lat była wrażliwa na sprawy Boże. We wspomnieniach zapisala:

Nosiłam ze sobą na pastwisko książeczkę do nabożeństwa, różaniec, który był dla mnie bardzo trudną modlitwą, bo też bezmyślnie mówić zdrowaśki, jak mówili, to grzech. Modliłam się przeważnie do Serca Pana Jezusa. Polecałam Bogu moje życie, moje cierpienie.

Była ciekawa spraw religijnych. W domu nie było Pisma Świętego, знаła tylko fragmenty, które w szkole przywoływała nauczycielka, ale rozczytywała się w żywotach świętych z książki, którą pożyczyła od wujka. Chłoneła wszystko, co dotyczyło spraw Bożych: w szkole, w kościele, była uważna na zasłyszane opinie.

W dzieciństwie słyżałam, jak ludzie mówili: „Kto tam wie, czy ten Pan Bóg jest, czy ta dusza jest”, i że księża to wszystko wymyślili, podobno człowiek pochodzi od małpy. Ja się takich myśli bałam, a one się pchały do głowy, jak natrętna mucha. Męczyło mnie to bardzo, bo słyżałam, jak ksiądz mówił, że grzech przeciw wierze jest największy, a ja się bałam grzechu. [...] jak spytałam księdza proboszcza, to mi kamień z serca spadł, powiedział, że jak takie myśli przychodzą, to się trzeba modlić.

Myśl o życiu oddanym Bogu pojawiła się u niej już w dzieciństwie. Od mamy dowiedziała się, że jako dziewczyna nie może zostać księdzem, ale może być zakonnicą. To pragnienie w niej powracało, choć – jak wspominała – podczas zbaw z dziećmi z sąsiedztwa zawsze była księdzem:

...odprawiałam nabożeństwa, chrzcilałam lalki, a nawet psa i kota; co się dało, grzebałam po chrześcijańsku, komu się dało, dawałam śluby.

Z czasem odsuwała od siebie myśli o zakonie, gdyż przekonana była – i tak powszechnie uważano – że „do zakonu może pójść tylko dziewczyna ładna, bogata i że musi mieć wykształcenie, tak jak ksiądz”, a dla niej obrano drogę gospodyni domowej. W swoich wspomnieniach s. Konstantyna pisze, że zastanawiała się często nad tym, jak sobie życie ułożyć, żeby mieszkać w pobliżu kościoła, być codziennie na Mszy świętej i przyjmować Komunię świętą i żeby nie popełniać nawet najmniejszego grzechu. Paradoksalnie, rozterki Ireny w kwestii podjęcia drogi życia zakonnego rozwiała książka, która z zamierzenia miała zniechęcać młodych ludzi do Boga, Kościoła, wiary. Siostra wspominała:

Moja siostra uczęszczała do liceum pedagogicznego i tych kandydatów na nauczycieli starano się ateizować na wszelkie sposoby. Jako lekturę do opracowania dawano im książki szkalujące hierarchię Kościoła, duchowieństwo i zakony. Raz przyniosła do domu książkę napisaną przez Natalię Rolleczek „Drewniany różaniec”. Na okładce były zakonnice i mnie to od razu zainteresowało. Ale były tam opisane nieczne czyny o tych zakonnicach, które przed wojną prowadziły dom dziecka i autorka książki tam podobno u nich była. Zwróciła jednak moją uwagę s. Alojza, góralka, bez wykształcenia, pracująca przy bydle, o której to autorka bardzo dobrze napisała. Wtedy pomyślałam, że można jednak być zakonnicą bez wykształcenia.

Irena miała wtedy około 19 lat. Dalej pasła krowy, czytała gazety religijne i nie mówiąc nikomu szukała odpowiedzi na pytanie, czy mogłaby jednak pójść do klasztoru.

Kiedyś szwagier mojej koleżanki kupił gdzieś „Przewodnik Katolicki” i pożyczyli mi, i był tam krótki artykuł o Laskach: na zdjęciu kaplica, siostry i liczny nowicjat.

Najpierw jednak o swym pragnieniu Irena odważyła się powiedzieć siostrom Rodziny Maryi ze wspólnoty w Ostrowcu Świętokrzyskim. Ze względu na słaby wzrok poradziły jej zgłosić się do Lasek. Wtedy dopiero zwierzyła się rodzicom. Początkowo byli przeciwni, by została siostrą.

Dla mnie natomiast – wspominała s. Konstantyna – wstąpienie do zakonu wydawało się czymś tak pięknym, jak wiosna i drzewa w kwiatach. Gdy mi się w końcu udało wyruszyć do tych Lasek, to byłabym szyny kolejowe z radości całowała.

Po raz pierwszy przyjechała do Lasek 19 sierpnia 1957 roku. Zapamiętała ten moment bardzo wyraźnie na długie lata:

Ubrałam się jak najpiękniej, w piękną zieloną sukienkę, ładnie uczesałam włosy (nawet trwałą zrobiłam) i tak stanęłam pierwszy raz w Laskach. Rozmawiałam z Matką Benedyktą, siedziałyśmy na murku przed kaplicą. Myślałam, że mnie na wylot prześwidruje tymi zielonymi oczami. Było słoneczne popołudnie około szesnastej.

Od razu została na próbie zakonnej, po której m. Benedykta przyjęła ją do zgromadzenia. Zapamiętała, że na dobre przyjechała do Lasek 5 listopada tego roku.

Postulat rozpoczęła 2 lutego 1958 roku. Do nowicjatu została przyjęta 14 sierpnia 1959, pierwszą profesję złożyła 11 lutego 1961 roku. Natomiast śluby wieczyste – 11 lutego 1968 roku.

Z charakterystyczną dla siebie szczerością s. Konstantyna zapisała wrażenia z pierwszego okresu życia w zgromadzeniu:

Każdego ranka, jak się obudziłam, odczuwałam wielką radość, że już jestem w Laskach. Nie podobał mi się, co prawda, ubiór siostr: brązowe z czarnym to źle dobrane kolory i welony pozapinane białymi agrafrkami, czasem dużymi, łąty, a każda łąta miała inny odcień. Ale siostry w kaplicy, siedząc pod tymi łątami, bardzo pięknie śpiewały.

W postulacie była dwa lata, część formacji odbyła w klasztorze na Piwnej, który zgromadzenie niedawno odzyskało dzięki Prymasowi Wyszyńskiemu. Także nowicjat i pierwsze lata profesji spędziła na Piwnej. Pracowała wówczas chałupniczo w działającej tam spółdzielni: szyła kołdry, wypłatała krzesła, wykańczała materiały ze Spółdzielni Nowa Praca Niewidomych. Poza tym sprzątała, zmywała, robiła zakupy i miała różne dyżury.

Od roku 1964 do 1973 była w Żuławie. Pracowała w gospodarstwie: w polu, w chlewie i w oborze. Lata 1973-1980 spędziła w Sobieszewie, gdzie oprócz prania, prasowania i sprzątnia, znowu pomagała w gospodarstwie – w oborze i przy hodowli kur. To tam s. Konstantyna nauczyła się jazdy na rowerze i dowoziła nim zakupy, dopóki nie było samochodu. Rower stał się na długie lata nieodłącznym środkiem transportu s. Konstantyny z Maciejek do Zakładu i z powrotem.

W 1980 roku siostra przyjechała do Lasek. Przez rok pracowała w magazynie żywnościowym, potem przez dwa lata w re-fektarzu Domu św. Rafała. Gdy ukończono budowę nowego Domu św. Rafała, pomagała przy przeprowadzce z baraku, który następnie przygotowywała do rozbiórki.

Długi okres życia s. Konstantyny związany jest z domem w Maciejkach, gdzie mieszkała od 1987 do 2023 roku, to jest 36 lat, przynależąc w tym czasie do różnych naszych wspólnot. Głównie do Domu MB. Jasnogórskiej. W Maciejkach siostra miała niewielki pokój z osobnym wejściem i miała swoje małe go-

spodarstwo z ogrodem i kurami. Odpowiedzialność za dom w Maciejkach przez lata podejmowały różne siostry, a s. Konstantyna pozostawała na miejscu.

Współpraca z siostrą nie zawsze była prosta; bywała ona porywczą, zdecydowanie walczyła o sprawę, gdy była przekonana o jej słuszności; nie umiała ustąpić ze swego zdania, więc wynikały z tego czasem trudne sytuacje. Jedną z sióstr w swojej opinii o s. Konstantynie już w początkowych latach jej formacji zauważyła, że „ciężkie dzieciństwo i praca ponad siły wyrobiły w niej pewną szorstkość usposobienia, raczej powierzchowną, dały jednak równocześnie pewien hart i moc charakteru”. Czasem nie panowała nad swoim gwałtownym usposobieniem i z tego powodu miała przedłużony okres ślubów czasowych. Przyznała to szczerze i z pokorą w prośbie do ks. Prymasa Wyszyńskiego, prosząc o przedłużenie o rok ślubów czasowych: „Chcę jeszcze przez ten rok popracować nad wyrobieniem swojego charakteru, aby być dobrą zakonnicą i aby nie przynieść ujmy Kościołowi”. To było szczere i ciągle pragnienie s. Konstantyny, ale i jej nieustanny oścień.

Wiosną 2023 roku siostra przeszła ciężki udar i po wyjściu ze szpitala, od kwietnia, zamieszkała w Domu św. Rafała. Pragnęła odzyskać sprawność i marzyła, że wróci do ukochanych Maciejek, ale sił raczej ubywało. W tym czasie większość jej dni wypełniała adoracja w kaplicy domowej.

Siostra Ida, zastępująca po świętach wielkanocnych przełożoną, s. Mieczysławę, zauważyła, że s. Konstantyna nieustannie dziękowała Bogu za chorobę i dar bycia w domu św. Rafała i możliwość adoracji, na którą zawsze brakowało jej czasu pośród licznych aktywności w Maciejkach;

Po ostatnim pobycie w szpitalu (w lutym 2024) nie miała już sił, by uczestniczyć w kaplicy w modlitwach i adoracji, mogła się tylko łączyć przez głośnik. Aż do ostatnich chwil wyraża-

ła wdzięczność za opiekę. Dostrzegała najdrobniejsze gesty wsparcia i pomocy. Zadziwiała modlitwą i troską o sprawę Ojczyzny. W ostatnich dniach bardzo pragnęła obecności drugiej osoby, którą uważała za anioła przysłanego przez Boga. Była cierpiąca, ale do końca świadoma.

5 kwietnia, w Pierwszy Piątek miesiąca, poprosiła o spowiedź ks. Kazimierza Olszewskiego. W poniedziałek, 8 kwietnia, kiedy Kościół obchodził przeniesioną z marca uroczystość Zwiastowania Pańskiego, około godziny 18.00 rozpoczęła się agonia. Wokół odchodzącej Siostry zgromadziły się licznie siostry ze wspólnoty św. Rafała i siostry z innych domów z Lasek. Sakramentu namaszczenia chorych i absolucji udzielił ks. Sebastian Wyrzykowski. Siostra Konstantyna zmarła spokojnie o 18.30 otoczona obecnością i modlitwą sióstr, tak jak tego pragnęła.

Pięknym uzupełnieniem tego życiorysu s. Konstantyny niech będzie świadectwo s. Kamili:

Byłam z s. Konstantyną 10 lat w jednej wspólnocie Domu MB. Jasnogórskiej oraz około półtora roku mieszkaliśmy pod jednym dachem w „Maciejkach”. Takich osobowości jak Siostra nie da się zapomnieć. Robiła wszystko z pełnym zaangażowaniem – psychicznym, fizycznym i duchowym – na miarę swoich sił i możliwości. Miała wyrazistą osobowość, czasami zadziorną, innym razem rozczulającą swoją empatią i zachwytem nad pięknem stworzenia.

Gdy była czegoś pewna, nie obawiała się konsekwencji – potrafiła napominać, zwracać uwagę i nie tylko siostronom, ale także osobom w swoim otoczeniu – np. mężczyznom pod wpływem alkoholu czy przeklinającym. Jak mało kto, była świetnie zorientowana w sytuacji w kraju i za granicą, też od strony politycznej – bardzo lubiła słuchać Radia Maryja czy też czytać tygodnik „Gość Niedzielny” – od deski do deski.

Była prawdziwa w wyrażaniu swojego zdania – akceptacji czy dezaprobaty, ale też lubiła bardzo żartować, czasami z poważną miną.

Umiała zachwycić się pięknem – pięknem stworzenia – trawkami, kwiatuśkami, robaczkami i oczywiście jej ukochanymi kurkami czy wcześniej pieskami. Dzięki s. Konstantynie mogłam zobaczyć, że i kury potrafią się łąsić i mogą być, jak to Siostra nazywała, „pieszczochami”. Kiedyś usłyszałam komplement – że uśmiecham się tak, jak jej pies Perełka. To ona wymyśliła mi pseudonim „Kamyczek”, a gdy mówiła „Kamysiu” robiła to w taki sposób, że wszelkie lody topniały. Siostra potrzebowała towarzystwa, aby mogła się wypowiedzieć, czasami podroczyć, a głównie myśleć, że po prostu po-
być. Czasami swoimi opowieściami „podnosiła atmosferę”, by na końcu stwierdzić, że tylko żartowała.

Potrafiła przeproszać w ten sposób, że rozwalala wszelkie schematy – padała na kolana, wyznawała winę, okazywała skruchę i postanawiała poprawę... Byłam świadkiem, gdy przed Mszą św. szukała w kaplicy siostry, którą chciała przeprosić za swoje zachowanie, by postąpić według słów Pisma Świętego: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam sobie przypomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim” (Mt 5, 23-24). Przeprosiła ją, ucałowała i myślę, że zbudowała tym gestem niejedną osobę, która była świadkiem tego wydarzenia. Miałam szczęście, że przed Jubileuszem 50-lecia profesji zakonnej s. Konstantyny byłam osobą towarzyszącą siostrze w jej „podróży sentymentalnej”, do której zaprosił ją jej krajan pan Jan Szymczyk w rodzinne strony w Świętokrzyskim. To były niezapomniane chwile pełne radości, śmiechu, żartów i ogromnego szczęścia siostry. W swoich rodzinnych stronach była podejmowana jak królowa. Każdy chciał się z nią spotkać. Niektórzy tak

nie umieli się rozstać, że chodzili od domu do domu za nią, aby dłużej pobyc. Miałam wrażenie, że siostra przeżywa drugą młodość.

Zanim siostra doznała udaru, który był początkiem zmiany jej sytuacji życiowej, która ostatecznie zakończyła się śmiercią, miałam przeczucie, że coś się wydarzy, gdyż widziałam, że siostra jest coraz słabsza. Gdy pewnego wieczora ok. godz. 22 usłyszałam głośnie wołanie i spostrzegłam, skąd ono dochodzi – zastałam s. Konstantynę leżącą przed wejściem do swego mieszkania z ogromnym bólem głowy i jak się okazało bardzo dużym ciśnieniem. We współpracy z ówczesną przełożoną – s. Dobrosławą i s. Aleksandrą – udzieliłyśmy siostrze pierwszej pomocy i wezwałyśmy pogotowie. Siostra przeżyła ten udar i zbierała się do życia...

Siostra Konstantyna kochała życie w różnych jego przejawach. Bardzo się martwiła, aby do końca być świadomą i Pan Bóg wysłuchał jej modlitw. Jestem pewna, że będzie nas wspierała z Góry.

Na zakończenie jeszcze słowa samej s. Konstantyny, którymi pożegnała się z nami po swoim jubileuszu w 2011 roku:

I tak życie dobiega końca. Wciąż Bogu dziękuję, że tu jestem. Jedyne, co mnie zasmuca, to moje grzechy, moje upadki. Jak pomyślę, to aż czuję się niegodna przebywać między ziemskimi aniołami, jakimi są siostry, od których doznałam tyle dobra w ciągu całego mego życia, a od siebie nic nie dałam albo bardzo niewiele...

My natomiast wiemy, jak wiele s. Konstantyna nam dała poprzez swoją modlitwę, pracę, staranie o wierność, powstawanie z upadków, miłość i radość w krzyżu, który niosła z miłości ku Panu Jezusowi. Zawołał ją do siebie w dniu szczególnym, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, kiedy Kościół wielbi Boga za

tajemnicę Wcielenia Syna Bożego i oddaje cześć Jego Matce. Siostra Konstantyna była Jej zupełnie oddana i ufamy, że Maryja wprowadzi naszą Siostrę do radości nieba.

Msza święta pogrzebowa była sprawowana 11 kwietnia br., w kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach, o godz. 13.00. Po Eucharystii pogrzeb na miejscowym cmentarzu.

Anna Pawełczak-Gedyk (oprac.)

24 kwietnia 2024 roku zmarł Czesław Kurek



Muzyk, mistrz improwizacji jazzowej, niezapomniany nauczyciel, wychowawca niewidomych dzieci, twórca wielu doskonałych piosenek i aranżacji oraz programów artystycznych na rzecz Ośrodka; człowiek o wielkim sercu, wrażliwy i empatyczny,

z ogromnym poczuciem humoru i dystansem do siebie. O sobie mówił: „Uczniowie obdarzają mnie zaufaniem. Może dlatego, że jestem jak oni niewidomy, otwarty na ich problemy, znam ich kłopoty i trudności. Staram się im pomagać i wiem, że nie mogę ich zawieść. Tę swoją rolę odczuwam jako coś zadanego”.

Będziemy pamiętać Jego słynne: „Mam grać?”. Graj nam, Czesiu, z nieba.

* * *

Czesław Kurek urodził się 12 września 1944 r. w Brodach Iłżeckich. W wieku czterech lat został przywieziony przez rodziców do Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Niewidomych w Laskach do przedszkola. Następnie rozpoczął naukę w szkole podstawowej, której kierownikiem był wówczas p. Zygmunt Serafinowicz. Nauczycielka – Stefania Skibówna – dostrzegła jego talent muzyczny i zaczęła go uczyć gry na fortepianie.

Gdy chłopiec ukończył 12 lat, został zakwalifikowany do szkoły muzycznej dla dzieci niewidomych w Krakowie przy ul. Józefińskiej, gdzie jego nauczycielką była p. Ewa Orwicz.

W 1960 roku Czesław został przyjęty do liceum muzycznego w Bytomiu. Grono pedagogiczne okazało niewidomemu uczniowi wiele życzliwości, a jego nauczycielką fortepianu została prof. Adolfina Jasińska. Przygotowała go do egzaminu końcowego, na którym otrzymał najwyższą ocenę.

Po ukończeniu pięcioletniego liceum Czesław przyjął propozycję pracy muzyka w lokalach rozrywkowych, zarządzanych przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Gastronomicznego na Śląsku. Grał wówczas na fortepianie w renomowanych kawiarniach. Wykonywał głównie muzykę improwizowaną, dającą duże możliwości twórcze.

Współpracował jako akompaniator z zespołami rozrywkowymi, włączył się także w działalność artystyczną zespołu instrumentalnego istniejącego przy chorzowskiej spółdzielni niewido-

mych. W latach 1971 i 1984 z dużym powodzeniem brał udział w konkursach Pianistów Rozrywkowych w Katowicach.

Znaczącym sukcesem było uzyskanie w 1974 roku licencji pierwszej kategorii w zakresie akompaniamentu. Mimo braku nut brajlowskich z łatwością i natychmiast realizował atrakcyjny akompaniament do usłyszanego melodii. Jeszcze większe mistrzostwo osiągał w improwizacji. Tematy i akordy muzyki klasycznej potrafił znakomicie przekształcić na harmonię charakterystyczną dla jazzu.

Rok 1985 to ważny przełom w życiu Czesława, który po latach mówił: „Mam wiele szczęścia w życiu, gdyż na swojej drodze spotykam wielu dobrych ludzi, na których się nigdy nie zawiodłem”. Takimi byli najpierw państwo Teresa i Henryk Warasiecy, u których w bardzo trudnych dla siebie latach, zanim przeprowadził się do własnego domu, mieszkał do 1967r. Później, dzięki Krystynie i Stanisławowi Kozyrom oraz p. dyr. Andrzejowi Adamczykowi, wrócił do Lasek i podjął pracę jako nauczyciel muzyki w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidyomych. Tutaj też miał wiele osób bliskich i przyjaciół. Lucynka Michalik, w imieniu swoim i męża Jana – kolegi Czesława, przysłała kilka myśli, które cytuję: „Czesio był przyjacielem naszej rodziny. Mieliśmy bardzo dobry kontakt. Pamiętał daty imienin i urodzin wszystkich domowników, mając swoje poczucie humoru, zawsze wprowadzał miłą atmosferę podczas niekończących się rozmów i wspomnień. Interesował się losami naszych wychowanków, z którymi przez długie lata utrzymywał kontakt. Wierny w przyjaźni, bezinteresowny, skromny, służył swoim talentem muzycznym zawsze, gdy była taka potrzeba”.

W czasie lekcji wychowania muzycznego ilustrował na żywo rozmaite style i formy kompozycji, grając fragmenty omawianych utworów. Towarzyszył na fortepianie dzieciom w trakcie lekcji rytmiki, w szkole współpracował ze wszystkimi nauczycielami, którzy przygotowywali okolicznościowe apele, uroczystości

szkolne i ośrodkowe. Miał świetny kontakt z dziećmi i tymi najmłodszymi, często nieśmiałymi, jak i ze starszymi.

Będąc już na emeryturze, w dalszym ciągu tworzył oprawę muzyczną do różnych przedstawień, które przygotowywał i reżyserował Stanisław Badeński. Komponował melodie do piosenek oraz ilustracje dźwiękowe do wystawianych spektakli.

Jesienią 2018 roku Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi uhonorowało go Medalem PAX ET GAUDIUM IN CRUCE.



*Ania Faderewska-Kuszaj i Bronek Harasiuk składają gratulacje
Czesławowi Kurkowi*

Głównym instrumentem Czesława Kurka był fortepian, ale grał również na fisharmonii i organach. Tę umiejętność z zamiłowaniem wykorzystywał, pełniąc funkcję organisty w kaplicy Ośrodka, a także nierzadko w kościele parafialnym w Laskach.

Od 2015 roku stan zdrowia naszego Czesia nie pozwalał już tak aktywnie uczestniczyć w życiu muzycznym i pedagogicznym szkoły. W środę 24 kwietnia 2024 r. odszedł do Domu Pana.

Msza święta pogrzebowa była sprawowana 26 kwietnia (piątek) w kaplicy Matki Bożej Anielskiej w Laskach o godz. 12:00, a po niej nastąpił pochówek na laskowskim cmentarzu.

ks. Kazimierza Olszewski

**Homilia podczas pogrzebu
śp. Czesława Kurka**

Czesław Kurek – pianista, nauczyciel niewidomych w Laskach. Pan Czesiu. Taki zwyczajny Dobry Pasterz.

Dzisiaj całe Laski przyszły do tej kaplicy. Są szkoły. Przyjechała rodzina, siostry, by Panu Bogu podziękować za Pana Czesława.

Urodzony na Ziemi Kieleckiej. Odmawiał zawsze różaniec. W Laskach przebywał 49 lat – jeszcze jako małe dziecko. Uczył się w Laskach tylko do IV klasy. Miał wielki talent muzyczny. Zauważyła to śp. Stefania Skibówna. Twierdziła, że jemu należy się troska o wykształcenie muzyczne.

Wyjeżdża więc do Krakowa do szkoły muzycznej. Tam skończył szkołę podstawową, średnią i studiuje muzycznie. Potem szuka pogłębienia wiedzy muzycznej na Śląsku.

Pan Czesiu swoje umiejętności muzyczne zdobył wielką pracą oraz wysiłkiem i mądrością tych, którzy mu udzielali dobrych rad. Po ukończeniu szkoły pozostał na Śląsku. Gdzie pracował przez wiele lat? – W lokalach gastronomicznych. Przygrywając gościom, często w nocy, i to przez całe lata, dla siebie na utrzymanie. Sam zwierzał się po latach, że pan Ruszczyć mu się kiedyś przyśnił i mówił: zostaw to puste życie i szukaj pogłębienia w bliskości z Panem Bogiem.

Wielką pomocą dla niego był także pan Krystian Wypich, który zajął się nim, będąc dla niego wielkim wsparciem. Pan Krystian skontaktował się z panem dyrektorem Andrzejem Adamczykiem w Laskach, aby go przyjął do pracy. I został przyjęty na pół roku na próbę jako nauczyciel. Mieszkał w internacie chłopców (dom św. Teresy).

Jakie pełnił zajęcia? Nauka w szkole, śpiew, muzyka. Nie było w Laskach stałego organisty, więc zaangażowano go i w tej roli, chociaż nie uważał się za organistę. Twierdził, że przede wszystkim jest nauczycielem w szkole. Niemniej, zawsze był wielką pomocą w czasie Mszy świętej w tej kaplicy. Oprócz szkoły i kaplicy również brał udział w różnych uroczystościach w Laskach – z okazji świąt państwowych i kościelnych, a także okolicznościowych wydarzeń. Zawsze we współdziałaniu z panem Stanisławem Badeńskim. Spotkały się więc dwa dobre duchy, współpracując w tym, co było konieczne i pożyteczne w życiu wspólnoty Lasek.

Wielokrotnie mówił, że Laski stały się dla niego ocaleniem. Mawiał, że każdy naciśnięty przez niego klawisz, to jest modlitwa. Był bardzo blisko z Bogiem.

Gdy przyszedł do Lasek, ksiądz mu powiedział, że jak będziesz odmawiał różaniec, aby bardziej jeszcze spotkać się z Matką Bożą, odmawiaj też modlitwę: Pod Twoją obronę.

Szczególnie siostry mogłyby dużo powiedzieć, bo przez długie lata przebywał razem z nimi w tej kaplicy; po sąsiedzku mieszkał z panem Mieczysławem Bartoszkim, chodzili razem na Koronkę do Jezusa Miłosiernego. Mówił często: jestem proboszczem od Koronki. Zaufał Panu Jezusowi.

Tak lata mijały i nauczyciel niewidomych spełniał tutaj swoją posługę. Był człowiekiem ośmiu błogosławieństw, człowiekiem dobrym, serdecznym, pokój czyniącym, miłosiernym. Dlatego jesteśmy przekonani, że Pan Bóg go do siebie przyjmie, że na spotkanie z nim wyszedł Jezus Zmartwychwstały i Matka Najświętsza, którą czcił na różańcu. I tam będzie już szczęśliwy.

W radości naszej nikt nas nie rozdzieli – mówi Pan Jezus. Jest to również dowód, jak potrzebny jest Pan Bóg w każdej sytuacji. Doznał w swoim życiu wiele trudności w tym zakresie; na nowo odnalazł Go w Laskach i cieszył się tym.

Laski dużo zawdzięczają panu Czesławowi: kompozytor, pianista, nauczyciel niewidomych. Jesteśmy mu wdzięczni. Dlatego jesteśmy przekonani, że doszedł on do błogosławionej Matki Czackiej, że go przywitała i przebywają już ze sobą razem. Tam są drugie Laski. Laski tu na ziemi, gdzie realizujemy życie w duchu wiary, miłości i ufności do Pana Boga w niesieniu Krzyża. Bóg zawsze dopomaga tym, którzy w Nim ufność pokładają.

Dobry Jezu, bądź radością wieczną naszemu Bratu, człowiekowi ośmiu błogosławieństw, Panu Czesławowi – pianiście, nauczycielowi niewidomych.

Stanisław Badeński

Pożegnanie śp. Czesława Kurka

Dokołdybałeś się, drogi przyjacielu, dokołdybałeś się. Doszedłeś wreszcie, doszedłeś do kresu swych ziemskich dni. Czas pożegnań to zawsze czas trudny, smutny, ale Ty siadłbyś do fortepianu i zagrałbyś. Zagrał, by ukoić ten trud, ten smutek.

Bo muzyka to twoje życie, to twoja pasja, to twój dar, który starałeś się przekazać podobnym jak Ty – niewidomym, by w niej znajdowali radość i pokój, mimo swojej niesprawności.

Jak opisać kim byłeś?

Muzyk, pianista (także klasyczny, a nade wszystko jazzowy), kompozytor (choć wołałeś, by mówiono: układacz melodii), organista, improwizator, aranżer, a przede wszystkim przyjaciel, człowiek wielkiego serca.

Teraz przychodzi nam podziękować Bogu, którego miłosierdzie tak umiłowaleś, za Ciebie, twoją twórczość, twoją przyjaźń, twoje serce, za twoje całe życie.

Urodzony na Kielecczyźnie już jako czterolatek znalazłeś się w przedszkolu w Laskach, potem cztery lata podstawówki. A kie-

dy p. Stefa Skibówna zobaczyła, z jakim talentem ma do czynienia, pojechałeś do Krakowa, by tam rozwijać ten dar. Tam też opiekę nad Tobą przejęła p. Ewa Orwicz. Tam spotkałeś innego niewidomego geniusza fortepianu – Mietka Kosza.

Potem było bytomskie Liceum Muzyczne i spotkanie z pp. Jasińskimi, z p. Adolfiną. Tam też spotkałeś Krystiana Wypicha, który później odegrał ważną rolę w twoim życiu.

Po maturze rozpocząłeś studia na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej WSM w Katowicach, ale przerwałeś je. Życie upominało się o swoje.

Przyszła czas pracy, trudnej pracy, ale – mimo wszystko – „na swojej drodze spotkałeś wielu dobrych ludzi”. Ot, choćby pp. Warasieckich.

I tak przez 20 lat, aż pomyślałeś o Laskach.

Był rok 1985, kiedy p. dyr. Andrzej Adamczyk obdarzył cię zaufaniem i przyjął do pracy w Ośrodku, a pod swoje skrzydła przyjęła p. dyr. Krystyna Broniarz.

Tak zostałeś nauczycielem muzyki w podstawówce. Mówiłeś: „Chciałbym nauczyć młodych słuchania dobrej muzyki, a także pokazać, jakie znaczenie w życiu człowieka ma ta dziedzina sztuki”. I uczyłeś. I pokazywałeś przez ponad trzydzieści lat.

Nie tylko w szkole, ale i w internatach – szczególnie w Domu Chłopców, jak i w kaplicy, gdy przyszło organistować, grać na starej fisharmonii. I choć niektórzy narzekali, że „Czesław zbytnio jazzuje w Kaplicy”, Ty ukazywałeś głębię harmonii i pełnię muzyki.

I tak do 2018 roku, kiedy już i zdrowie nie było najlepsze, a my dziękowaliśmy Ci za te wszystkie twoje dokonania, honorując Medalem Towarzystwa – Pax et Gaudium in Cruce.

Póki jeszcze zdrowie pozwalało wspomagałeś różne spotkania swoją grą.

Ale...

Prosił mnie p. prezes Paweł Kacprzyk o usprawiedliwienie nieobecności (ważne spotkanie w stolicy) i pożegnania Ciebie,

tak jako b. kolegi w nauczycielskim trudzie, jaki i człowieka, który przez prawie 40 lat swej obecności w Laskach odcisnął – nie tylko akustyczne – piętno na tym miejsku.

Dziękuję Ci i żegnam w imieniu p. dyrektor Ośrodka, jak i wszystkich dyrektorów i kierowników, u których pracowałeś i wspierałeś swoją grą najróżniejsze spotkania i imprezy tak Ośrodkowe, jak i ogólnolaskowskie.

A było ich wiele, bardzo wiele...

(Może znajdą się tacy, którzy to kiedyś policzą i opiszą?)

Dziękuję Ci i żegnam w imieniu Koleżanek i Kolegów, z którymi dzieliłeś pedagogiczne emocje, których wspierałeś tak muzyką, jak i swoją refleksją – dystansem do siebie i świata.

Wreszcie dziękuję Ci i żegnam w imieniu setek twoich uczniów. Jest tu ich trochę.

Inni już „dzieciaci” lub w pracy nie mogą pożegnać Cię w Laskach, ale prosili mnie, bym wyraził ich wdzięczność za te zajęcia – tak w „Sztukaterii” – w szkole, jak i w Internatach czy Szkole Muzycznej. Dla wielu stałeś się inspiracją, by podążać Twoją drogą – człowieka muzyki.

Kilkoro z nich jest dziś z Tobą...

Dziękuję Ci i żegnam w imieniu Kapłanów i Sióstr Franciszkanek. Nadałeś tej kaplicy nowe brzmienie, powiew muzyki wielkiej. Dziś twoi uczniowie następują po twoich śladach, zasiadając do kaplicznych organów.

Dziękuję Ci i żegnam w imieniu twoich Kolegów z najmłodszych Laskowskich lat. Może i wykruszają się już te roczniki, ale to twarde sztuki od p. Ruszczyca czy Serafinowicza.

Chcę też podziękować szczególnie s. Teresie, która w tym ostatnim okresie nie szczędziła czasu i trudu, opiekując się Tobą.

Żegnam Cię w imieniu twoich najbliższych – Zosi, Jurka, ich dzieci i wnuków. Kochani – bądźcie dumni z Czesława. Był to wielki artysta i wspaniały człowiek. I choć sam o sobie mówił: „ja – ślepy Cesi”, zostaje pustka i cisza, bo nie była to „muzyczna ślepota”.

A jeszcze wielu, wielu chciałoby Ci podziękować i pożegnać Ciebie.

Na końcu i ja; chciałbym powiedzieć: „Czesiu, siadaj do pianina, jest nowy tekst, trzeba napisać melodię”.

Niestety, już nie będzie herbatki, ani kawy „na dziko”...

Dziękuję Ci za te prawie 40 lat wspólnej pracy i spotkań. Za te niezliczone melodie, które stworzyłeś, za próby i Twoją nadludzką cierpliwość – „Bycie artystą polega na czekaniu” – mówiłeś, za koncerty i akompaniamenty.

Dziękuję za wszystko, kim byłeś i czego dokonałeś...

Można by jeszcze długo i wiele mówić o tym wszystkim, co w Laskach i dla Lasek uczyniłeś. Ale to pożegnanie już i tak trwa za długo...

Wierzmy jednak, że pamięć o Tobie i Twojej muzyce będzie trwała. Stąd zrodził się pomysł utworzenia Stypendium im. Czesława Kurka dla ucznia-pianisty, który w danym roku szkolnym poczynił największe postępy w swoim rozwoju. Tak muzycznym, jak i osobowym. Mamy nadzieję, że znajdziemy wśród was pragnących dołożyć cegiełkę do tej idei. Gdy uporamy się z formalnościami, damy znać. Czy to na laskowskiej stronie czy innymi komunikatorami.

A Ty, cóż, spoczywaj w pokoju...

Oj, nie.

Nie po to zostałeś wezwany, by Twój talent i w niebie nie owocował. Zatem – w co mocno wierzymy – zasiadasz właśnie do niebiańskiego fortepianu. Aniołowie, Święci, nasz Matka i wszyscy, co tam na Ciebie czekali, zasiedli na wiekuistym theatrum, by słuchać, jak grasz.

Jak grasz „Modlitwę na 88 klawiszach”...

Stanisław Badeński

Laski 26 kwietnia 2024

NEKROLOGI

19 lutego 2024 r. zmarł p. Bogusław Majewski
wieloletni pracownik Lasek



Urodził się 10 kwietnia 1936 roku. W Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Laskach Pan Bogusław pracował jako kierowca. Zawsze pogodny, cierpliwy, chętnie służył pomocą tam, gdzie była taka potrzeba. 21 lutego w kościele św. Franciszka w Izabelinie została odprawiona Msza św. pogrzebowa, której przewodniczył ks. Paweł, syn pana Majewskiego – pallotyn posługujący obecnie w Hiszpanii. Ks. Paweł skierował słowa wdzięczności do trzech rodzin franciszkańskich: Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, Franciszkanek Misjonarek Maryi i Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, a także licznie zgromadzonych księży i braci pallotynów.

12 marca 2024 roku zmarł Jan Tabaczuk, absolwent Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach, mąż p. Jasi Tabaczuk. 15 marca w kaplicy Matki Bożej Anielskiej, o godz. 10 sprawowana była Msza św. pogrzebowa. Urna z prochami złożona została na miejscowym cmentarzu.

INNE WYDARZENIA

Laski – Warszawa

LUTY

- 2.02.** Dzień Życia Konsekrowanego to dziękczynienie za łaskę powołania i modlitwa o dar nowych powołań do życia konsekrowanego. Liczna delegacja siostr z laskowskich domów oraz z klasztoru MB Pocieszenia wzięła udział w uroczystej Mszy św. o godz. 16:00, z odnowieniem ślubów, sprawowanej przez kardynała Kazimierza Nycza w Warszawskiej Katedrze.
- 3.02.** S. Marta uczestniczyła w warsztatach „Ustawowe standardy ochrony małoletnich w kościelnych jednostkach organizacyjnych”. Zajęcia odbywały się na Wydziale Prawa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.
- 14.02.** Środa Popielcowa, początek Wielkiego Postu – czas pokuty i nawrócenia.
- 16-18.02.** W Domu Rekolekcyjnym swoje rekolekcje przeżywali Animatorzy „Małżeńskich Dróg”. Twórcami są Państwo Krzysztof i Anna Łoskotowie, a organizatorem był p. Jacek Borowiecki. Uczestniczyły w nich 42 osoby – pary małżeńskie, które w swoich parafiach prowadzą spotkania dla małżeństw. Program obejmował konferencje i prace w grupach. W rekolekcjach uczestniczyli również ks. Zdzisław Wojciechowski i ks. Dariusz Piórkowski – jezuici. W podziękowaniu za ten czas czytamy: *Wracamy tu jak do domu, jest to miejsce namacalnego działania Boga w naszych sercach, małżeństwach, wspólnotach.*

- 23-25.02.** Świątomarcińskie rekolekcje wielkopostne pod hasłem: „Szczęśliwi, którzy słuchają” wygłosił br. Marek z Taizé.
- 23-25.02.** W Domu Rekolekcyjnym swoje rekolekcje przeżywali studenci Warszawskich Wyższych Uczelni- 66 osób, z Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Był też czas na zwiedzanie Lasek i zapoznanie się z postacią bł. Matki Elżbiety. Towarzyszył im kapłan odpowiedzialny za Dzieło i dwie siostry Klawerianki. Młodzież włączyła się w pomaganie przy zmywania i nakrywania stołów, tak, że nie odczuwałyśmy tak dużej liczby uczestników.
- 24.02.** Do Lasek przybyli Skauci Europy z Milanówka. Grupa tzw. Wilczków zwiedziła Ekspozycję poświęconą bł. Matce Elżbiecie, modliła się przy sarkofagu i odwiedziła cmentarz.
- 25.02.** Niedziela niewidomych w klasztorze Matki Boskiej Pocieszenia przy ul. Piwnej w Warszawie. Podczas spotkania na klasztorным korytarzu gościem specjalnym był br. Marek z Taizé.
- 25.02.** Do bł. Matki Czackiej przybyła 15-osobowa grupa przewodników PTTK, Ojcowie salezjanie z Salezjańskiego Ośrodka Kształcenia i Studiów oraz indywidualni pielgrzymi z Warszawy, Łomianek, Starych Babic oraz Wojcieszyna.

MARZEC

- 1-3.03.** W Laskach miały miejsce rekolekcje osób głuchoniewidomych – rozważania na temat *Spotkać Jezusa w Eucharystii, w Kościele, we własnym sercu* poprowadził ks. Andrzej Persidok. Dzięki pętli indukcyjnej i nowym technologiom możliwa była transkrypcja na bieżąco – czuwał nad tym p. Grzegorz Kozłowski – co

zapewniało możliwość pełnego uczestnictwa osobom z dysfunkcją słuchu.

- 4.03.** Dzień imienin ks. Kazimierza Olszewskiego. Po Mszy św. w Domu św. Rafała życzenia składały delegacje z wszystkich wspólnot laskowskich, a także pracownicy. Z kolei po wieczornej Mszy św. znajomi parafianie z Lasek dziękowali księdzu Kazimierzowi za jego dobroć i serce otwarte dla każdego.
- 6.03.** W Domu Rekolekcyjnym swoje rekolekcje przeżywały 23 uczennice oraz wychowawczynie z Liceum Sióstr Nazaretanek z Warszawy. Temat rozważań: „Odpowiedzialność kobiety za swoje zadania w życiu”.
- 7.03.** TVP Historia o godz. 20:00 wyemitowała film pt. „Widzący w ciemności” o śp. Władysławie Gołąbie.
- 8-10.03.** Laski. Rekolekcje wielkopostne Warszawskiej Akademickiej Wspólnoty Stypendystów Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, temat: „Oblicze Boga”. Uczestniczyło 60 osób, którym towarzyszyły dwie siostry zakonne i duszpasterz Wspólnoty ks. Michał Stachera. Konferencje głosił ks. Michał Mikołajczak.
- 9.03.** Warszawa. W Kąciku Pod Wieżą przy ul. Piwnej o godz. 16:00 odbyło się spotkanie z panią dr Mariolą Serafin, pasjonatką Bliskiego Wschodu, pilotem wycieczek i podróżniczką, która zabrała uczestników spotkania w duchową podróż do Ziemi Świętej. Snuła piękną opowieść o Starym Mieście w Jerozolimie, drodze krzyżowej i bazylice Grobu Pańskiego.
- 10.03.** W kościele św. Marcina w Warszawie i klasztorze sióstr franciszekanek odbyło się kolejne spotkanie grupy Leonarda.
Tego dnia po wieczornych modlitwach miało miejsce – zorganizowane przez KIK – czuwanie modlitwne

w intencji tragicznie zmarłego Stefka Rudzińskiego oraz w intencji Jego Rodziców i wszystkich Bliskich.

- 13.03.** W Świątyni Opatrzności Bożej z udziałem Nuncjusza Apostolskiego w Polsce, abp. Antonia Guido Filipaziego i Konferencji Episkopatu Polski została odprawiona Msza św. w 11. rocznicę wyboru papieża Franciszka na Stolicę Piotrową.
- 15-17.03.** W kościele św. Marcina na swoich wielkopostnych rekolekcjach spotykały się warszawskie grupy Odnowy w Duchu Świętym. Rekolekcje prowadził ks. Krzysztof Siwek, a towarzyszył ks. Andrzej Grefkowicz z Magdalenki.
- W Laskach odbyły się Wielkopostne Rekolekcje Lectio Divina organizowane przez Dom Rekolekcyjny. Temat: „Ewangelizacja wśród swoich”. Prowadził je ks. rektor Marek Gątarz. Dni skupienia rozpoczęła droga krzyżowa po Laskowskich ścieżkach. W programie było pięć konferencji, Msze święte, osobista modlitwa przed Najświętszym Sakramentem i spotkania w grupach.
- 16.03.** Wielkopostny dzień skupienia dla osób z dysfunkcją wzroku w kościele św. Marcina. Poprowadził go ks. Jacek Ponikowski z Niepołomic. Ksiądz przypominał znane teksty Ewangelii i przesłanie w nich zawarte, które trzeba wciąż na nowo przywoływać, aby dobrze przeżyć każdy dzień i każdą chwilę.
- 18-19.03.** Siostry Kamila i Margerita poprowadziły rekolekcje dla dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych nr 2 i nr 3 w Przasnyszu. Rekolekcje przebiegały pod hasłem: „Rekolekcje z błogosławioną Matką Elżbietą Czacką”.
- 19-21.03.** „Wy jesteście Bożą rolą i Bożą budowlą – O Kościele, moim miejscu na ziemi” – pod tym hasłem odbyły się

rekolekcje wielkopostne dla Pracowników i Przyjaciół Dzieła Lasek. Prowadził je ks. Łukasz Czubla.

- 21.03.** W kościele św. Marcina o godz. 11:30 odbył się pogrzeb śp. Stefka Rudzińskiego, który zginął tragicznie w Słowacji. Stefek miał 9 lat, w zeszłym roku przystąpił do I Komunii św. w naszym kościele.
- 22-24.03.** W Domu Rekolekcyjnym swoje rekolekcje przeżywało 70 osób z Instytutu „Tertio Millenio”. Ważnym elementem były warsztaty, wykłady i dyskusje. Był też czas na spacer po Laskach i zwiedzanie Ekspozycji poświęconej bł. Matce Czackiej.
- 25.03.** Zarówno w Laskach, jak i na Piwnej, rozpoczęło się przygotowanie Grobu Pańskiego. W tym roku w kościele św. Marcina realizowany był projekt autorstwa s. Alberty opatrzonej refleksją;

Pragnąć Pokoju.

Tu i teraz.

Tam i Tu.

Dziś i jutro, i pojutrze. I zawsze.

Czy to możliwe, by stał się Pokój?

Ludzie dobrej woli wołają z krańców ziemi.

Wołają o Pokój. Wołają: nie dla wojny.

O czym jest ten kolejny, w naszej tradycji,

Grób Pański?

*Czy o dramatycznej rzeczywistości fundowanej
człowiekowi przez człowieka?*

Czy o dramatycznej rzeczywistości w Ukrainie?

Czy o niepokojącej rzeczywistości Rosji?

Czy o pęknięciu wiary?

*Nie, wbrew zastosowaniu plastycznych odwołań
do tych dramatycznych rzeczywistości,
jest o Tajemnicy wiary.*

*To Ten Odrzucony przez budujących i Ukrzyżowany
ma odpowiedź.*

Zmartwychwstał.

Mówią najbliżsi: Trudna to mowa.

*A On pyta, nie przecząc, że trudna: Czy i wy chcecie
odejść?*

*Panie, do kogóż pójdziemy, Ty masz Słowa życia
wiecznego,*

*Ty nie tylko pozwolisz pojąć niepojęte, ale i nabrać
odwagi do...*

W tle Grobu znajdował się podniszczony plakat z obrazem rosyjskiego malarza Ilji Głazunowa pt. „Golgota” z 1983 roku, podarowany i podpisany w 1991 roku przez chrześcijan rosyjskich z wyrazami miłości, szacunku i modlitwy do sióstr i braci w Chrystusie. Podarowany bardzo nieoficjalnie, z potrzeby serca i bliskości w wierze. Ten płaczący i smutny Chrystus dźwigający krzyż, w naszej drewnianej kompozycji o kształcie krzyża, ukazany był pośród ruin ukraińskich domów rodzinnych, miast, wsi, umęczonej i męczonej przez Rosję Ukrainy. Na samym dole fotografia zniczy, zapalonych przez tych, którzy nie chcą wojny i oplakują tych, którzy umierają za wolność, sprawiedliwość i piękne niezakłamane człowieczeństwo...

- 28.03.** Wielki Czwartek. W kościele św. Marcina po jutrzni złożyliśmy słowa życzeń i podziękowań naszym Drogim Kapłanom – ks. Andrzejowi – Rektorowi, ks. Janowi i ks. Andrzejowi. Tego dnia ogarniałyśmy wdzięczną modlitwą wszystkich Kapłanów, których Bóg postawił na drodze naszego życia, i zakonnego powołania.

- 29.03.** Wielki Piątek. Liturgia Męki Pańskiej. Adoracja Jezusa złożonego do grobu trwała całą noc i dzień.
- 30.03.** Wielka Sobota. Wigilia Paschalna w kościele św. Marcina rozpoczęła się o 22:00, a w Laskach o 20:30. Wiosenna zmiana czasu spowodowała, że ta wyjątkowa noc była bardzo krótka, ale jasna i radosna, bo Chrystus Zmartwychwstał!!!

KWIECIEŃ

- 5-7.04.** W Domu Rekolekcyjnym w Laskach rekolekcje „Domowego Kościoła”, w których uczestniczyły małżeństwa z Łomianek i okolic – rodziny z dziećmi – łącznie 75 osób/ Opiekunem duchowym był ks. Filip Augustyniak. Temat rozważań: „Biblijni przyjaciele – wybrane małżeństwa z Biblii”.
- 7.04.** W kaplicy Starego Domu Rekolekcyjnego była odprawiona Msza św. ormiańska, za zmarłego ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Przewodniczył jej ks. Józef Naumowicz. Przed Mszą św. poproszono s. Miriam o wspomnienia rodzinne, zwłaszcza te o ks. Tadeuszu.



- 8-11.04.** Kodeń. Rekolekcje duszpasterzy osób z dysfunkcją wzroku. Spotkanie poprowadził ks. Wojciech Bazan. Ks. Jacek Jaśkowski – gospodarz miejsca – odpowiadał za przygotowania i koordynował wszystkie wydarzenia towarzyszące. Siedemnastoosobowa grupa kapłanów, z krajowym duszpasterzem niewidomych ks. Andrzejem Gałką, odwiedziła Kostomłoty i Pratulín oraz Wspólnotę Domu Nadziei i WTZ w Żułowiu oraz paulińskie Sanktuarium we Włodawie.
- 11.04.** W kaplicy MB Anielskiej o godz. 13:00 odbyła się Msza św. pogrzebowa śp. s. Konstantyny Ireny Wiśniewskiej. Siostra zmarła w uroczystość Zwiastowania 8 kwietnia. Miała 89 lat.
- 12-14.04.** Laski. W Domu Rekolekcyjnym rekolekcje przeżywała grupa „Mażeńskie Drogi”. Pod kierunkiem ks. Leszka SJ uczestnicy na nowo odkrywali wartość sakramentu małżeństwa, podczas konferencji, w pracy indywidualnej, grupowej i był też czas na dzielenie się i wzajemne ubogacenie.
- Drugą grupą stanowiła młodzież z Parafii św. Augustyna z Warszawy, która w ramach Kursu Alfa przygotowuje się do Sakramentu Bierzmowania. Towarzyszył im ks. Tomasz Bek.
- 14.04.** Kolejne spotkanie Grupy Leonarda w kościele i warszawskim klasztorze.
- 18.04.** W kościele św. Marcina odbyła się Msza św. pogrzebowa śp. Barbary Majewskiej. Urodzona w Kujawach w 1933 roku. Absolwentka historii sztuki na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1962-1977 przebywała we Francji. Była członkinią stowarzyszenia krytyków AICA oraz Stowarzyszenia Historyków Sztuki. W stanie wojennym organizowała wystawy niezależne, wydawała podziemne czasopismo

„Szkice”. Była dyrektorką warszawskiej Zachęty w latach 1990-1993.

- 18.04.** Święto Szkoły Podstawowej w Laskach z okazji wspomnienia św. Małgorzaty z Castello, która jest Patronką szkoły. Dzieci wraz z nauczycielami, pod kierunkiem s. Marii Stelli, przygotowały piękną inscenizację słowno-muzyczną.

W Domu Rekolekcyjnym odbyło się spotkanie Przyjaciół naszych Misji i Adopcji Serca zorganizowane przez s. Leonę Franciszkę. Centralnym wydarzeniem tego spotkania była Msza św. o godz. 11:00 w kaplicy MB Anielskiej, którą odprawił i homilię wygłosił ks. Waldemar Kluz. Po Mszy św. Goście spotkali się na obiedzie w DR, a po nim krótkie słowo skierowała do nich s. Gabriela. Następnie wszyscy uczestnicy udali się na spacer, cmentarz i na Ekspozycję bł. Matki Elżbiety, gdzie z ogromnym zainteresowaniem wysłuchali opowieści s. Faustyny. Nawiedzili „Zakątek Matki” a potem spotkali się na „opowieściach sióstr misjonarek”, podczas których obejrzelі zdjęcia z Rwandy i Indii. Siostry nowicjuszek odpowiadały na liczne pytania Adopcyjnych Przyjaciół.

Nasi misyjni Przyjaciele czują się bardzo związani z naszymi wychowankami. Pytają jak sobie radzą czy mają szansę kontynuować naukę, po skończeniu nauki u nas. Dzielią się też swoimi radościami i troskami oraz nawiązują bardzo fajny kontakt między sobą. Jak sami twierdzą, Adopcja Serca, to jedna z najfajniejszych spraw, jaka mogła im się w życiu trafić. Podsumowując: „nikt nie jest tak biedny, aby nie mógł drugiego obdarować i nikt nie jest tak bogaty, aby czegoś nie mógł od drugiego przyjąć... Bogu niech będą dzięki wszystkim, a szczególnie Siostron, które mo-

dliły się wspólnie z naszymi Darczyńcami i za nich oraz s. Eligii, s. Albercie, s. Fabianie, s. Marcie za czynny udział w liturgii. Całej ekipie DR za niepowtarzalny klimat oraz ss. Nowicjuszkom i s. Anicie za amandazi, modlitwę i wszystkie wiadomości z „pierwszej ręki”, tak ważne dla naszych Gości. Dziękujemy za znak łączności z nami s. Pii i podarowane dla naszych Przyjaciół figurki Matki Słowa z Kibeho.

25.04. Podczas Mszy św. o godz.6:30 modliliśmy się z okazji Imienin w intencji ks. Marka Rektora i ks. Waldemara Kluza. Wszystkie Wspólnoty Laskowskie życzenia składały droгим Solenizantom przed Kaplicą, nie zabrakło wiersza s. Miriam dla ks. Waldemara, a prezentem była Encyklopedia, w nawiązaniu do wiedzy jaką Ksiądz się z nami dzieli. I tu niespodzianka, bo po otwarciu pierwszej strony wewnątrz były cukierki J. Natomiast ks. Rektor przez cały dzień przyjmował gości – od najmłodszych przedszkolaków, dzieci ze szkoły podstawowej, Pana Prezesa, Panią Dyrektora, osoby z Administracji, Biura, Centrali, z Internatów oraz Matkę Jodytę i Siostry. Na kolację dotarli jeszcze Księża z Parafii. Były przeróżne dary- kwiaty, ciasta, a od św. Rafała wiersz i do tego kołyska z małym Mareczkiem, który urodził się na 9 dni przed wyborem na Stolicę Piotrową św. Jana Pawła II, o czym zaznaczono w wierszu.

25.04. Uczniowie Katolickiej Szkoły Podstawowej z Warszawy wraz z nauczycielami – 18 osób, zwiedzili Ekspozycję naszej Błogosławionej i modlili się przy sarkofagu. Wieczorna Msza św. w kościele św. Marcina odprawiana była w intencji Jedności Chrześcijan, a homilię wygłosił ks. bp kościoła polskokatolickiego Henryk Dąbrowski.

- 25-28.04.** Rekolekcje przeżywała grupa Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „MAITRI”. Byli oni z różnych wspólnot z całej Polski i nawet z Czech i Słowacji. Rozważania prowadził krajowy duszpasterz ks. Andrzej Panasiuk, do których bazą był 2 Tm 1,9. Uczestnicy zapoznali się również z historią Dzieła i bł. Matką Elżbietą, zwiedzając Ekspozycję.
- 26.04.** W Laskach pogrzeb śp. Czesława Kurka, który uczył się w Laskach od przedszkola do kl. IV. Ze względu na talent muzyczny dalszą edukację odbył w Krakowie, a potem w Katowicach. Powrócił do Lasek w 1985 r. i został zatrudniony jako nauczyciel muzyki, służył też grą na organach podczas Mszy św. Współpracował z p. Stanisławem Badeńskim, akompaniując przy wszystkich przedstawieniach i uroczystościach. Msza św. pogrzebowa była o godz. 12:00, przewodniczył jej ks. Rektor, a homilię wygłosił ks. Kazimierz. Pochówek odbył się na zakładowym cmentarzu. Pan Czesiu zostanie w sercach wielu osób jako prawdziwy pianista, nauczyciel niewidomych, człowiek o dobrym, otwartym sercu i z poczuciem humoru. Szkoła Muzyczna wystąpiła z propozycją utworzenia stypendium im. Czesława Kurka dla bardzo zdolnego naszego wychowanka (pianisty).
- 26.04.** S. Angelica Jose i siostry nowicjuszki z Rwandy – Triphone i Emerthe wzięły udział w obchodach 30 rocznicy ludobójstwa w Rwandzie – Kwibuka 30. Uroczystość miała miejsce w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN i wzięli w niej udział Ambasador Rwandy w Polsce Anastase Shyaka z małżonką p. Beatą Shyka, przedstawiciele różnych ambasad, przedstawiciele Rządu Polskiego, Nun-

cjusz – Abp Antonio Guido Filipazzi, Kardynał Antoine Kambanda z Rwandy przebywający w Polsce oraz wielu Rwandyjczyków mieszkających i uczących się w naszym kraju. Obecni byli także misjonarze, którzy pracowali w Rwandzie.

- 27-28.04.** Poddasze Domu Rekolekcyjnego zajęła dwudziestoosobowa grupa młodzieży z Oazy „Ruchu Światło-Życie” z Łącznej z ks. Maciejem Głębockim. Młodzież była bardzo otwarta, radosna i zdyscyplinowana.
- 29.04.** Ekspozycję „Ślady Obecności” odwiedziła przebywającą w Polsce Maria Guadelupe z Meksyku, która służy pielgrzymom w sanktuarium Matki Bożej w Guadelupe. Wraz z nią przyjechały osoby z Ziełonki.
- 30.04-3.05.** W Domu Rekolekcyjnym odbywały się rekolekcje dla osób z dysfunkcją wzroku. Prowadził je krajowy duszpasterz niewidomych ks. Andrzej Galka.

ŻUŁÓW – WSPÓLNOTA BŁ. STEFANA WYSZYŃSKIEGO

LUTY

- 4.02.** Święto Mieszkanek. W czasie porannej Mszy św. o godz. 8:00 modliliśmy się w intencjach naszych Pań. Z Lasek dojechały na tę uroczystość Matka Judyta z s. Jeremią oraz niewidomą p. Heleną Nowicką. W ramach prezentu niespodzianki miał miejsce koncert pp. Bogdana i Marzenny Depto z Chełma. Zespół „Benek Band” śpiewa i gra repertuar różnorodny od rozrywkowego po sakralny. Goście zaprezentowali także brzmienie różnych rodzajów instrumentów.

- 9.02.** Na skrzydło św. Bernadetty została przyjęta nowa Mieszkanka- p. Barbara Związkiewicz z Przemyśla, a na kilka dni przyjechał p. Andrzej Sękowski.
- 11.02.** Święto Matki Bożej z Lourdes. Podczas Mszy św. o godz. 8:00 modliliśmy się w intencji wszystkich chorych. Udzielany był też sakrament chorych.
- 13.02.** Mieszkanki obchodziły ostatki, a na skrzydle św. Bernadetty obchodzone było również święto patronalne – przeniesione z 11 lutego. Gośćmi specjalnymi byli: ks. Kapelan i p. Andrzej Sękowski.
- 26.02.** Na Skrzydło św. Bernadetty została przyjęta nowa Mieszkanka p. Edyta Bunsz z Bytomia.
- 28.02.** Na lutowym spotkaniu imieninowym Uczestników WTZ honorowym gościem była pani poseł Anna Dąbrowska-Banaszek w towarzystwie p. Tadeusza Ostrowskiego i p. Anny Salas, dyrektorki Ośrodka Pomocy Rodzinie w Chełmie.

MARZEC

- 7.03.** Mieszkanki Domu Nadziei i Uczestnicy WTZ wraz z opiekunami wyjechały do Krasnegostawu na film pt. „Oblicze Jezusa”- Twórcy filmu odkrywają duchową głębię kultu Najświętszego Oblicza. Przedstawiają ludzi, którzy dla Oblicza Jezusa odmieniają swoje życie, dokonują wielkich dzieł i z pokorą służą drugiemu człowiekowi. Oblicze Jezusa przestaje być zwykłą filmową historią. Staje się dla widza spotkaniem; Spójrz w oczy Boga, daj się porwać Jego spojrzeniu i poczuć Jego miłość.
- 14-15.03.** Rekolekcje dla Mieszkanek, uczestników WTZ i chętnych sąsiadów prowadził ks. Emil Chomontowski, Duszpasterz Osób Niewidomych z Lublina.

- 23.03.** Chór Słoneczny Krąg został zaproszony do Domu Kultury w Kraśniczynie na „Wielkanocne spotkanie z tradycją 2024”.



- 26.03.** W świetlicy Domu Nadziei Mieszkanki, uczestnicy WTZ siostry i pracownicy spotkali się z panią Wójt – Moniką Grzesiuk i z p. Waldemarem Fedorowiczem- sekretarzem Gminy Kraśniczyn, którzy przybyli do nas z życzeniami świątecznymi.

Święta Wielkanocne spędzaliśmy już tradycyjnie przy wspólnym stole w jadalni z naszymi Paniami, Księżm i nielicznymi w tym roku Gośćmi.

W drugi Dzień Świąt –Na obiad zostali zaproszeni Strażacy, którzy – by zadośćuczynić tradycji lanego poniedziałku – symbolicznie oblewali uczestników zgromadzonych przy wspólnym stole świątecznym, sprawiając tym wiele radości naszym Mieszkan-
kom.

KWIECIEŃ

- 8.04.** Siostry nowicjuszki z Rwandy spotkały się w świetlicy z mieszkankami Domu Nadziei, gdzie opowiadały o życiu i zwyczajach w ich rodzinnych stronach.



- 10.04.** Odwiedzili nas Duszpasterze Niewidomych z ks. Andrzejem Gałką – duszpasterzem krajowym. Księża przebywali na swoich rekolekcjach w Kodniu.
- 11.04.** Na zaproszenie „Środowiskowego Domu Samopomocy” w Chełmie chór Słoneczny Krąg wystąpił z koncertem.
- 12.04.** Pożegnanie p. Romka Wójcika, który odszedł na emeryturę. Pan Romek pracował w Żułowie 17 lat jako kierowca i był bardzo lubiany przez Mieszkanki za niezwykle ofiarność i dobroć.
- 14-21.04.** Wraz z całym Kościołem w Polsce przeżywałyśmy „Tydzień Biblijny”. Mieszkanki brały aktywny udział,

czytając codziennie Słowo Boże w czasie Mszy św. Na Skrzydle św. Barbary zmarła Mieszkanka **śp. Helena Michalak**. P. Helena przebywała w naszym Domu 3 miesiące. Pogrzeb odbył się w Krasnymstawie w par. Świętej Trójcy 18 kwietnia.

16.04. Grupa mieszkank, uczestników WTZ wraz z opiekunami, wyjechała do kina w Krasnymstawie na film pt. „Sami Swoi” w nowoczesnej wersji.

24.04. Na WTZ odbyło się spotkanie tzw. „Imieninowa środa” – solenizantów z marca i kwietnia. W spotkaniu tym towarzyszyli: Prezes TONO p. Paweł Kacprzyk i s. Jeremia, przebywająca w Żuławie s. Radosława, siostry ze Wspólnoty w Żuławie oraz mieszkanki Domu Nadziei. Życzenia czcigodnym solenizantom przysłała p. Anna Dąbrowska-Banaszek, Poseł na Sejm RP. W tym dniu Amatorski Teatr im. Karola Wojtyły zaprosił Solenizantów oraz Gości na ucztę duchową „Zmartwychwstał Pan i żyje dziś” w reżyserii p. Patrycji Stojńskiej. Na zakończenie spotkania był słodki poczęstunek.

RABKA – WSPÓLNOTA ŚW. TERESKI

LUTY

2.02. W dniu Życia Osób Konsekrowanych w kościele św. Teresy s. Dolores uczestniczyła w Mszy św. w intencji wszystkich siostr ze zgromadzeń zakonnych w Rabce. Podczas Mszy św. siostry odnowiły śluby zakonne.

6.02. W Ośrodku przy muzyce zespołu „Kawałek Świata” odbyła się zabawa karnawałowa

10.02. Ks. Józef Jakubiec był inicjatorem, a także podjął się organizacji pielgrzymki do Sanktuariów w Krakowie.

W pielgrzymce uczestniczyły osoby uczęszczające na Msze św. niedzielne do kaplicy św. Franciszka. Pielgrzymi odwiedzili Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach i Sanktuarium Najświętszej Rodziny na Nowym Bieżanowie w Krakowie.

- 23.02.** Otwarcie w Ośrodku nowej pracowni terapeutycznej. „Sala Doświadczenia Świata” powstała dzięki projektowi Ministerstwa Edukacji i Nauki pt. „Aktywna Tablica”. Salę tworzone według zaleceń specjalistów Polskiego Stowarzyszenia Snoezelen (Terapia Snoezelen, czyli terapia wielozmysłowa – znana również jako terapia w Sali Doświadczenia Świata – to **forma wsparcia rozwoju dzieci poprzez poznawanie świata zmysłami wzroku, dotyku, słuchu i węchu**. Istotnym celem terapii jest praca nad postrzeganiem siebie i otoczenia.) Zajęcia z dziećmi w polisensorycznej sali zostały poprzedzone szkoleniem dla wszystkich nauczycieli i wychowawców, które poprowadziła pani dr Agnieszka Smrokowska-Reichmann – Prezes Stowarzyszenia. Wychowankowie z wielką radością rozpoczęli odkrywanie nowej sali, a w niej sensoryczną przygodę. Uczestniczyli już w kilku zajęciach terapeutycznych, które miały na celu poznawanie otaczającej rzeczywistości: dźwięków i kolorów, służące do stymulowania prawidłowego rozwoju dziecka.
- 28-29.02.** W Ośrodku miały miejsce wielkopostne rekolekcje dla wychowanków pt. „Słuchaj”, które poprowadził ks. Sebastian Wyrzykowski z Lasek.

MARZEC

- 1.03.** Wieczorem delegacja wychowanków z każdej grupy internatowej wraz z wychowawcami i s. Dolores byli

kościelne św. Marii Magdaleny na wstrząsającym do głębi Misterium Drogi Krzyżowej pt. „Bezdomny Jezus”, w wykonaniu jednej z najbardziej niezwykłych grup teatralnych w Polsce. Teatr „EXIT” tworzą osoby niepełnosprawne, w zdecydowanej większości bardzo chore – cierpiące na porażenie mózgowe, niewidome, niepełnosprawne intelektualnie oraz artyści o wspaniałym wieloletnim dorobku, wśród nich jest Natalia Lewandowska – osoba niewidoma, która była przez jakiś czas uczennicą w naszej szkole w Rabce, a później kontynuowała edukację w Szkole dla Niewidomych w Krakowie. W spektaklu nasza utalentowana Natalia miała kilka kwestii śpiewanych.. Artyści Teatru „Exit” mimo swoich cierpień zdecydowali stać się ambasadorami pierwszego hospicjum dla dzieci na Litwie i byli w trakcie trasy, w czasie której prezentowali misterium „Bezdomny Jezus” – Drogę Krzyżową z rozważaniami spisanymi między łóżeczkami pierwszego hospicjum dla dzieci i dorosłych na Litwie, autorskie pieśni z Księgi Lamentacji i grafikę, która poruszała nie mniej niż tekst i muzyka.

- 3.03.** Reprezentanci naszego Ośrodka wraz z kadrą pedagogiczną uczestniczyli w Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych – „Tropem Wilczym”.
- 14.03.** Wielkanocne warsztaty: „Ozdoby świąteczne – wykonanie pisanek wielkanocnych” z wolontariuszami ze szkoły z Rokicin Podhalańskich, którzy z zaangażowaniem włączyli się w pomoc naszym wychowankom w tworzeniu oryginalnych pisanek. Był to miły i twórczo spędzony czas. Wielkanocne ozdoby były piękną dekoracją na święta w domach rodzinnych.
- 6-24.03.** Ośrodek włączył się w nowennę przed Dniem Świętości Życia, w intencji Ojczyzny, zgody narodowej

i poszanowania życia ludzkiego poprzez wspólną modlitwę Koronką do Bożego Miłosierdzia o godz. 15:00.

- 16.03.** Pięcioosobowa delegacja dziewcząt i chłopców z naszej szkoły wraz z nauczycielami uczestniczyli w zawodach na ergometrach w Kujawsko-Pomorskim Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci i Młodzieży Słabowidzącej i Niewidomej im. Louisa Braille'a w Bydgoszczy. Uczniowie otrzymali puchar, medal i nagrody rzeczowe, a szkoła otrzymała okolicznościową statuetkę. Organizatorzy zawodów zorganizowali też wizytę w muzeum Młyny Rothera – dawne młyny zbożowe położone na Wyspie Młyńskiej w Bydgoszczy. W drodze powrotnej uczniowie zwiedzili także tętnię i piękny park zdrojowy w Ciechocinku.
- 21.03.** Delegacja młodzieży z dwóch grup internatowych wraz z wychowawcami i sistrami była kościele św. Marii Magdaleny na przepięknym Misterium Męki Pańskiej w wykonaniu Polonii z Chicago. Uczestnictwo w tym wydarzeniu było dla nas i bardzo licznie zgromadzonej publiczności głębokim przeżyciem drogi Jezusa na Krzyż. Był to nie tylko spektakl, ale i modlitwa zanurzona w Ewangelii.
- 24.03.** Ośrodek wziął udział w 64. Konkursie Palm Wielkanocnych, który tradycyjnie odbył się w Niedzielę Palmową przy Muzeum Władysława Orkana w Rabce – Zdroju. Dziewczeta z gr. III przygotowały na kole plastycznym, pod kierunkiem wychowawczyń, palmę. W tym roku oprócz kwiatów z bibuły, bukszpanu palmę zdobiły duże pisanki ozdobione materiałem.

KWIECIEŃ

- 1-8.04.** Podczas przerwy świątecznej uczniowie naszej szkoły wraz z rodzicami, absolwenci, a także pracownicy naszego Ośrodka oraz Siostry wzięliśmy udział w pielgrzymce do Medjugorie organizowanej przez Biuro Podróży Pielgrzymki24.pl prowadzonego przez Państwa Magdalenę i Maćka Zajęc.



- 11.04.** Po raz kolejny odwiedzili nas uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 z Rabki – Zdroju z s. Anną nazaretanką i wystawili przedstawienie pt. „Dobry Łotr”, nawiązujące do znaczenia Wielkiego Postu, tajemnicy Zmartwychwstania i refleksji nad naszym życiem.
- 14.04.** W dniu rozpoczynającym XVI Ogólnopolski Tydzień Biblijny, pod hasłem „Powołani do wspólnoty – komunii z Bogiem i bliźnimi w Kościele” wspólnie z wychowankami spotkaliśmy się w internacie czytaniu fragmentów Dziejów Apostolskich w ramach obchodów Siódmego Narodowego czytania Pisma Świętego.

- 18.04.** Pracownicy, siostry i uczniowie dziękowali w czasie Mszy świętej p. Mirosławowi Kwiatkowskiemu za wieloletnią pracę w naszym Ośrodku oraz wręczyli okolicznościowy prezent.
- 21.04.** W Niedzielę Dobrego Pasterza w łączności w czasie trwania modlitwy różańcowej w Kaplicy Centralnej w Laskach, wspólnie z wychowankami modliliśmy się w naszej kaplicy św. Franciszka omawiając różaniec o dar nowych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych w Kościele, w szczególności do naszego Zgromadzenia.
- 22-24.04.** W budynku naszej Szkoły odbyły się ćwiczenia Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej z Rabki-Zdroju mające na celu zapoznanie strażaków z warunkami prowadzenia działań ratowniczych w budynku Ośrodka

SOBIESZEWO – WSPÓLNOTA MB. GWIAZDY MORZA

LUTY

- 30.01-7.02.** W kolejnym turnusie „Naprawdę Można” uczestniczyli niewidomi ze Świdnicy i Jeleniej Góry. Wśród uczestników turnusu był bratanek naszej s. Dąbrówki.
- 2.02.** Dzień Życia Konsekrowanego – w katedrze oliwskiej była sprawowana Msza św. w której uczestniczyły s. Olga i s. Aleksandra. Wszyscy obecni na Mszy św. zostali zaproszeni do pocysterskiego refektarza.
- 3-4.02.** W pierwszy weekend lutego gościliśmy na dniach skupienia 44 osoby zaangażowane w Poradnictwo Rodzinne na terenie Archidiecezji Gdańskiej.
- 6-7.02.** Dzień skupienia dla młodzieży z parafii św. Teresy Benedykty od Krzyża w Gdańsku. 10 dziewcząt i chłopców z ich duszpasterzem ks. Tomaszem Re-

dzimskim uczestniczyło w swoich spotkaniach formacyjnych, a także w modlitwie brewiarzowej z siostrami.

13-21.02. Tym razem na turnus „Naprawdę Można” przyjechali niewidomi ze Skawiny i Skierniewic.

23-25.02. Druga niedziela Wielkiego Postu już tradycyjnie należy do Duszpasterstwa Przedsiębiorców TALENT. Tym razem grupa liczyła tylko 20 osób.

MARZEC

8-10.03. Na Kurs organizowany przez Gdańską Szkołę Nowej Ewangelizacji przyjechało ponad 70 kobiet z Trójmiasta. Wszystkie spotkania odbywały w salach konferencyjnych w Domu św. Łucji.

12-22.03. Odbywał się ostatni w tej edycji Turnus „Naprawdę Można”. Tym razem ze szkolenia skorzystali niewidomi i ich opiekunowie z Sieradza i Tomaszowa Mazowieckiego.

14.03. We wspólnocie zakonnej Sobieszewa obchodziliśmy urodziny s. Emerth; był śpiew dla siostry i niespodzianka z lizakami z dawką radości. Siostry nowicjuszki w podziękowaniu dla naszej wspólnoty wykonały piękny taniec i zaśpiewały piosenkę.

15-17.03. Na Kursie Alfa zgromadziło się 20 małżeństw z Gdańska.

KWIECIEŃ

19-21.04. Jak co roku na wiosnę swoje rekolekcje miała w naszym Ośrodku Wspólnota Rodzin EFRAIM.

22-30.04. Dzięki funduszom otrzymanym z PFRON na kolejny rok, odbył się pierwszy w tej edycji Turnus „Naprawdę Można”. Tym razem przyjechali niewidomi z Warszawy i okolic, zrzeszeni w Fundacji „Szansa”.

INNE WYDARZENIA

przygotowała **Anna Pawełczak-Gedyk** na podstawie „Karty z życia Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża” redagowanej przez **siostrę Leonę Czech FSK**, informacji placówek TOnO z Rabki, Sobieszewa i Żułowa oraz strony internetowej Lasek redagowanej przez **Kamila Szumotalskiego**.

Warunki prenumeraty czasopisma „Laski” na cały rok

Prosimy o przekazanie na adres:

**Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi w Laskach,
Laski, ul. Brzozowa 75, 05-080 Izabelin**

– kwotę 60 zł (sześćdziesięciu złotych)

z koniecznym zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

lub na konto:

PKO BP S.A. II O/Warszawa

Nr 81 1020 1026 0000 1602 0015 7289

również z zaznaczeniem: na czasopismo „Laski”

(w miejscu: rodzaj zobowiązania – na odcinku
przeznaczonym dla posiadacza rachunku)

Redakcja

Lista Ofiarodawców na czasopismo „Laski” – na 2024 rok

Helena Adamczyk, Ludwika Amber, Irena i Antoni Belchowie,
Jadwiga Bieniak, Maria Burczyńska, Bożena Cierżyńska,
Stefania i Wacław Czyżycy, ks. Stanisław Ćwierz,
ks. Antoni Drosdz, Maria i Wiesław Dwornicz, bp Andrzej Dziuba,
Zofia Formańska, Stanisław Gąsior, Joanna Geiger,
Katarzyna i Adam Glema, Norbert Głowik, Jan Gołąb,
Justyna i Władysław Gołąbowie, Czesława i Kazimierz Gorzelokowie,
Marian Grobelny, Anna i Piotr Grocholscy, Christina Hakuba,
Teresa Hartman, Teresa Herman, Maciej Jakubowski,
Marian Jaworek, bp Jacek Jezierski,
Jarosław Komorowski, Maria Kowalska, Genowefa Krużyńska,
Barbara Kubasińska, Maria Kwiatkowska, Kazimierz Lemańczyk,
bp Piotr Libera, Jarosław Łabęcki, Anna Maria Manek,
Paweł Meissner, Kazimiera Musiałowicz, Urszula Teodozja Mikusek,
ks. Jan Niewęglowski, Barbara Niewiadomska-Michałowicz,
Genowefa Niziołek, Władysław Norkiewicz, Marianna Ogień,
Zofia Okrutniewicz, ks. Jan Ornat, Bożena Paradowska,
Krystian Pendziwiatr, Agnieszka Piotrowska,
ks. Zygmunt Podlejski, Urszula Pokojaska, ks. Jarosław Popławski,
Henryk Przewłocki, Jacek Putz, Alicja Rakowska,
Maria Rawicz, bp Stefan Regmunt, Grzegorz Rosiak,
Maria Ruszkowska, Włodzimierz Samborski,
Paweł Sawicki, Zofia Sądej, Andrzej Sękowski, ks. Tadeusz Skura,
abp Wiktor Skworec, Barbara Strońska, Teresa Szkuta-Pochopień,
Teresa Szymańska, Elżbieta Ślipska,
Jadwiga Śmiałowska, ks. Antoni Tronina,
Małgorzata Wąsowska, Elżbieta Więckowska,
Agnieszka Wężyk, Zofia Wilczyńska, Krystyna Wróbel,
Marta Zielińska

Serdeczne Bóg zapłać

Czasopismo „Laski” jest finansowane niemal w całości ze społecznych środków Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi oraz częściowo przez naszych Prenumeratorów i Ofiarodawców, co tylko w jakimś stopniu odciąża budżet naszego Towarzystwa. Z góry zatem dziękujemy za każdą formę wsparcia – niezależnie od wysokości udzielanej nam pomocy.

Redakcja „Lasek”